

POWOŁANIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

DZIEŃ PIERWSZY

Iść za Jezusem: powołanie do świętości

I rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim (Mt 4,19-20).

Kościół poprzez swoją liturgię uczy nas, że Pan Bóg wybrał świętego Josemarię, „by głosił w Kościele powszechne powołanie do świętości i apostołstwa”⁹. Z tego też względu jest on powszechnie uznawany za jednego z wielkich prekursorów Soboru Watykańskiego II.

Paweł VI, nieco po Soborze, stwierdził, że „to mocne zaproszenie do świętości może być pojmowane jako najbardziej charakterystyczny element całego nauczania soborowego, a można też powiedzieć, jako jego cel ostateczny”¹⁰. Pa-

⁹ Msza własna św. Josemarii, modlitwa Kolekta.

¹⁰ Paweł VI, Motu proprio *Sanctitatis clarior* (19 III 1969 r.): AAS 61(1969), s. 149. Por. Sobór Watykański II, Konst. *Lumen gentium*, rozdział V.

pież Jan Paweł II, wierny interpretator Soboru, ciągle odwołuje się do tej prawdy: „Sobór wyjaśnił, że nie należy mylnie pojmować tego ideału doskonałości jako swego rodzaju wizji życia nadzwyczajnego, dostępnego jedynie «geniuszom» świętości. Drogi do świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powołania”¹¹.

Święty Josemaría przypominał, że Pan Bóg powołuje każdego do tej samej świętości, że nie ma chrześcijan drugiej kategorii, obowiązanych tylko do zredukowanej wersji Ewangelii. Niektórych Pan Bóg wzywa do życia oderwanego od świata, właśnie by publicznie przypominać wszystkim, że nasz cel nie znajduje się tu, na ziemi. Ale większość wiernych jest wezwana do pełni życia chrześcijańskiego w środku świata, poprzez uświęcanie pracy i wszystkich obowiązków zwykłego życia.

Powszechne powołanie do świętości

Twoim obowiązkiem jest dążenie do świętości. – Tak, także i Twoim. – Jak można myśleć, że jest to zadanie wyłącznie kapłanów i zakonników?

Do każdego, bez wyjątku, Pan powiedział: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (D, 291).

„Kto to powiedział, że aby osiągnąć świętość, konieczna jest ucieczka do celi lub samo-

¹¹ Jan Paweł II, List ap. *Novo millennio ineunte*, nr 31.

tność na górze?” – pytał zdziwiony dobry ojciec rodziny, który dodał: „Wówczas byłyby święte nie osoby, lecz cela lub góra. Wydaje się, że zapomniano, iż Pan powiedział wyraźnie nam wszystkim i każdemu z osobna: Bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”.

– Odpowiedziałem mu jedynie: „Bóg prócz tego, że chce, byśmy byli święci, każdemu udziela stosownych łask” (B, 314).

Po to, by kochać Boga i służyć Mu nie jest konieczne czynienie rzeczy wyjątkowych. Wszystkich ludzi, bez wyjątku, Jezus prosi, by byli doskonali, jak doskonały jest Ojciec Niebieski (Mt 5,48). Dla większości ludzi być świętym znaczy uświęcać swą pracę, uświęcać się w pracy i uświęcać innych pracą, i w ten sposób znajdować Boga na drodze swego życia (RP, 55, 3).

Nie wszyscy mogą zostać ludźmi bogatymi, mądrymi, sławnymi... Natomiast wszyscy – tak, *wszyscy* – jesteśmy powołani, aby zostać świętymi (B, 125).

Kiedy wreszcie zrozumiesz, że twoją jedyną możliwą drogą jest dążenie do świętości na serio!

Zdecyduj się – nie obrażaj się na mnie – by traktować Boga poważnie. Ta twoja lekkomyślność, jeżeli jej nie zwalczysz, może się przerozdzić w smutną bluźnierczą kpinę (B, 650).

Może ktoś z was pomyśli, że zwracam się wyłącznie do grona wybranych. Nie pozwólcie

się jednak tak łatwo oszukać przez brak odwagi i wygodnictwo. Odczujcie natomiast całą powagę Bożego wezwania, abyście się stali drugim Chrystusem, *ipse Christus*, samym Chrystusem; słowem – odczujcie pilną potrzebę, by nasze postępowanie było zgodne z wymaganiami wiary, gdyż świętość, do której mamy dążyć, nie jest jakąś świętością drugiej kategorii. Taka świętość nie istnieje. I skierowany do nas podstawowy wymóg – zgodny ze swej istoty z naszą naturą – polega na tym, by kochać: „miłość jest więzią doskonałości” (Kol 3,14), miłość, którą winniśmy praktykować zgodnie z wyraźnym przykazaniem ustanowionym przez samego Pana: *Będiesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem* (Mt 22,37), to znaczy, nie zachowując niczego dla siebie. Na tym polega świętość.

Oczywiście, chodzi tu o cel wysoki i trudny do osiągnięcia. Nie traćcie jednak sprzed oczu faktu, że nikt nie rodzi się świętym. Świętość wykuwa się w ustawicznym współdziałaniu łaski Bożej i ludzkiej odpowiedzi na nią. „Wszystko, co się rozwija – zauważa jeden z pisarzy chrześcijańskich pierwszych wieków, mówiąc o zjednoczeniu z Bogiem – jest najpierw małe. Dopiero stopniowo, dzięki ciągłemu przyjmowaniu pokarmu, rośnie stale i staje się wielkie” (św. Marek pustelnik, *De lege spirituali*, 172; PG 65, 926).

Dlatego powiadam ci, że jeżeli pragniesz postępować jak konsekwentny chrześcijanin – a wiem, że tego pragniesz, jakkolwiek wiele-

króć ciężko ci przychodzi przezwycięzać lub dźwigać to biedne ciało – musisz przywiązywać wielką wagę do rzeczy najmniejszych, gdyż świętość, której Pan nasz wymaga od ciebie, osiąga się przez wykonywanie – z miłością do Boga – pracy i codziennych obowiązków, które zazwyczaj składają się z rzeczy małych (PB, 6–7).

Zastanów się nad tym, co mówi Duch Święty, pełen podziwu i wdzięczności: *Elegit nos ante mundi constitutionem!* – wybrał nas przed założeniem świata, *ut essemus sancti in conspectu eius* – abyśmy byli święci przed Jego obliczem.

Niełatwo jest być świętym, ale też nie tak trudno. Być świętym to być dobrym chrześcijaninem – upodabniać się do Chrystusa. Im ktoś jest bardziej podobny do Chrystusa, tym lepszym jest chrześcijaninem, tym bardziej należy do Chrystusa, tym bardziej jest świętym.

– A jakie mamy środki? – Te same co pierwsi wierni, którzy ujrzeli Jezusa bądź poznali Go dzięki opowiadaniom Apostołów i Ewangelistów (K, 10).

Obcowanie z Chrystusem w Ewangelii

Zyj przy Chrystusie! Musisz być jeszcze jedną postacią z Ewangelii, obcując z Piotrem, Janem, Andrzejem... bo Chrystus żyje również teraz: *Iesus Christus, heri et hodie, ipse et in saecula!* – Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki! (K, 8).

Jezus jest twoim Przyjacielem. – Przyjacielem z sercem ludzkim jak twoje. Z oczyma o najmiłszym spojrzeniu, które płakały nad Łazarzem...

– A ciebie kocha nie mniej niż Łazarza (D, 422).

Jedyny sposób poznania Jezusa: obcować z Nim! W Nim znajdziesz zawsze Ojca, Przyjaciela, Doradcę, Współpracownika we wszystkich szlachetnych działaniach twego codziennego życia...

– A wraz z obcowaniem zrodzi się Miłość (B, 662).

Każdy chrześcijanin winien szukać Chrystusa i obcować z Chrystusem, by móc kochać Go coraz bardziej. – Jest to tak, jak w narzeczeństwie: przebywanie z sobą jest konieczne, aby dwie osoby mogły się pokochać. A przecież miłością powinniśmy żyć (K, 545).

Nie wystarczy mieć ogólne wyobrażenie o duchu życia Jezusa, trzeba nauczyć się od Niego szczegółów i sposobów zachowania. A przede wszystkim trzeba kontemplować Jego ziemską wędrówkę, Jego ślady, aby czerpać z nich siłę, światło, pogodę ducha, pokój.

Kiedy kocha się jakąś osobę, pragnie się poznać nawet najdrobniejsze szczegóły dotyczące jej życia, jej charakteru, żeby w ten sposób się z nią utożsamić. Dlatego powinniśmy rozważać historię Chrystusa od Jego narodzenia w żłobie aż po Jego śmierć i Zmartwychwstanie (...).

Dzięki temu będziemy się czuli zanurzeni w Jego życiu. Bo nie chodzi tylko o to, aby myśleć o Jezusie czy wyobrażać sobie tamte sceny. Musimy w nie całkowicie wejść, stać się ich uczestnikami. Iść za Chrystusem tak blisko jak Najświętsza Maryja, Jego Matka; jak pierwszych Dwunastu; jak święte niewiasty; jak gromadzące się wokół Niego tłumy. Jeśli będziemy postępować w ten sposób i nie będziemy stawiać przeszkód, słowa Chrystusa przenikną do głębi naszej duszy i przemienią nas. *Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca* (Hbr 4,12) (TC, 107, 1–3).

Radzę ci, abyś w swojej modlitwie włączał samego siebie do scen Ewangelii jako jeszcze jednego z uczestników wydarzeń. Najpierw wyobraź sobie daną scenę lub tajemnicę, która posłuży ci, aby się skupić i rozważać. Następnie przemyśl jakiś szczególny rys w życiu Nauczyciela. Myśl o Jego miłosiernym Sercu, Jego pokorze, Jego czystości, o tym, jak pełni wolę Ojca. Potem opowiedz Mu, co się z tobą dzieje, o tych problemach, co cię nurtują w tej chwili, jakie masz trudności. Bądź uważny, gdyż może Pan chce ci coś powiedzieć i odczujesz wewnętrzne poruszenie, uświadomisz sobie pewne rzeczy, a może też usłyszysz upomnienie (PB, 253, 2).

Utożsamienie się z Chrystusem

Zauważcie ponadto, że nikt nie jest wolny od skłonności do naśladowania innych. Świadomie czy podświadomie zmierzamy do naśladowania drugich. Czy mamy zatem odrzucić wezwanie do naśladowania Jezusa? Każdy dąży do stopniowego utożsamiania się z tym, kogo podziwia, z wzorcem wykutym dla siebie. Nasz sposób postępowania zależy od tego, jaki przyjęliśmy ideał. Naszym nauczycielem jest Chrystus – Syn Boży, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej (PB, 252, 1).

Twoi rodzice, twoi koledzy, twoi przyjaciele zauważają zmianę w twoim życiu i zdają sobie sprawę, że w twoim przypadku nie jest to stan chwilowy, ponieważ już nie jesteś ten sam co dawniej.

– Nie przejmuj się, idź dalej! Spełniają się bowiem słowa: *Vivit vero in me Christus* – teraz żyje we mnie Chrystus (B, 424).

Isć za Chrystusem – tu właśnie tkwi sekret. Towarzyszyć Mu z bliska, tak byśmy na podobieństwo pierwszych Dwunastu żyli wraz z Nim; byśmy z Nim się stali jedno. Jeżeli nie będziemy stawiać przeszkód łasce, wkrótce będziemy mogli powiedzieć, że przyoblekliśmy się w Pana Jezusa Chrystusa (Rz 13,14). Wówczas w naszym postępowaniu, jak w zwierciadle, będzie się odbijał Pan Jezus. Jeżeli zwierciadło będzie dobre, będzie odzwierciedlać najukochańsze oblicze naszego Zbawiciela bez zniekształceń, nie będzie Jego

karykaturą i inni będą mieć możliwość podziwiania i naśladowania Go.

W tym wysiłku, by utożsamić się z Chrystusem, wyodrębniłbym jakby cztery stopnie: poszukiwanie Go, spotkanie, obcowanie z Nim, miłość. Może wyczuwacie, że znajdujecie się dopiero na pierwszym etapie. Szukajcie Go więc z tęsknotą. Szukajcie Go w was samych ze wszech sił. Jeśli jesteście w tym szukaniu wytrwali, to ośmielam się was zapewnić, że już znaleźliście Go, że zaczęliście z Nim obcować i kochać oraz prowadzić swoją rozmowę w Niebie (Flp 3,20).

Jeśli popatrzymy wokół siebie i rozważymy bieg historii ludzkiej, dostrzeżemy postępy i rozwój. Nauka dała człowiekowi większą świadomość jego władzy. Technika panuje nad światem naturalnym w większym stopniu niż w minionych epokach i pozwala ludzkości marzyć o osiągnięciu wyższego poziomu kultury, dobrobytu materialnego, jedności.

Niektórzy poczują, być może, chęć, by wycieniować ten obraz, przypominając, że ludzie cierpią obecnie niesprawiedliwości i wojny, nawet gorsze od tych z przeszłości. Nie brak im racji. Jednak pomimo tych uwag, wolę przypominać, że w porządku religijnym człowiek nadal jest człowiekiem, a Bóg nadal jest Bogiem. Na tym polu szczyt postępu już został osiągnięty: jest nim Chrystus, Alfa i Omega, Początek i Koniec (Ap 21,6).

W życiu duchowym nie nadejdzie już nowa epoka. Wszystko zostało nam już dane w Chry-

stusie, który umarł i zmartwychwstał, i żyje, i trwa na zawsze. Trzeba jednak zjednoczyć się z Nim poprzez wiarę, pozwalając, żeby ukazało się w nas Jego życie, by o każdym chrześcijaninie można było powiedzieć, że jest nie tylko *alter Christus*, lecz *ipse Christus*¹², samym Chrystusem! (TC, 104, 1–3).

Zdziwiło cię, że dopuszczam brak „jednolitości” w tym apostołstwie, w którym ty uczestniczysz. Wyjaśniłem ci więc:

Jedność i różnorodność. – Powinniście tak różnić się między sobą, jak różnią się święci w niebie, gdyż każdy z nich ma swoje własne cechy jak najbardziej osobiste. – Ale też tak podobni do siebie, jak święci, którzy nie byłiby świętymi, gdyby każdy z nich nie utożsamiał się z Chrystusem (D, 947).

Żyj życiem chrześcijańskim w sposób naturalny! Nalegam: niech twoje postępowanie pomaga poznać Chrystusa, tak jak normalne lustro odbija obraz, nie zniekształca go, nie stwarza karykatury. – Jeśli będziesz normalny, jak to lustro, będziesz odzwierciedlać życie Chrystusa i ukazywać je innym (K, 140).

Pan Jezus chce, abyśmy szli za Nim z bliskości. Nie ma innej drogi. To naśladowanie jest dziełem Ducha Świętego w każdej duszy, również w twojej: Bądź uległy, nie stawiaj przeszkód Bogu, pozwól, by twoje nędzne ciało stało się Krzyżem (B, 978).

¹² *Alter Christus* oznacza drugim Chrystusem, *ipse Christus* zaś – samym Chrystusem (przyp. red.).

Grzech: wróg powołania chrześcijańskiego

Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię (Mk 1,15).

Pan Bóg powołuje każdego człowieka do świętości, do uczestniczenia w swoim własnym Bożym życiu. Jedynie grzech może zniszczyć te wzniosłe plany Boże wobec nas. Przez grzech człowiek obraża Boga, nie tylko czyniąc coś wbrew Bogu, ale też po prostu działając bez Boga, nie licząc się z Nim. Niestety, grzech dotyczy nas wszystkich i to od naszego narodzenia. Jak uczy Kościół, grzech pierworodny zostawia w duszy różne skłonności do zła. Ponadto każdy z nas ma doświadczenie swoich grzechów osobistych, wszyscy bowiem często upadamy (Jk 3,2). I są to grzechy popełnione myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem, grzechy śmiertelne i powszednie.

Dobrą miarą naszego pragnienia świętości jest nasza wrażliwość duchowa wobec każdego grzechu, szczególnie wobec tak zwanych grze-

chów powszednich. Grzechy te, chociaż nie zabijają życia duszy, to powodują jej wielką krzywdę: osłabiają miłość do Boga, są przejawem nieuporządkowanego przywiązania do stworzeń, utrudniają postęp duchowy, rodzą wady, zasługują na kary doczesne... Brak skruchy wobec grzechów powszednich prowadzi do letniości duchowej, która jest bardzo groźną chorobą duszy. Jest ona początkiem staczania się człowieka po równi pochyłej w stronę ciężkiej obrazy Boga.

Święty Josemaría w swoich pismach ostro piętnuje letnich chrześcijan, którzy ograniczają się do spełniania minimum obowiązków. Jest to logiczna konsekwencja jego przekonania o powołaniu człowieka do świętości.

Zdecydowana walka przeciw wszelkiemu grzechowi to prawdziwy fundament życia duchowego. Element niezbędny tej walki to sakrament pokuty, z którego – jak gorąco zaleca Kościół – należy korzystać często, również w sytuacji, w której popełniliśmy tylko grzechy lekkie. „Istotnie, regularne spowiadanie się z grzechów powszednich pomaga nam kształtować sumienie, walczyć ze złymi skłonnościami, poddawać się leczącej mocy Chrystusa i postępować w życiu Ducha”¹³.

¹³ *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 1458; por. nr 1496.

Odraza do grzechu

Pamiętaj, synu, że na ziemi istnieje dla ciebie tylko jedno zło, którego masz się lękać i z pomocą łaski Bożej unikać – grzech (D, 386).

Dla zbawienia człowieka, Panie, umierasz na Krzyżu, a jednak za jeden grzech śmiertelny skazujesz człowieka na nieszczęsną wieczność w katuszach... jakże obraża Cię grzech i jakże powinienem go nienawidzić! (K, 1002).

Jezu, jeśli jest we mnie coś, co Ci się nie podoba, powiedz mi to, bym razem z Tobą mógł to wykorzenić (K, 108).

Powiedz Bogu z całego serca, że wolałbyś śmierć, tysiąc śmierci, aniżeli Go obrazić.

A to nie z powodu kary za grzechy – na którą zasłużyliśmy – lecz dlatego, że Jezus był i jest dla ciebie taki dobry (K, 1029).

Cierpienie z Miłości. – Bo On jest dobry. Bo jest twoim Przyjacielem, który ofiarował za ciebie swoje Życie. – Bo wszystko dobre, co posiadasz, pochodzi od Niego. – Boś Go tak bardzo obraził... Bo On ci przebaczył... On!... tobie!!

– Płacz, mój synu, z bólu Miłości (D, 436).

Spójrz raz jeszcze na swoje życie i błagaj o wybaczenie tego czy innego szczegółu, który rzuca się w oczy twojego sumienia; za to, że nie poskromiłeś swego języka; za te myśli, które ustawicznie kręcą się wokół ciebie; za przyzwolony krytyczny sąd, który cię teraz głupio trapi i niepokoi... (PB, 141, 1).

**Letniość duchowa.
Niebezpieczeństwo przyzwalania
na grzechy powszednie**

Jakże mi ciebie żal, że nie czujesz skruchy z powodu twoich grzechów powszednich! – Dotąd nie rozpocząłeś prawdziwego życia wewnętrznego (D, 330).

Bardzo boli Pana bezmyślność tylu mężczyzn i kobiet, którzy nie starają się unikać rozmyślnych grzechów lekkich. Jest to normalne – myślą – i usprawiedliwiają się, ponieważ w te potknięcia wpadamy wszyscy!

Posłuchaj mnie: również większość z tego motłochu, który skazał Chrystusa na śmierć, zaczęła tylko od krzyczenia – jak inni! – przybывая do Ogrodu Oliwnego – z innymi!...

W końcu kierując się również tym, co czynili „wszyscy”, nie potrafili albo nie chcieli się wycofać... i ukrzyżowali Jezusa!

– Teraz, po dwudziestu wiekach, jeszcze nie wyciągnęliśmy z tego wniosków (B, 139).

Musimy zrozumieć, że największym wrogiem skały nie jest kilof ani topór, ani uderzenie jakiegokolwiek innego narzędzia, choćby nie wiem jak miazdzące – jest nim ta niepozorna woda, która kropla po kropli wdziera się w szczeliny skały, niszcząc w końcu jej strukturę. Najpotężniejszym niebezpieczeństwem dla chrześcijanina jest lekceważenie walki w tych małych potyczkach, które powoli przenikają do duszy, czyniąc ją miękką, słabą i obojętną, nieczułą na wołanie Boga.

Posłuchajmy Pana, który nam mówi: *Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny, a kto w drobnej jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie* (Łk 16,10). To tak, jakby nam przypominał: walcz w każdej chwili w tych drobiazgach, z pozoru nieistotnych, ale wielkich w moich oczach; wypełniaj punktualnie swoje obowiązki; uśmiechaj się do tych, którzy tego potrzebują, choćbyś sam miał zbolełą duszę; poświęć na modlitwę konieczny czas, nie szcędząc go; przyjdź z pomocą temu, kto cię szuka; praktykuj sprawiedliwość, rozszerzając ją dzięki łasce miłości (TC, 77, 3-4).

Jesteś letni, jeśli leniwie i niechętnie wypełniasz to, co odnosi się do Pana; jeśli z wyrachowaniem i „chytrością” starasz się ograniczyć twoje obowiązki; jeśli myślisz tylko o sobie i o własnej wygodzie; jeśli twoje rozmowy są czcze i próżne; jeśli nie czujesz wstrętu do grzechów powszednich; jeśli działasz jedynie z pobudek ludzkich (D, 331).

Sprawia mi bardzo wielki ból, kiedy się dowiaduję, że jakiś katolik – dziecko Boże, które na chrzcie świętym zostało powołane, by być drugim Chrystusem – uspokaja swoje sumienie formalistyczną pobożnością, pewnego rodzaju religijnym sentymentalizmem: modli się od czasu do czasu, tylko wtedy, kiedy czuje, że mu to przyniesie korzyść! We Mszy świętej widzi niedzielny obowiązek, którego nie trzeba jednak traktować nazbyt rygorystycznie, natomiast troskliwie i regularnie o ustalonych godzinach dba o zaspokojenie

nie swego żołądka. Ludzie tacy gotowi są odstąpić od swojej wiary za miskę soczewicy, byle tylko zachować swoją pozycję... A potem bezwstydnie, nie licząc się ze zgorzeniem, posługują się etykietą chrześcijańską, by odnieść z tego korzyść. Nie! Nie zadowalajmy się etykietami! Chcę, abyście byli chrześcijanami z krwi i kości, chrześcijanami w stu procentach. Ale, aby to osiągnąć, musicie konsekwentnie szukać właściwego pożywienia duchowego (PB, 13, 1).

Starajmy się rozbudzać w głębi serca gorące, nieprzeparte pragnienie zdobycia świętości, chociażbyśmy widzieli w sobie jedynie pełnię nędzy. Nie przerażajcie się; w miarę postępu w życiu wewnętrznym coraz wyraźniej widzi się braki osobiste. Łaska działa w nas niczym szkło powiększające i nawet najdrobniejszy pyłek lub prawie niewidzialne ziarenko piasku mogą się wydawać niezmiernie wielkie, gdyż dusza uzyskuje wielką wrażliwość na to co Boże, i nawet najmniejszy cień niepokoi sumienie, które ma upodobanie jedynie w czystej jasności Boga. Powiedz Mu teraz z głębi swego serca: Panie, naprawdę pragnę być świętym, naprawdę pragnę być Twoim godnym uczniem i iść za Tobą bez zastrzeżeń (PB, 20, 1).

Zwalczanie grzechu

Jak możemy pokonać naszą nędzę? Powtarzam to raz jeszcze, gdyż jest to niezmiernie ważne, przez pokorę i przez szczerość w kie-

rownictwie duchowym i w sakramencie pokuty. Z otwartym sercem przystępujcie do tych, którzy kierują waszymi duszami. Nie zamykajcie serc, gdyż jeśli dostanie się do nich „niemy diabeł”, trudno go będzie stamtąd usunąć.

Wybaczcie moją uporczywość, ale uważam za konieczne, abyście wryli sobie w pamięci, że pokora oraz jej bezpośrednia konsekwencja – szczerść – pociągają za sobą wszystkie inne środki stanowiące podwalinę skuteczności umożliwiającej osiągnięcie zwycięstwa. Jeżeli do jakiejś duszy wkradnie się „niemy diabeł”, wówczas niszczy on wszystko i tylko wtedy, gdy się go natychmiast wyrzuci, wszystko powraca do normy, stajemy się szczęśliwi, życie staje się uporządkowane. Bądźmy zawsze, zachowując roztropny takt, wprost *brutalnie szczerzy*.

Chcę powiedzieć jeszcze jaśniej, że moją troską jest nie tyle ciało i serce, co pycha. A więc pokory! Gdy wam się zdaje, że posiadacie całkowitą rację, nie macie żadnej racji. Powierzcie się kierownictwu duchowemu z otwartą duszą, nie zamykajcie jej, gdyż, powtarzam, jeśli dostanie się do niej „niemy diabeł”, trudno będzie go wyrzucić.

Przypomnijcie sobie owego opętanego nieszczęśnika, którego nie mogli uleczyć uczniowie Jezusa; dopiero Pan przy pomocy modlitwy i postu przywrócił mu wolność. Z tej okazji Pan zdziałał trzy cuda naraz. Pierwszy, że opętany odzyskał słuch, który utracił, bo dusza poddana władzy „niemego diabła” słuchać nie chce. Drugi, że ów człowiek zaczął mówić. I trzeci, że opuścił go szatan.

Zacznijcie od tego, co wolelibyście ukryć. Precz z „niemym diabłem”! Inaczej spotka was w końcu to, czego obrazem jest lawina, która rośnie z drobnych cząstek, by pogrzebać w swych zwałach tych, których ogarnie. Dlatego, otwierajcie serca! (PB, 188–189, 1).

Strzeżcie troskliwie czystości i tych cnót, które należą do jej orszaku – skromności i wstydlivosti, będących jakby jej przyboczną strażą. Nie odrzucajcie lekkomyślnie tych norm zachowania, które są tak skuteczne w strzeżeniu naszej godności przed obliczem Boga. Norm takich jak: baczne panowanie nad zmysłami i sercem; odwaga, również odwaga bycia *tchórzliwym*, w ucieczce przed okazjami do grzechu; częste przystępowanie do sakramentów świętych, zwłaszcza do spowiedzi sakramentalnej; zupełna szczerość w kierownictwie duchowym; żal, skrucha i zadośćuczynienie po naszych upadkach. A wszystko to przeniknięte czułym nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny, aby wyjednywała nam u Boga dar życia w świętości i czystości (PB, 185, 5).

Nie nawiązuj dialogu z pokusą. Pozwól, że ci powtórzę: Miej odwagę ucieczki i siłę, żeby nie sprawdzać swej słabości, próbując, jak dalece można się posunąć. Ucinaj to natychmiast bez żadnych ustępstw! (B, 137).

Kiedy masz coś porzucić i mówisz: „Ostatni raz”, nie zapominaj, że ten „ostatni raz” ma być już za tobą, a nie przed tobą (B, 144).

ŻYCIE UKRYTE JEZUSA CHRYSYTA

DZIEŃ TRZECI

Cnoty ludzkie

I pełni zdumienia mówili: dobrze uczynił wszystko (Mk 7,37).

Jak już wcześniej wspomniano, święty Józef otrzymał Boże światło, by rozumieć głęboko wielką wartość życia ukrytego Jezusa Chrystusa. Stąd też przywiązywanie przez niego wielkiej wagi do cnót ludzkich, to znaczy do tych, które składają się na osobowość dojrzałego człowieka i które możemy zdobywać naszymi wysiłkami.

Jezus Chrystus jest nie tylko prawdziwym Bogiem, ale i prawdziwym człowiekiem (perfectus homo). Dlatego też założyciel Opus Dei ciągle zachęcał do kontemplacji Najświętszego Czczytowania Jezusa Chrystusa, by odkryć w Nim wzór do naśladowania, również w cnotach czysto ludzkich.

Na podstawie Ewangelii zdajemy sobie sprawę, że nasz Zbawiciel w czasie swego ziem-

skiego życia był człowiekiem hojnym, lojalnym, szczerym, radosnym, pracowitym... słowem, posiadał wszystkie ludzkie dobre cechy. Stąd też Kościół uczy nas, że „Jezus Chrystus objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi”¹⁴.

Musimy uświadomić sobie, że łaska nie niszczy natury, ale raczej liczy na nią, by następnie podnosić ją do wyższego poziomu, do poziomu nadprzyrodzonego. By uświęcać pracę najpierw trzeba dobrze pracować, by apostołować – trzeba mieć przyjaciół, by oddać się Bogu – potrzeba hojności, itp. A więc, by być świętymi – jak tego powinniśmy gorąco pragnąć – musimy zacząć od praktykowania wszystkich ludzkich cnót. Nieprzyjaciele Boga często starali się ośmieszać chrześcijan, mówiąc, że nie są ludźmi z tego świata, jakby trzeba było wybrać: albo być świętym kosztem przestania bycia pełnym człowiekiem, albo zapomnieć o świętości, by osiągnąć pełnię ludzką. A tak nie jest. Biografie świętych pokazują ich jako osoby z krwi i kości, które będąc bardzo od siebie różne, miały osobowość atrakcyjną i dojrzałą w sensie ludzkim.

Wartość życia zwyczajnego

Choćbyśmy rozważali już te prawdy wiele razy, zawsze powinno ogarniać nas zdumienie na myśl o trzydziestu latach spędzo-

¹⁴ Sobór Watykański II, Konst. *Gaudium et spes*, nr 22.

nych w ukryciu, stanowiących większą część pobytu Jezusa wśród Jego braci, ludzi. Lata okryte cieniem, ale dla nas jasne jak światło słońca. A raczej jak blask oświetlający nasze dni i nadający im prawdziwe znaczenie, gdyż jesteśmy zwykłymi chrześcijanami, prowadzącymi zwyczajne życie, podobne do życia tyłu milionów ludzi w najróżniejszych zakątkach świata.

Tak żył Jezus przez trzydzieści lat: jako *fabri filius* (Mt 13,55), syn cieśli. Potem nastąpią trzy lata życia publicznego, wśród zgiełku tłumów. Ludzie się zdumiewają: kim On jest? Gdzie się nauczył tyłu rzeczy? Bo Jego życie było takie samo jak życie jego ziomków. Był to *faber, filius Mariae* (Mk 6,3) – cieśla, syn Maryi. I był Bogiem, i dokonywał odkupienia rodzaju ludzkiego, *przyciągając wszystkich do siebie* (J 12,32).

Podobnie jak na każde wydarzenie z życia Jezusa, również na te ukryte lata nie powinniśmy nigdy patrzeć z poczuciem, że one nas nie dotyczą, nie uznając ich za to, czym są: za wezwanie, które kieruje do nas Bóg, byśmy porzucili swój egoizm, swoje wygodnictwo (TC, 14, 3–5, 15, 1).

Lata ukrytego życia Pana nie są czymś bez znaczenia, nie są też zwykłym przygotowaniem do tych, które miały nastąpić później – do lat Jego życia publicznego. W roku 1928¹⁵ zro-

¹⁵ 2 X 1928 r. to data założenia Opus Dei. Wtedy właśnie Pan Bóg udzielił założycielowi Opus Dei łaski przenikliwego spojrzenia na życie ukryte Pana Jezusa, aby zrozumiał bogactwo, które wypływa z tego okresu życia Chrystusa dla wszystkich chrześcijan (patrz Wprowadzenie, przyp. red.).

zumiałem jasno, że Bóg pragnie, aby chrześcijanie brali przykład z całego życia Pana Jezusa. Zrozumiałem zwłaszcza Jego życie ukryte, Jego zwyczajną pracę pośród ludzi: Pan chce, aby w tych latach życia w milczeniu, życia pozbawionego blasku wiele dusz odnalazło swoją drogę. Bycie posłusznym woli Bożej polega więc zawsze na porzucaniu własnego egoizmu; nie musi jednak sprowadzać się przede wszystkim do porzucania zwyczajnych okoliczności, w jakich żyją ludzie podobni nam ze względu na swój stan, ze względu na swą pracę, ze względu na swoją pozycję społeczną.

Marzę – i to marzenie się spełniło – o mnóstwie dzieci Bożych uświęcających się w swoim życiu zwyczajnych obywateli, dzielących pragnienia, zapał i wysiłki innych ludzi. Chciałbym wykrzyknąć im tę Bożą prawdę: trwajcie pośród świata nie dlatego, że Bóg o was zapomniał, nie dlatego, że Pan was nie powołał. Zaprasza was, abyście dalej zajmowali się działaniami i troskami tej ziemi, ponieważ ukazał wam, że wasze ludzkie powołanie, wasz zawód, wasze zdolności nie tylko nie są obce Jego Boskim planom, ale On sam je uświęcił jako ofiarę najmiłszą Ojcu (TC, 20, 1–2).

Zapewniam was, dzieci, że gdy chrześcijanin nawet najmniej znaczącą codzienną czynność spełnia z miłością, to wtedy wypełnia się ona transcendencją Bożą. Dlatego powtarzałem, z nieustępliwością młota kruszącego skałę, że powołanie chrześcijańskie polega na

układaniu wierszy z prozy dnia powszedniego. Niebo i ziemia, dzieci moje, zdają się łączyć na horyzoncie. Ale tak naprawdę łączą się one w waszych sercach, gdy życie, uświęcając życie codzienne.

Przed chwilą powiedziałem wam, żebyście uświęcali swoje codzienne życie, a pod tymi słowami rozumiem program na wszelkie ważne chrześcijańskie działanie. Porzućcie więc mrzonki, fałszywe urojenia, złudzenia, to, co ja nazywam *mistyką gdybania* – gdybym się nie ożenił, gdybym miał inny zawód, gdybym był zdrowszy, gdybym był młody, gdybym był stary! – a w zamian roztrośnie trzymajcie się rzeczywistości bardziej materialnej i bezpośredniej, która jest tam, gdzie jest Pan: mówił Jezus zmartwychwstały: *Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości – jak widzicie, że Ja mam* (Łk 24,39) (RP, 116, 2–3).

Na świecie panuje wielki pęd do opuszczania swego miejsca! – Cóż by się stało, gdyby każda kość, każdy mięsień ludzkiego ciała chciały zająć inne miejsce, niż powinny?

Oto rzeczywisty powód niepokoju na świecie. – Wytrwaj na swoim miejscu, mój synu, a tam... ileż będziesz mógł działać dla urzeczywistnienia królestwa naszego Pana! (D, 832).

Naśladowanie Chrystusa, człowieka doskonałego

Bóg chce, abyśmy byli prawdziwie ludzcy. Żeby głowa dotykała nieba, ale żeby stopy stąpały pewnie po ziemi. Bycie chrześcijaninem nie odbywa się kosztem zaprzestania bycia człowiekiem czy zaniedbania tych cnót, które charakteryzują ludzi nawet nieznaną Chrystusa. Ceną każdego chrześcijanina jest przelana za niego zbawcza Krew Jezusa Chrystusa; a Chrystus chce – podkreślam – abyśmy byli bardzo ludzcy i bardzo Boży, z codziennym zaangażowaniem w naśladowanie Tego, który jest *perfectus Deo, perfectus homo* – w pełni Bogiem i w pełni człowiekiem (PB, 75, 3).

Znużona twarz... odrażające maniery... śmieszny wygląd... antypatyczna mina. Czy w ten sposób zamierzasz zachęcić innych, aby poszli za Chrystusem? (D, 661).

Iesus Christus, perfectus Deus, perfectus Homo – Jezus Chrystus, doskonały Bóg i doskonały Człowiek.

Wielu jest chrześcijan, którzy idą za Jezusem zapatrzeni w Jego bóstwo, ale zapominają o Nim jako o Człowieku... i przeżywają niepowodzenia w praktykowaniu cnót nadprzyrodzonych – mimo całego zewnętrznego sprzętu mającego służyć pobożności – ponieważ nie czynią nic, aby nabyć ludzkie cnoty (B, 652).

Byłoby godne pożałowania, gdyby ktoś, widząc zachowanie się katolików w życiu społecz-

nym, doszedł do wniosku, że są zastraszeni i pełni kompleksów niższości.

Nie należy zapominać, że nasz Mistrz był, jest! – *perfectus Homo* – Człowiekiem Doskonałym (B, 421).

Stać się boskimi i ludzkimi

Cnoty ludzkie – podkreślam – są podstawą cnót nadprzyrodzonych; a cnoty nadprzyrodzone, ze swej strony, zapewniają nam ustawicznie bodźce do prawego życia. Jednakże nie wystarczy pragnienie posiadania tych cnót: jest rzeczą konieczną nauczenie się ich praktykowania. *Discite benefacere* (Iz 1,17), nauczcie się czynić dobro. Musimy wytrwale ćwiczyć się w praktykowaniu odpowiednich czynów – czynach szczerości, prawdomówności, rzetelności, opanowania, cierpliwości – gdyż miłość to czyni, a Boga nie można kochać jedynie słowem, ale czynem i prawdą (1 J 3,18).

Jeżeli chrześcijanin walczy o zdobycie tych cnót, to jego dusza przygotowuje się do owocnego przyjęcia łaski Ducha Świętego, a działanie boskiego Pocieszyciela umacnia, ze swej strony, dobre cechy ludzkie (PB, 91, 2–92, 1).

Dzięki życiu w pobożności nauczysz się praktykować cnoty odpowiadające twojej godności dziecka Bożego, chrześcijanina.

– A obok tych cnót zdobędziesz całą tęczę wartości duchowych, które zdają się małe, lecz są wielkie, są jak drogocenne, lśniące kamienie,

które powinniśmy zbierać na drodze życia w służbie ludziom: prostota, radość, wierność, pokój, drobne wyrzeczenia, niezauważalne usługi, wierne spełnianie obowiązków, uprzejmość... by złożyć je u stóp Bożego Tronu (K, 86).

Nie sądźmy, że może mieć jakąś wartość nasza pozorna świętość, jeżeli nie będą jej towarzyszyły zwykle cnoty chrześcijańskie.

– To zupełnie tak, jak gdyby ktoś przypinał wspaniałe klejnoty do samej bielizny (D, 409).

Nie wystarczy, abyś był uczonym, będąc również dobrym chrześcijaninem. – Jeśli nie usuniesz chropowatości swego charakteru, jeśli twój zapał i twoja wiedza nie będą szły w parze z dobrym wychowaniem, to nie wyobrażam sobie, abyś mógł być świętym. – I chociaż jesteś uczonym to – mimo całej twojej wiedzy – powinno się ciebie uwiązać u żłobu jak muła (D, 350).

Smutna jest sytuacja człowieka, który posiada wspaniałe cnoty ludzkie, a absolutnie brak mu wizji nadprzyrodzonej: gdyż owe cnoty bardzo łatwo będzie wykorzystywał jedynie dla swych partykularnych celów. – Przemyśl to sobie (B, 427).

Popatrz na wielką różnicę, która występuje między naturalnym i nadprzyrodzonym sposobem działania. W pierwszym przypadku rozpoczyna się dobrze, a potem słabnie. W drugim przypadku również zaczyna się dobrze, ale potem czyni się stale wysiłki, żeby szło jeszcze lepiej (B, 771).

Praca

Czy nie jest to cieśla, syn Maryi?
(Mk 6,3).

Powszechne powołanie do świętości zakłada, że każde godziwe zajęcie, jakim człowiek się zajmuje, może być drogą do tejże świętości. Założenie czego innego byłoby wewnętrznie sprzeczne. Twierdzilibyśmy bowiem, że każdy może być świętym i zarazem zaprzeczalibyśmy temu, mówiąc, że tylko pewne zajęcia lub sytuacje życiowe mogą prowadzić do świętości. A zatem z całą mocą należy podkreślić, że nasza praca, tzn. ta działalność, której poświęcamy większość naszego czasu, jest drogą do świętości. Wiadomo, że jest to jeden z centralnych aspektów charyzmatu *Opus Dei*.

Praca to misja powierzona człowiekowi przez swego Stworzyciela od samego początku. Kiedy Pan Bóg stworzył Adama, postawił go w ogrodzie Eden ut operaretur (por. Rdz 2,5), tj. aby uprawiał go, czyli pracował. Św. Josemaría często podkreślał, że praca nie jest karą Bożą, nałożoną na człowieka wskutek grzechu

pierworodnego. Karą jest jedynie to, że po grzechu praca stała się mozolna.

Praca jest po pierwsze obowiązkiem człowieka. Ale Pan Jezus zechciał podnieść ją do porządku łaski. Był cieślą, aby odkupić ludzką pracę i uczynić ją materią do naszego uświęcania. Był znany, jak każdy z nas, poprzez swoją pracę: czy nie jest to cieśla, syn Maryi? (Mk 6,3). Wybrał skromny zawód, byśmy się nauczyli, że każda praca – a nie tylko te najbardziej cenione – ma wartość w oczach Ojca niebieskiego, jeżeli wykonana jest z miłości do Niego. Jest to, według określenia Jana Pawła II, Ewangelia pracy.

Oczywistym dowodem nadprzyrodzonej wartości naszej pracy jest fakt, że Katechizm Kościoła Katolickiego wymienia źle wykonaną pracę wśród grzechów przeciw siódmemu przykazaniu (por. nr 2409). Nasza praca, jakakolwiek ona by była (obowiązki domowe, praca zawodowa, powinności szkolne lub akademickie), ma być jednym z podstawowych tematów, nad którymi warto się zastanawiać w czasie rekolekcji.

Na wzór pracy Chrystusa

Całe życie naszego Pana napawa mnie miłością. Szczególnie jednak ujmuje mnie trzydzieści lat Jego życia, ukrytego w Betlejem, Egipcie i w Nazarecie. Ten długi czas, o którym Ewangelia zaledwie wzmiankuje, komuś pa-

trzącemu na to powierzchownie mógłby się wydawać pozbawionym znaczenia. A jednak zawsze uważałem, że to milczenie o życiu Nauczyciela jest bardzo wymowne i zawiera w sobie wspaniałą naukę dla chrześcijan. Były to intensywne lata pracy i modlitwy. Podczas tych lat Jezus Chrystus prowadził zwyczajne życie – można powiedzieć: życie takie jak nasze – ludzkie i Boże zarazem. Także tam, w owym prostym i nieznanym warsztacie rzemieślniczym, Jezus wykonywał wszystko doskonale, jak później postępował na oczach tłumów (PB, 56, 2).

Pan nasz, doskonały człowiek, obrał dla siebie pracę rąk. Wykonywał ją z oddaniem i miłością przez większość lat spędzonych na ziemi. Wykonywał swój zawód rzemieślnika wśród innych mieszkańców wioski i Jego działanie, ludzkie i boskie zarazem, uczy nas, że codzienne zajęcia nie są zjawiskiem marginesowym, ale trzonem naszego uświęcenia, ustawiczną okazją do spotkania z Bogiem, wysławiania Go i wielbienia poprzez pracę naszego umysłu i naszych rąk (PB, 81, 3).

Nie rozumiem, jak możesz nazywać się chrześcijaninem, prowadząc życie bezużytecznego lenia. – Czy zapomniałeś o pracowitym życiu Chrystusa? (D, 356).

Zapewne zauważyliście to w całej Ewangelii: Jezus nie czyni cudów dla własnej korzyści. Przemienia wodę w wino dla nowożeńców

z Kany (por. J 2,1-11); dokonuje rozmnożenia chleba i ryb, aby nakarmić głodny tłum (por. Mk 6,33-46), ale sam przez długie lata zarabia na życie własną pracą. A później, w czasie swojej wędrówki po ziemiach Izraela, żyje dzięki pomocy tych, którzy za Nim idą (por. Mt 27,55) (TC, 61, 4).

Praca dobrze wykonana

Nie możemy ofiarować Panu czegoś, co w miarę naszych ograniczonych możliwości nie jest doskonałe, wykonane bez błędu, starannie w najdrobniejszych szczegółach: Bóg nie przyjmuje partaniny. *Żadnego zwierzęcia ze skazą nie będziecie składać w ofierze* – upomina nas Pismo Święte – *bo to nie byłoby od was przyjęte* (Kpł 22,20). Dlatego praca, która wypełnia nasz dzień i pochłania wszystkie nasze siły, winna być ofiarą godną Stwórcy, *operatio Dei*, pracą Bożą i dla Boga. Słowem, zadaniem wykonanym nienagannie (PB, 55, 4).

Bądźcie pewni, że powołanie zawodowe stanowi istotną, nieodłączną część naszego stanu chrześcijańskiego. Pan chce, abyście byli świętymi tam, gdzie się znajdujecie, w zawodzie, który z jakichś powodów wybraliście dla siebie. Mnie wszystkie zawody wydają się dobre i szlachetne – jeżeli nie sprzeciwiają się prawu Bożemu. Wszystkie je można wynieść na płaszczyznę nadprzyrodzoną, czyli włączyć do tego porywu Miłości, który określa życie dziecka Bożego.

Czuję się nieswojo, kiedy ktoś mówi o swej pracy z miną nieszczęsnej ofiary, narzeka, że zajmuje mu ona nie wiadomo ile godzin dziennie, a w rzeczywistości nie wykonuje nawet połowy tego, co jego koledzy o tym samym zawodzie, którzy zresztą być może kierują się motywami egoistycznymi lub najwyżej czysto ludzkimi (PB, 60, 1–2).

Kiedy ludzie o złej reputacji zawodowej wysuwają się ostentacyjnie na czoło publicznych manifestacji religijnych, na pewno macie ochotę szepnąć im do ucha: „Niech panowie z łaski swojej będą mniej katolicy!” (D, 371).

Walczyście z nadmierną wyrozumiałością wobec siebie – bądźcie dla siebie wymagający! Czasami zbyt martwimy się o swoje zdrowie; zbyt wiele myślimy o odpoczynku, którego, co prawda, nie powinno brakować, gdyż jest nam właśnie potrzebny, aby powracać do pracy z odnowionymi siłami. Ale *odpoczynek* – jak napisałem przed wieloma laty – *nie polega na nierobieniu niczego, ale na odprężeniu poprzez działania, które wymagają mniej wysiłku.*

Czasem uzasadniamy nasze wygodnictwo przy pomocy fałszywych wymówek, zapominając o tej błogosławionej odpowiedzialności, która spoczywa na naszych barkach, pracując, ograniczamy się tylko do rzeczy najbardziej niezbędnych, ulegamy bezrozumnym rozumowaniom, byle siedzieć z założonymi rękami, tymczasem Szatan i jego sprzymierzeńcy nigdy nie biorą urlopu. Posłuchaj uważnie i rozważ

to, co święty Paweł napisał do chrześcijan, którzy z zawodu byli niewolnikami: nalegał, by byli posłuszni swoim panom: *nie służąc tylko dla oka, by ludziom się podobać, lecz jako niewolnicy Chrystusa, którzy z duszy pełnią wolę Bożą. Z ochotą służcie, jak gdybyście służyli Panu, a nie ludziom* (Ef 6,6-7). Jakaż to wspaniała rada dla ciebie i dla mnie!

Prośmy o światło Jezusa Chrystusa i błagajmy Go, aby nam pomógł odkrywać w każdej chwili ten boski sens, który sprawia, że nasza praca zawodowa staje się fundamentem i osią powołania do świętości. Z Ewangelii wiecie, że Jezus był znany jako *faber, filius Mariae* (Mk 6,3), rzemieślnik, syn Maryi. Zatem również i my winniśmy ze świętą dumą wykazać czynem, że jesteśmy ludźmi, którzy pracują, rzeczywiście pracują!

Zważywszy, że winniśmy postępować zawsze jak wysłannicy Boga, musimy zdawać sobie jasno sprawę z tego, gdzie zaczyna się nasza niewierność, na przykład, gdy nie wykonujemy pracy do końca, gdy zaniedbujemy się w naszych obowiązkach, kiedy nie podzielamy wraz z innymi zaangażowania i poświęcenia w wykonywaniu obowiązków zawodowych, kiedy mają powody, by nas wytykać jako nierobów, leniwych, nieobowiązkowych, próżniaków, nieporządných, bezużytecznych... Kto bowiem lekceważy pozornie mniej ważne obowiązki, z trudem będzie mógł odnosić zwycięstwa w zakresie obowiązków życia wewnętrznego, które niewątpliwie są trudniejsze. *Kto w drob-*

nej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie (Łk 16,10) (PB, 62).

Modlisz się, umartwiasz, angażujesz się w tysiące dzieł apostołskich, ale ... nie uczysz się. – Nie będziesz pożyteczny, jeżeli się nie zmienisz.

Nauka, formacja zawodowa, jest dla nas niezmiernie ważnym obowiązkiem (D, 334).

Uświęcanie pracy

Już czas, żebyśmy my, chrześcijanie, głośno powiedzieli, że praca jest darem Boga i że nie ma żadnego sensu dzielenie ludzi na różne kategorie, w zależności od rodzaju wykonywanej pracy, uważając jedne zajęcia za godniejsze od innych. Praca, wszelka praca, jest świadectwem godności człowieka, jego panowania nad stworzeniem. Jest okazją do rozwoju własnej osobowości. Jest więzią jedności z innymi ludźmi; źródłem utrzymania własnej rodziny; sposobem przyczyniania się do ulepszenia społeczności, w której żyjemy, i do postępu całej ludzkości.

Dla chrześcijanina te perspektywy poszerzają się i powiększają. Praca bowiem jawi się jako uczestnictwo w stwórczym dziele Boga, który stworzywszy człowieka, pobłogosławił mu, mówiąc: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie pod-*

daną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi (Rdz 1,28). Poza tym praca – jako podjęta przez Chrystusa – jawi się nam jako rzeczywistość odkupiona i odkupiająca: nie jest tylko przestrzenią, w której człowiek żyje, lecz jest środkiem i drogą do świętości; rzeczywistością, którą można uświęcić i która uświęca (TC, 47, 2–3).

Aby uświęcać swój zawód, trzeba przede wszystkim pracować dobrze, z rzetelnością ludzką i nadprzyrodzoną. Chcę teraz dla kontrastu przypomnieć, co mówi jedna z dawnych ewangelii apokryficznych: *Ojciec Jezusa, który był cieślą, wyrabiał pługi i jarzma. Pewnego razu – mówi dalej opowieść – zamówił u niego łoże pewien wysoko postawiony człowiek. Okazało się jednak, że jedna z desek była krótsza od drugiej, i Józef nie wiedział, co zrobić. Wówczas Dziecię Jezus powiedziało do ojca: połóż obie deski na ziemi i ulóż je równo z jednej strony. Józef tak uczynił. Wtedy Jezus stanął z drugiej strony, chwycił krótszą deskę i wyciągnął ją tak, że stała się tak długa jak druga. Józef, Jego ojciec, na widok tego cudu bardzo się zdumiał, objął Dziecię i ucałował je, mówiąc: jakże jestem szczęśliwy, gdyż Bóg dał mi to Dziecię (Ewangelia o dzieciństwie błędnie przypisywana Tomaszowi Apostołowi, nr 13; w: *Evangelios apócrifos*, wyd. A. Santos Otero, Madryt 1956, s. 314–315).*

Józef z pewnością nie dziękował Bogu za takie rzeczy, jego praca nie mogła wyglądać w ten sposób. Św. Józef nie jest człowiekiem

lubiącym łatwe i *cudowne* rozwiązania, lecz człowiekiem wytrwałym, zdolnym do wysiłku, a kiedy trzeba – pomysłowym. Chrześcijanin wie, że Bóg czyni cuda: dokonywał ich przed wiekami, czynił je później i dokonuje ich również teraz, ponieważ *non est abbreviata manus Domini* (Iz 59,1), nie zmniejszyła się moc Boża.

Jednakże cuda są przejawem zbawczej wszechmocy Boga, a nie sposobem zapobiegania skutkom naszej nieudolności albo sprzyjania naszemu wygodnictwu. Cud, o który prosi was Pan, to wytrwanie w waszym chrześcijańskim i Boskim powołaniu, uświęcanie pracy każdego dnia: cud przemieniania codziennej prozy w jedenastozgłoskowiec, w poezję heroiczną, dzięki miłości, z jaką wykonujecie swoje zwyczajne zajęcia. Tam właśnie oczekuje was Bóg, żebyście stali się duszami posiadającymi poczucie odpowiedzialności, zapal apostolski, kompetencję zawodową (TC, 50, 1–3).

Podejmując ponownie twoją codzienną pracę, wymknął ci się jakby krzyk protestu: ciągle to samo!

A ja ci powiedziałem: Tak, ciągle to samo! Ale ta zwyczajna praca – taka sama, jaką wykonują twoi koledzy po fachu – ma być dla ciebie ustawiczną modlitwą, która składa się z tych samych serdecznych słów, ale codziennie ma inną melodię.

Naszą właśnie misją jest przemienianie prozy tego życia w jedenastozgłoskowiec, w poezję heroiczną (B, 500).

Godzina nauki w życiu nowoczesnego apostoła jest godziną modlitwy (D, 335).

Jeżeli wiesz, że studiowanie jest apostołstwem, a ograniczasz się tylko do pływania po wodzie, twoje życie wewnętrzne jest wyraźnie nie w porządku.

Przez takie opuszczenie się tracisz dobrego ducha i postępujesz tak jak ów robotnik z przypowieści, który przebiegle ukrył otrzymany talent. Jeżeli się nie poprawisz, narazisz na niebezpieczeństwo swoją przyjaźń z Bogiem i pograżysz się w bagnie swego wygodnictwa (B, 525).

Położ na twój stół roboczy, w mieszkaniu, w twojej teczce obrazek Najświętszej Maryi Panny! I patrz na niego, kiedy rozpoczynasz pracę, podczas pracy i po jej zakończeniu. Ona udzieli ci sił – zapewniam cię! – żeby twoja praca stała się miłą rozmową z Bogiem (B, 531).

Oderwanie

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną (Mt 6,19-20).

Od powstania Kościoła chrześcijanie rozumieeli, że – by pójść za Jezusem – trzeba być oderwanym od nieuporządkowanego przywiązania do dóbr materialnych. Wiemy, że wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre (1 Tm 4,4). Stąd też rzeczy pociągają nas. Ale nic nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy z niego wynieść (1 Tm 6,7). Musimy zachować się zatem jak zarządcy, nie jak właściciele, i nie pozwalać, by to, co jest środkiem, stało się celem.

Przywiązanie do pieniędzy albo do różnych rzeczy zniewala człowieka i uniemożliwia wzbić się wysoko w życiu duchowym i w apostołstwie. Niestety, przywiązanie takie jest zjawiskiem często spotykanym w naszym społeczeństwie nacechowanym konsumizmem.

Choć potrzeba cnoty oderwania jest dla wszystkich oczywista, zwykli chrześcijanie – żyjący w środku świata – nie zawsze wiedzieli, jak ją praktykować.

Święty Josemaría wskazuje im bardzo odpowiednią drogę. Nie chodzi o to, by nic nie mieć: byłby to pewien brak albo nędza bardziej niż ubóstwo; nie jesteśmy czystymi duchami i potrzebujemy pewnych rzeczy. Chodzi raczej o to, by mieć jedynie to, co wystarczy, by żyć godnie i umiarkowanie, a ponadto nie pozwalać sobie na przywiązanie do tych rzeczy.

Znalezienie tego złotego środka (mieć, ale tylko to, co wystarczy) jest to – jak mówi założyciel Opus Dei w jednym z niżej cytowanych tekstów – sprawą życia wewnętrznego. Każdy musi zastanawiać się nad tym w swojej osobistej modlitwie, bo nie można stosować matematycznie tej samej miary dla każdego: zależy ona od wieku, sytuacji, funkcji społecznej danej osoby. Inne są na przykład warunki życiowe dyplomaty, inne rolnika.

Cnota oderwania musi mieć konkretne i namacalne przejawy zewnętrzne: ograniczenie wydatków osobistych; dbanie o to, co mamy; wielkoduszne używanie naszych dóbr w służbie innym... Ktoś, kto żyje prawdziwym ubóstwem, wie, że to go kosztuje.

Owoce oderwania

Serce, które w sposób nieuporządkowany kocha rzeczy tego świata, jest jakby związane łańcuchem bądź „delikatną niteczką”, która nie pozwala mu latać ku Bogu (K, 486).

Jeżeli zawsze chcecie pozostać panami samych siebie, zdobądźcie się na prawdziwy wysiłek oderwania się od wszystkiego i uczynicie to bez lęku, wahania i oporów. Potem przy wypełnianiu swych różnych obowiązków osobistych, rodzinnych... korzystajcie uczciwie z odpowiednich środków ludzkich, myśląc o służeniu Bogu, Kościołowi, swoim bliskim, swym zadaniom zawodowym, swemu krajowi i całej ludzkości. Pamiętajcie, że w sposób rzeczywisty liczy się nie to, czy macie to i tamto, czy brakuje wam tego i owego, ale to, czy życie zgodnie z prawdą, której uczy nas wiara chrześcijańska, a mianowicie, że rzeczy stworzone są jedynie środkami, niczym więcej. Dlatego strzeżcie się zwodniczej iluzji traktowania ich jako czegoś ostatecznego: *Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną. Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje* (Mt 6,19-21).

Kiedy ktoś szuka swego szczęścia jedynie w rzeczach tego świata – a byłem w tym względzie świadkiem prawdziwych tragedii – przeinacza właściwy użytek rzeczy i niszczy po-

rządek tak mądrze ustanowiony przez Stwórcę. Wówczas serce pozostaje smutne i niezaspokojone, podąża drogami wiecznego niezadowolenia i staje się zniewolone już na ziemi, padając ofiarą tych właśnie dóbr, które zdobyło być może dzięki staraniom i niezliczonym wyrzeczeniom. Ale nade wszystko proszę was, abyście nigdy nie zapominali, że Bóg nie może mieszkać w sercu pogrążonym w nieuporządkowanych, niskich, bezsensownych przywiązaniach. *Nikt nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym będzie trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie* (Mt 6,24). „Zakotwiczmy więc serce w miłości zdolnej uczynić nas szczęśliwymi... Pragnijmy skarbów niebieskich” (św. Jan Chryzostom, *In Mathaeum homiliae*, 63, 3; PG 58, 607) (PB, 118).

Dobra ziemskie nie są złe. Stają się złe, kiedy człowiek czyni z nich bożki i przed tymi bożkami się korzy; uszlachetniają się, kiedy przemieniamy je w narzędzia czynienia dobra w chrześcijańskim działaniu dla sprawiedliwości i miłości. Nie możemy zabiegać o dobra materialne jak ktoś, kto poszukuje skarbu. Nasz skarb jest tu, złożony w żłobie – to Chrystus. I w Nim mają skupiać się wszystkie nasze miłości, *bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje* (Mt 6,21) (TC, 35, 7).

Pragnij gorąco, by nasza dobra siostra – śmierć – kiedy w sposób nieunikniony nadej-

dzie, by wyświadczyć ci przysługę i zaprowadzić cię przed oblicze Boga, nie zastała cię przywiązanego do czegokolwiek tutaj, na ziemi! (K, 1042).

Praktyka oderwania

Dla mnie najlepszy model ubóstwa stanowiłi zawsze ci ojcowie i te matki licznych i niezamożnych rodzin, którzy *wychodząc z siebie dla dobra swoich dzieci*, wysiłkiem i wytrwałością – często przemilczając, aby nie zdradzić nikomu, że cierpią biedę – zabezpieczają byt swoim, tworząc radosne ognisko rodzinne, w którym wszyscy uczą się kochać, służyć i pracować (RP, 111, 5).

W życiu codziennym winniśmy być w stosunku do siebie wymagający, by nie wymyślać sobie fałszywych problemów, sztucznych potrzeb, które ostatecznie wynikają zwykle z zarozumiałości, zachcianek, z ducha wygodnictwa i lenistwa. Winniśmy zdążać ku Bogu szybkim krokiem, a to wymaga odrzucenia zbytniego balastu. Właśnie dlatego, że ubóstwo w duchu nie polega na tym, żeby nie posiadać, ale na prawdziwym oderwaniu się od tego, co posiadamy, powinniśmy być czujni, aby nie dać się zwieść naszej wyobraźni, jakobyśmy nie mogli żyć bez posiadania pewnych rzeczy. „Szukajcie tego, co wystarcza, co jest dostateczne. I nie pragnijcie niczego więcej. To, co zbywa, nie jest ulgą, lecz przeciążeniem – miast

podnosić – przytłacza” (św. Augustyn, *Sermo LXXXV*, 6; PL 38, 523) (PB, 125, 1).

Znakiem tego, że czujemy się panami ziemi i wiernymi włodarzami Boga, jest, jak sądzę, troska o rzeczy, których używamy: aby istniały długo i w dobrym stanie służyły swemu celowi, staranie, by się nie marnowały (PB, 122, 2).

Oczywistą oznaką oderwania się jest to, że rzeczywiście żadnej rzeczy nie uznaje się za własną (K, 524).

Nie masz ducha ubóstwa, jeżeli mogąc wybierać w taki sposób, by nikt tego nie zauważył, nie wybierasz dla siebie tego, co najgorsze (D, 635).

W ramach tego całkowitego oderwania się, którego Pan domaga się od nas, zwrócę waszą uwagę na inny punkt o szczególnym znaczeniu: na zdrowie. Teraz w większości jesteście jeszcze młodzi, przechodzicie przez ten wspaniały okres pełni życia, które tętni energią. Ale czas mija i w sposób nieubłagany zaczynamy zauważać upadek sił fizycznych, później dochodzą ograniczenia związane z wiekiem dojrzałym, a wreszcie słabość starości. Ponadto każdy z nas, w każdej chwili, może zachorować i doznawać jakichś dolegliwości ciała.

Tylko wtedy, kiedy właściwie (...) wykorzystujemy okresy naszego dobrego fizycznego samopoczucia, nasze „dobre czasy”, potrafimy z nadprzyrodzoną radością akceptować wydarzenia, które ludzie mylnie nazywają złymi.

Chciałbym bez wchodzenia w szczegóły przekazać wam moje osobiste doświadczenie w tej dziedzinie. Kiedy jesteśmy chorzy, możemy stać się nader uciążliwi dla otoczenia: *Nie dbają o mnie dostatecznie, nikt o mnie się nie troszczy, nie pielęgnują mnie należycie, nikt mnie nie rozumie...* Diabeł stale się koło nas czai i atakuje z każdej strony. Kiedy jesteśmy chorzy, jego taktyka polega na rozniecaniu pewnego rodzaju psychozy, która ma nas oddalić od Boga, zatruć atmosferę w naszym otoczeniu i niszczyć ów skarb zasług zdobytych dla dobra dusz przez cierpienie znoszone z nadprzyrodzonym optymizmem – miłością! Stąd też, jeżeli Bóg chce, by nas dosięgły utrapienia, przyjmijcie to jako znak, że uważa nas za dostatecznie dojrzałych, byśmy jeszcze ściślej zjednoczyli się z Jego odkupieńczym Krzyżem (PB, 124).

Prawdziwe oderwanie się prowadzi do wspaniałomyślności wobec Boga i naszych braci; do aktywności, poszukiwania środków materialnych, do dawania z siebie wszystkiego w pomaganiu potrzebującym. Chrześcijanin nie może się ograniczyć do pracy, która pozwala mu zarobić dostatecznie na utrzymanie swoich bliskich: wielkość jego serca będzie go popychać do niesienia pomocy innym w imię miłości i w imię sprawiedliwości, jak napisał święty Paweł do Rzymian: *Macedonia i Achaja uznały za stosowne zebrać składkę na rzecz świętych w Jerozolimie. Uznały za stosowne, bo i są ich dłużnikami. Jeżeli bowiem poganie otrzymali*

udział w ich dobrach duchowych, powinni im za to służyć pomocą doczesną (Rz 15,26-27).

Nie bądźcie małoduszni ani skąpi wobec Tego, który tak hojnie nas obdarował, iż oddał się za nas całkowicie i bez granic. Pomyślcie, ile was właściwie kosztuje – także pod względem finansowym – to, że jesteście chrześcijanami (PB, 16, 2-3).

Życ ubóstwem z naturalnością

Oderwanie się, które głoszę wam wpatrzony w przykład Jezusa Chrystusa, oznacza panowanie. Nie ma ono nic wspólnego z krzyczącą i żebraczą nędzą, która jest jedynie maską lenistwa i zaniedbania. Winienes chodzić ubrany zgodnie z wymogami twego stanu, twego środowiska, twojej rodziny, twojej pracy; tak czynią twoi koledzy, ty jednak winienes czynić to dla Boga i z pragnieniem niesienia innym autentycznego, pociągającego obrazu życia chrześcijańskiego, w całej naturalności, bez ekstrawagancji.

W ogóle chciałbym wam doradzić: zważajcie na te sprawy raczej nieco za wiele aniżeli za mało. Jak bowiem wyobrażasz sobie wygląd naszego Pana? Czy pomyślałeś kiedyś, z jaką godnością nosił On ową dzianą tunikę, którą prawdopodobnie utkały ręce Najświętszej Maryi Panny? Czy nie pamiętasz zdarzenia z domu Szymona, kiedy Jezus się skarży, że nie podano mu wody do obmycia, zanim zasiadł do

stołu? (por. Łk 7,36-50). Zapewne Jezus chce poprzez napiętnowanie braku grzeczności pouczyć przede wszystkim o tym, że miłość znajduje wyraz właśnie w drobnych rzeczach, ale też chce dać jasno do zrozumienia, że i dla Niego ważne są przyjęte w społeczeństwie formy grzecznościowe. Dlatego, ty i ja, staramy się oderwać od dóbr i wygod ziemskich, jednakże z zachowaniem dobrego tonu i bez żadnych dziwactw (PB, 122, 1).

Ubóstwo nie jest nędzą, a tym bardziej brudem. W pierwszym rzędzie dlatego, że to, co definiuje chrześcijanina, to nie tyle zewnętrzne warunki egzystencji, ile postawa jego serca. Ale prócz tego, i tu zbliżamy się do punktu bardzo ważnego, od którego zależy właściwe zrozumienie powołania świeckiego, ubóstwo nie sprowadza się do prostego wyrzeczenia się. W określonych okolicznościach świadectwo ubóstwa, którego się wymaga od chrześcijan, może oznaczać porzucenie wszystkiego, przeciwstawienie się środowisku, które nie ma innych horyzontów jak tylko dobrobyt materialny. I głoszenie w ten sposób, niecodziennym gestem, że nic nie jest dobre, jeżeli się to przedkłada ponad Boga. Ale czy to jest właśnie świadectwo, którego się dzisiaj domaga Kościół? Czy nie jest prawdą, że żąda On także, aby dać wymowne świadectwo ukochania świata, solidarności z ludźmi?

Czasem rozważa się ubóstwo chrześcijańskie, przyjmując za główny punkt odniesienia zakonników, którzy winni dać zawsze i na

każdym miejscu świadectwo publiczne, oficjalne, i popada się w ryzyko niezwracania uwagi na specyficzny charakter świadectwa świeckich, dawanego od wewnątrz, z prostotą tego, co zwyczajne.

Każdy chrześcijanin winien uzgodnić w swoim życiu dwa aspekty, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się sprzeczne. Po pierwsze *realne ubóstwo*, które widać i którego można dotknąć – spełniane w konkretny sposób – a które będzie wyznaniem wiary w Boga, manifestacją, że serce nie zadowala się rzeczami stworzonymi, ale dąży do Stwórcy i pragnie napęlić się miłością Boga, dając potem wszystkim tę miłość. Po drugie *być równocześnie jednym więcej wśród swych braci ludzi*, w których życiu uczestniczy, z którymi się cieszy, z którymi współpracuje, kochając świat, używając wszystkich rzeczy stworzonych, aby rozwiązywać problemy życia ludzkiego, aby też stworzyć klimat duchowy i materialny, ułatwiający rozwój osób i społeczeństw.

Osiągnąć syntezę tych dwu aspektów jest w dużej mierze problemem osobistym, sprawą życia wewnętrznego, od którego zależy zrozumienie, czego w danym wypadku chce od nas Bóg (RP, 110).

Obowiązki rodzinne i zwyczajne życie

Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany (Łk 2,51).

W latach ukrytego życia w Nazarecie Jezus nie dokonał żadnego cudu. Pierwszy cud bowiem miał miejsce w Kanie Galilejskiej, kiedy miał On około trzydziestu lat (por. J 2,11). Fakt ten jest bardzo wymowny. Pokazuje, że zwyczajne życie może być szeroką drogą do świętości. „Słowo «święty» w ciągu wieków uległo niebezpiecznemu zawężeniu, co widać jeszcze w naszych czasach. Myśląc o świętych czczonych na ołtarzach, myślimy o cudach i cnotach bohater-skich, jakby to było zarezerwowane dla nielicznych wybrańców, do których my nie możemy się zaliczać. Odkładamy więc świętość dla wąskiej grupy osób bliżej nieokreślonych i pozostajemy takimi, jakimi jesteśmy.

Josemaría Escrivá wydobył ludzi z tej apatii duchowej: nie, świętość nie jest czymś niezwykłym, ale jest czymś normalnym dla wszystkich ochrzczonych. Nie przejawia się w czynach nie-

określonego i nieosiągalnego heroizmu, ma tysiąc sposobów wyrazu, może być dokonywana w każdym stanie i sytuacji”¹⁶.

Wśród normalnych dróg, na których można szukać świętości, znajduje się małżeństwo. Święty Josemaría od lat trzydziestych – wtedy, gdy zupełnie się w ten sposób nie myślało – mówił o małżeństwie jako o prawdziwym powołaniu. Dlatego kardynał Albino Luciani (późniejszy papież Jan Paweł I) napisał o nim, że był to „rewolucyjny ksiądz, który przełamywał tradycyjne bariery i podsuwał cele mistyczne nawet ludziom żonatym”¹⁷.

Rzeczywiście, w małżeństwie można osiągać szczyty życia kontemplacyjnego i świętości. Wszystkie obowiązki z niego wynikające są dla małżonków drogą do doskonałości, a nie przeszkodą do niej, jak niektórzy kiedyś myśleli. Małżonkowie uświęcają się poprzez swoją wzajemną miłość; poprzez wielkoduszne przyjmowanie dzieci, które Pan Bóg im powierza; poprzez swoje wysiłki, by tworzyć prawdziwie chrześcijańskie ognisko domowe; poprzez troskliwe wychowanie dzieci do czasu, aż rozpoznają one swoje własne powołanie... Są to zadania trudne, ale przez to tym bardziej fascynujące.

¹⁶ Kard. Józef Ratzinger, *Kazanie*, 19 V 1992, w: 17 maggio 1992. *La beatificazione di Josemaría Escrivá, fondatore dell'Opus Dei*, Ares, Milano 1992, s. 113.

¹⁷ Kard. Albino Luciani, *Odnajdywanie Boga w codziennej pracy*, „Il Gazzettino”, Venezia, 25 VII 1978 (artykuł opublikowany miesiąc przed jego wyborem na papieża).

Wielkość małych spraw

Jezus, Pan nasz i Wzór, rosnąc i żyjąc jako jeden z nas, ukazuje nam, że ludzki byt – twoje życie – codzienne i zwyczajne zajęcia, mają Boski i wieczny sens (K, 688).

Jesteśmy zwykłymi chrześcijanami; pracujemy w różnych zawodach; cała nasza działalność przebiega w najzwyklejszy sposób; wszystko rozwija się w przewidywalnym rytmie. Dni wydają się jednakowe, nawet monotonne... Ale jednak ten plan, na pozór zwyczajny, posiada Boską wartość, jest czymś, co interesuje Boga, ponieważ Chrystus chce się wcielić w naszych zajęciach, ożywiać od wewnątrz nawet najskromniejsze czynności.

Ta myśl to nadprzyrodzona, jasna, nieomylna rzeczywistość; nie jest to rozważanie dla pocieszenia, mające pokrzepić nas, którzy nie zdołamy zapisać swoich imion w złotej księdze historii. Chrystusa obchodzi ta praca, którą musimy wykonywać – raz i tysiąc razy – w biurze, w fabryce, w warsztacie, w szkole, w polu, pracując fizycznie czy umysłowo. Obchodzi Go również ukryte poświęcenie, jakim jest niewylewanie na innych żółci własnego złego humoru (TC, 174, 5–6).

Czy naprawdę chcesz osiągnąć świętość? – Spełniaj drobne obowiązki każdej chwili: czyń, coś powinien, skupiony na tym, co czynisz (D, 815).

„Wielka” świętość polega na codziennym wykonywaniu „drobnych obowiązków” (D, 817).

Powołanie małżeńskie

Śmiejesz się, gdy ci mówię, że masz „powołanie do małżeństwa”? A właśnie że je masz: tak jest – powołanie.

Poleć się świętemu Rafałowi, aby doprowadził cię – jak Tobiasza – w czystości aż do kresu drogi (D, 27).

Ważne jest, aby małżonkowie nabyli pełną świadomość godności swego powołania, żeby wiedzieli, że zostali powołani przez Boga do osiągnięcia boskiej miłości, także poprzez miłość ludzką, że zostali wybrani przed wiekami, aby współdziałać z twórczą potęgą Boga w poczęciu i później w wychowaniu dzieci; że Pan Bóg żąda od nich, aby ze swego domu i całego swego życia rodzinnego uczynili świadectwo wszystkich cnót chrześcijańskich.

Małżeństwo – nigdy nie zmęczę się powtarzaniem tego – jest drogą boską, wielką, wspaśniałą i jak wszystko, co boskie w nas, znajduje konkretny wyraz w odpowiedzi na łaskę poprzez wspańiałość, oddanie się, służbę. Egoizm, w jakiegokolwiek ze swoich form, sprzeciwia się tej Bożej miłości, która winna rządzić naszym życiem (RP, 93, 5–6).

Małżeństwo stworzone jest po to, aby ci, co je zawierają, uświęcili się w nim i przezeń. Po

to małżonkowie mają specjalną łaskę, której udziela sakrament ustanowiony przez Chrystusa Pana. Kto jest powołany do stanu małżeńskiego, znajduje w nim – z łaską Bożą – wszystko, co jest potrzebne, aby być świętym, aby każdego dnia łączyć się mocniej z Panem Jezusem i aby prowadzić do Boga osoby, z którymi współżyje (RP, 91, 2).

Małżonkowie są powołani do uświęcania swego małżeństwa i do uświęcania samych siebie w tym związku; popełniliby więc poważny błąd, gdyby budowali swoje życie duchowe w oderwaniu od domu i poza nim. Życie rodzinnem relacje małżeńskie, opieka nad dziećmi oraz ich wychowanie, wysiłek utrzymania rodziny, zapewnienia jej bytu i polepszenia go, stosunki z innymi osobami tworzącymi społeczność – wszystko to są zwyczajne ludzkie sytuacje, które chrześcijańscy małżonkowie powinni wynosić do poziomu nadprzyrodzonego (TC, 23, 2).

Świętość życia rodzinnego

Sekret szczęścia małżeńskiego zawiera się w tym, co powszechne, nie zaś w marzeniach. Polega na znalezieniu ukrytej radości, którą daje powrót do domu, na serdecznym podejściu do dzieci, na pracy codziennej, w której uczestniczy cała rodzina, na dobrym humorze w obliczu trudności, którym należy stawić czoło w duchu sportowej walki, polega również na wykorzystaniu wszystkich udoskonaleń do-

starczanych nam przez cywilizację, aby dom uczynić przyjemnym, życie prostszym, a wychowanie skuteczniejszym (RP, 91, 5).

Nie zapominajmy, że prawie wszystkie dni, jakie Matka Boża spędziła na ziemi, przebiegały w sposób bardzo podobny do dni milionów innych kobiet zajmujących się swoją rodziną, wychowaniem dzieci, wykonywaniem prac domowych. Maryja uświęca to, co najmniejsze, co wielu mylnie uważa za nieznaczące i bez wartości: codzienną pracę, troszczenie się o kochane osoby, rozmowy i odwiedziny krewnych lub przyjaciół. Błogosławiona normalność, która może być wypełniona taką miłością Boga! (TC, 148, 3).

Ognisko domowe – jakiegokolwiek by było, bo kobieta samotna także ma swój dom, jest miejscem szczególnie nadającym się do osobistego wzrastania. Troska o dobro rodziny będzie zawsze dla kobiety największą chwałą. Mając pieczę nad swoim mężem i dziećmi albo, mówiąc w sensie ogólniejszym, w codziennej pracy i trosce o to, aby wokół siebie stworzyć środowisko przytulne i kształtujące, kobieta wypełnia najważniejsze zadanie swej misji, osiągając w konsekwencji swoją doskonałość osobistą (RP, 87, 4).

Rodzice są głównymi wychowawcami swoich dzieci, zarówno w tym, co ludzkie, jak i w tym, co nadprzyrodzone, i powinni czuć się odpowiedzialni za tę misję, która wymaga od nich wyrozumiałości, roztropności, umiejętności nauczania, a przede wszystkim zdolności

kochania oraz starania się o dawanie dobrego przykładu. Nie jest właściwą drogą wychowania narzucanie czegoś siłą, w sposób autorytatywny. Ideał rodziców konkretyzuje się raczej w tym, by stać się przyjaciółmi swoich dzieci: przyjaciółmi, którym powierza się swoje troski; z którymi omawia się problemy; od których oczekuje się skutecznej i życzliwej pomocy.

Konieczne jest, by rodzice znajdowali czas na przebywanie ze swoimi dziećmi i na rozmawianie z nimi. Dzieci są najważniejsze: ważniejsze od interesów, od pracy, od odpoczynku. W tych rozmowach należy słuchać ich uważnie, starać się je zrozumieć, umieć rozpoznać część prawdy – lub też całą prawdę – która może być zawarta w niektórych ich buntach. A jednocześnie pomóc im ukierunkować w sposób pracy ich pragnienia i marzenia, uczyć ich rozważania spraw i rozumowania; nie narzucać im konkretnego zachowania, lecz ukazywać nadprzyrodzone i ludzkie motywy, które za nim przemawiają. Jednym słowem, szanować ich wolność, gdyż nie ma prawdziwego wychowania bez osobistej odpowiedzialności, a odpowiedzialności – bez wolności (TC, 27, 3–4).

Są praktyki religijne – niewielkie, krótkie i zwyczajowe, które uprawiane były zawsze w rodzinach chrześcijańskich i uważam, że są wspinałe. Np. błogosławienie jedzenia przy stole, wspólne odmawianie różańca, pomimo że nie brak dziś głosów zwalczających tę solidną pobożność maryjną, a także osobiste modlitwy poranne i wieczorne. Chodziłoby o róż-

norodne zwyczaje, zależne od miejsca, ale myślę, że zawsze trzeba starać się, aby cała rodzina odmawiała razem jakieś modlitwy w sposób prosty i naturalny, bez „świętoszkowości”.

W ten sposób osiągniemy, że Pan Bóg nie będzie uważany za kogoś obcego, kogo odwiedza się w kościele raz na tydzień w niedzielę, że Bóg będzie widziany i traktowany takim, jakim jest. Także pod dachem domu rodzinnego, bowiem jak powiedział Pan Jezus: *gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20) (RP, 103, 3–4).

Przykazanie miłości rodziców jest prawem naturalnym i pozytywnym prawem Boskim, a ja nazywam je zawsze „najśłodszym przykazaniem”.

– Nie zapominaj o obowiązku kochania swoich rodziców coraz mocniej, umartwiania i modlenia się za nich, i wdzięczności za wszelkie dobro, jakim cię obdarzyli (K, 21).

Małżeństwo chrześcijańskie nie powinno pragnąć zamknięcia źródeł życia, ponieważ jego miłość zasadza się na Miłości Chrystusa, która polega na oddaniu się i poświęceniu... Nadto, jak przypomniał Tobiasz Sarze, małżonkowie wiedzą, „żeśmy synowie świętych i nie możemy tak się łączyć jak narody, które nie znają Boga” (B, 846).

Małżonkowie powinni budować swoje wspólne życie na szczerej i czystej serdeczności oraz

na radości z wydania na świat dzieci, które Bóg dał im możliwość posiadać. Powinni umieć – jeśli trzeba – zrezygnować z własnej wygody i zawierzyć Opatrzności Bożej. Stworzenie wielodzietnej rodziny – jeżeli taka jest wola Boża – jest gwarancją szczęścia i owocności, nawet jeśli pozostający w błędzie wyznawcy żalostnego hedonizmu twierdzą inaczej (TC, 25, 8).

Powtarzaj za mną innym, że kiedy Bóg powołuje ich synów, nie oznacza to ofiary ze strony rodziców; ani też nie oznacza ofiary ze strony tych, których wzywa, kiedy idą za Nim.

Wprost przeciwnie, powołanie jest ogromnym powodem do wielkiej i świętej dumy, dowodem wybraństwa, szczególnej miłości, którą okazał Bóg w konkretnej chwili, a która jednak tkwiła w Jego umyśle przez całą wieczność (K, 18).

Jedność życia

Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba tylko jednego (Łk 10,41-42).

Jedność życia oznacza, że powołanie chrześcijańskie do świętości ma charakter całościowy, musi ogarnąć wszystkie aspekty naszego życia: zarówno zadania zawodowe, jak i domowe, czas pracy i czas wypoczynku, życie społeczne i kulturalne, itp. Zawsze i we wszystkim chrześcijanin musi zachowywać się zgodnie ze swoją wiarą. Nie możecie służyć dwom panom: Bogu i Mamonie (Mt 6,24), ani Bogu i naszemu egoizmowi, ani Bogu i własnym przyjemnościom... Sobór Watykański II uczy, że „rozłam między wiarą wyznawaną a życiem codziennym trzeba zaliczyć do ważniejszych błędów naszych czasów”¹⁸. Jedność życia to oryginalne wyrażenie świętego Josemariï, które stało się klasyczne w terminologii Kościoła.

¹⁸ Sobór Watykański II, Konst. *Gaudium et spes*, nr 43.

„W życiu wiernych świeckich nie może być dwóch równoległych nurtów: z jednej strony tak zwanego życia «duchowego» z jego własnymi wartościami i wymogami, z drugiej tak zwanego życia «świeckiego», obejmującego rodzinę, pracę, relacje społeczne, zaangażowanie polityczne i kulturalne. (...) Do tej jedności życia Sobór Watykański II wezwał wszystkich świeckich»¹⁹.

Osiągnięcie tej pełnej spójności wymaga stałej walki, bo człowiek na skutek grzechu pierworodnego i grzechów osobistych ma tendencję do rozpraszania się, do oddzielania czasu poświęconego Bogu od innych momentów bardziej osobistych, w których potrafi żyć czasami jakby Pan Bóg nie istniał. Częścią walki jest stały rachunek sumienia co do prawdziwych intencji naszych czynów, modlitwa, by umieć skierować ku Panu Bogu nasze różne obowiązki, walka o obecność Bożą w ciągu dnia, by wykonywać każde zadanie według Jego woli.

Uświęcać każdą działalność

Coepit facere et docere – Zaczął Jezus czynić dobro, a potem nauczać; ty i ja winniśmy dawać świadectwo przykładem, gdyż nie możemy prowadzić podwójnego życia: nie możemy uczyć tego, czego nie praktykujemy. Innymi

¹⁹ Jan Paweł II, Adhort. apost. *Christifideles laici*, nr 59.

słowy, winniśmy uczyć tego, co przynajmniej staramy się praktykować (K, 694).

Wiara i powołanie chrześcijańskie mają wpływ na całe nasze istnienie, a nie tylko na jego część. Relacje do Boga są z konieczności relacjami oddania i ogarniają wszystko. Postawą człowieka wiary jest postrzeganie życia – we wszystkich jego wymiarach – z nowej perspektywy: tej, którą nam daje Bóg (TC, 46, 1).

Zapamiętajcie: istnieje *coś* świętego, Bożego, ukrytego w sytuacjach najbardziej prozaicznych i każdy z was ma to odkryć.

Zwykłem mówić studentom i robotnikom, którzy przychodzili do mnie w latach trzydziestych, że powinni umieć *zmaterializować* życie duchowe. Chciałem przez to ustrzec ich od pokusy, tak częstej wówczas, a i teraz, prowadzenia podwójnego życia: z jednej strony życia wewnętrznego, życia w relacji z Bogiem, a z drugiej, innej i oddzielnej, życia rodzinnego, zawodowego i towarzyskiego, pełnego małych, ziemskich spraw.

Nie, moje dzieci, i jeszcze raz nie! Nie można prowadzić podwójnego życia, bo nie możemy stać się schizofrenikami, skoro chcemy być chrześcijanami: istnieje jedno, jedyne życie, ustanowione z ciała i duszy, i takie ma być – z duszy i ciała – święte i pełne Boga. Boga niewidzialnego spotykamy w rzeczach jak najbardziej widocznych i materialnych.

Nie ma innej drogi, moje dzieci: albo potrafiemy spotkać Pana w naszym codziennym

życiu, albo Go nie spotkamy nigdy (RP, 114, 2–5).

W naszym zwykłym działaniu potrzebujemy mocy przekraczających zdolności legendarnego króla Midasa: on przemieniał w złoto wszystko, czego się dotknął.

– My zaś winniśmy przekształcać – przez miłość – pracę ludzką naszego dnia powszedniego w dzieło Boże o znaczeniu wiecznym (K, 742).

Bezwyznaniowość. Neutralność. – Stare mity, które wciąż usiłuje się odmładszać.

Czy zadałeś sobie kiedyś trud zastanowienia się nad tym, jakim absurdem jest rezygnacja z postawy katolickiej przy wstępowaniu na uniwersytet lub do związku zawodowego, do grona uczonych albo parlamentu, jak w przypadku kogoś, kto pozostawia swój kapelusz w szatni? (D, 353).

Kontemplacja i działanie

Nigdy nie podzielę opinii – choć ją szanuję – tych, którzy oddzielają modlitwę od życia aktywnego, jak gdyby to było nie do pogodzenia.

Dzieci Boże winny być kontemplatywne, być osobami, które pośród zgiełku tłumu potrafią znaleźć ciszę duszy w ciągłej rozmowie z Panem; i spoglądać na Niego, jak spogląda się na Ojca, jak spogląda się na Przyjaciela, na tego, kogo kocha się do szaleństwa (K, 738).

Wielokrotnie zwracano uwagę na niebezpieczeństwo działania bez życia wewnętrznego, które by je ożywiało; lecz należałoby również podkreślać niebezpieczeństwo życia wewnętrznego – jeśli w ogóle to jest możliwe – bez działania (K, 734).

Twoje powołanie jako chrześcijanina wymaga od ciebie, abyś tkwił w Bogu i równocześnie zajmował się sprawami ziemi, biorąc je obiektywnie, takimi, jakimi są: aby je przywrócić Jemu (B, 295).

Nie ma bowiem takiego ludzkiego zajęcia, którego nie można by uświęcić, które nie mogłoby być okazją do osobistego uświęcenia i do współpracy z Bogiem w uświęcaniu tych, którzy nas otaczają. Światło naśladowujących Chrystusa nie powinno znajdować się w głębi doliny, lecz na szczycie góry, *aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16).

Pracować w ten sposób – to modlić się. Uczyc się w ten sposób – to modlić się. Prowadzić badania naukowe w ten sposób – to modlić się. Zasada zawsze jest ta sama: wszystko jest modlitwą, wszystko może i powinno prowadzić nas do Boga, ożywiać nieustannie obcowanie z Nim, od rana do nocy. Każda uczciwa praca może być modlitwą; a wszelka praca, która jest modlitwą, jest apostołstwem. W ten sposób dusza umacnia się w prostej i mocnej jedności życia (TC, 10, 5–6).

Nasz status jako dzieci Bożych wymaga od nas – podkreślam – podtrzymywania ducha

kontemplacyjnego pośród wszystkich działań ludzkich: być światłem, solą i drożdżami dzięki modlitwie, dzięki umartwieniom, dzięki kulturze religijnej i kompetencji zawodowej – realizować program: „Im głębiej tkwimy w świecie, tym bardziej winniśmy należeć do Boga” (K, 740).

Powinieneś przez cały dzień prowadzić ciągłą rozmowę z Panem, którą mogą podsycać także wydarzenia w toku twojej pracy zawodowej.

– Udawaj się w myśli do tabernakulum... i ofiaruj Panu pracę, którą wykonujesz (K, 745).

Bądźcie pewni, że wcale nie jest trudno przemienić pracę w modlitewny dialog. Kiedy tylko ofiarujemy ją Bogu i przystępujemy do niej, Bóg już nas słyszy i wspomaga. Stajemy się duszami kontemplacyjnymi pośród naszych codziennych zajęć! Ogarnia nas coraz większa pewność, że On na nas patrzy i może żąda teraz od nas jakiegoś nowego przezwyciężenia się, drobnego wyrzeczenia, miłego uśmiechu dla kogoś, kto zjawia się nie w porę, rozpoczęcia najpierw mniej przyjemnego, lecz pilniejszego zadania, troski o zachowanie porządku i wytrwałego spełnienia do końca drobnego nawet obowiązku, który można było zaniedbać, albo nieodkładania na jutro tego, co powinniśmy zrobić dzisiaj. A wszystko to po to, aby sprawić radość naszemu Ojcu Bogu! I może na twoim biurku lub w innym dyskretnym miejscu umieścisz krucyfiks, który dla ciebie stanowi ów

budzik ducha kontemplacji, bowiem Ukrzyżowany stał się dla ciebie niejako księgą, z której sercem i myślą uczysz się, co znaczy służyć (PB, 67, 1).

Życie wewnętrzne i apostołstwo

Nie mów mi, że troszczysz się o swoje życie wewnętrzne, jeżeli nie prowadzisz wyjątkowej pracy apostołskiej, nieustannie: Pan – a zapewniasz mnie, że z Nim obcuje – chce, aby wszyscy ludzie się zbawili (B, 197).

Apostołstwo, ten zapal, co pali wnętrzości zwykłego chrześcijanina, nie jest czymś oddzielnym od codziennych prac, łączy się z tą pracą, która staje się okazją do osobistego spotkania z Chrystusem. Właśnie podczas pracy wykonywanej ramię w ramię z naszymi kolegami, przyjaciółmi i krewnymi możemy im pomóc w zbliżeniu się do Chrystusa, który czeka na nas na brzegu jeziora. Zanim się będzie apostołem, jest się rybakiem. Po zostaniu apostołem jest się nadal rybakiem – ta sama praca zawodowa przedtem i potem (PB, 264, 2).

Hominem non habeo – nie mam człowieka, który by mi pomógł. Tak mogłoby powiedzieć – niestety – wielu chorych i chromych duchowo, którzy mogliby służyć Bogu... i powinni Mu służyć.

Panie, obym nigdy nie był obojętny wobec dusz! (B, 212).

Apostolstwo jest miłością Boga, która się przelewa, oddając się innym. Życie wewnętrzne zakłada wzrastanie w zjednoczeniu z Chrystusem, poprzez Chleb i poprzez Słowo. A gorliwość apostołska jest wyraźnym, właściwym i koniecznym przejawem życia wewnętrznego. Kiedy zakosztuje się miłości Boga, *odczuwa się* brzemień dusz. Nie da się oddzielić życia wewnętrznego od apostołstwa, podobnie jak nie można oddzielić w Chrystusie Jego bycia Bogiem-Człowiekiem od Jego funkcji Zbawiciela. Słowo zechciało się wcielić, żeby zbawić ludzi, żeby wszyscy stali się jedno z Nim. To jest powód Jego przyjścia na świat: *dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z Nieba* – mówimy w *Credo*.

Apostolstwo jest czymś należącym do natury chrześcijanina: nie jest to coś dodatkowego, przydanego, zewnętrznego wobec jego codziennych zajęć, wobec jego działalności zawodowej (TC, 122, 1–2).

Jeśli kochasz Pana, „koniecznie” musisz dostrzec błogosławiony ciężar dusz, które masz doprowadzić do Boga (K, 63).

Oto jest twoje zadanie jako obywatela-chrześcijanina: przyczyniać się do tego, aby miłość i wolność Chrystusa przenikały wszystkie przejawy życia współczesnego: kulturę, gospodarkę, pracę i odpoczynek, życie rodzinne i życie społeczne (B, 302).

ŻYCIE PUBLICZNE JEZUSA CHRYSYTA

DZIEŃ ÓSMY

Miłość do naszych bliźnich, apostolstwo

***P**rzykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowatem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (J 13,34-35).*

***W**alka o świętość osobistą nie może być egoistyczna, ale – wręcz przeciwnie – powinna otwierać człowieka ku innym. Prawdziwa miłość do naszych bliźnich nie jest tylko przelotnym uczuciem, musi okazać się w czynach. Tradycyjnie Kościół mówi o uczynkach miłosierdzia co do duszy i co do ciała. Z największym podziwem możemy kontemplować ogromną ilość dzieł miłosierdzia podejmowanych przez chrześcijan w ciągu wieków: od szkółek parafialnych aż po uniwersytety, od*

hospicjów po sierocińce. Poprzez te inicjatywy wierni wpływali w sposób decydujący na bieg historii. Każdy z nas powinien napisać kolejną stronę tej historii, używając swojej wyobraźni, by znaleźć inicjatywy najlepiej odpowiadające potrzebom naszych czasów.

Można powiedzieć, że apostołstwo zawiera w sobie wszystkie uczynki miłosierdzia co do duszy. Wszystkie formy apostołstwa zrzeszonego są godne pochwały, ale musimy pamiętać, że przede wszystkim każdy chrześcijanin ma być apostołem, ponieważ powołanie chrześcijańskie ze swej istoty skłania do świętości i do apostołstwa osobistego, czyli do uświęcania naszych bliźnich.

Cały pontyfikat Jana Pawła II stanowił wezwanie do nowej ewangelizacji, „której nie będzie można powierzyć jedynie wąskiej grupie «specjalistów», ale będzie ona wymagać odpowiedzialnego udziału wszystkich członków Ludu Bożego. Kto prawdziwie spotkał Chrystusa, nie może zatrzymywać Go dla siebie, ale winien Go głosić”²⁰.

Każdy wierny musi być zaczynem w środowisku, w którym się znajduje: w swojej rodzinie, w miejscu pracy, w klubie sportowym... Święty Josemaría nie tylko mówił o obowiązku apostołowania, ale wskazywał konkretną drogę (apostołstwo przyjaźni) i wzywał do mobilizacji apostołskiej wiernych na całym świecie w najróżniejszych środowiskach.

²⁰ Jan Paweł II, List apost. *Novo millennio ineunte*, nr 40.

Miłość braterska

Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali (J 13,35). Po tym właśnie nas poznają, gdyż miłość jest punktem wyjścia wszelkiej działalności chrześcijanina.

Ten, który jest samą czystością, nie zapewnia, że Jego uczniów rozpozna się po czystości ich życia. On, który jest samą wstrzeźliwością, który nie posiada nawet kamienia, na którym mógłby głowę złożyć, który tyle dni spędził, poszcząc w skupieniu, nie mówi do Apostołów: Poznają was jako moich wybrańców, gdyż nie jesteście żarłokami ani pijakami.

Czyste życie Jezusa było – tak wówczas, jak i w każdej epoce – policzkiem dla społeczeństwa tamtych czasów, podobnie zepsutego jak bywa nasze. Jego wstrzeźliwość była uderzeniem bicza w tych, których życie było ciągłym ucztowaniem i którzy uczując, zmuszali się do wymiotów, by móc ucztować dalej, zgodnie ze słowami Pawła: ich bogiem – brzuch. Pokora Pana Jezusa była policzkiem dla tych, których życie polegało tylko na zajmowaniu się sobą. Tu, w Rzymie – co już wielokrotnie mówiłem – pod owymi łukami triumfalnymi leżącymi dziś w ruinach, defilowali zwycięscy cesarze i wodzowie, próżni, zarozumiali, pełni dumy. Jeżeli schylali głowę, to tylko z lęku, by nie uderzyć we wspaniałe łuki majestatem swego czoła. Ale znów, Chrystus, który jest tak pokor-

ny, nie mówi: Rozpoznają was jako moich uczniów po waszej skromności i pokorze.

Chciałbym, abyście zwrócili uwagę na fakt, że po dwudziestu wiekach Przykazanie Nauczyciela, które jest jakby listem uwierzytelniającym dla prawdziwego dziecka Bożego, ciągle jeszcze jawi się jako zupełna nowość. Od kiedy zostałem kapłanem, bardzo często głoszę, że dla tak wielu ludzi, niestety, to przykazanie nadal pozostaje nowe, ponieważ nigdy albo prawie nigdy nie starali się wcielić go w życie (PB, 43–44, 2).

Nie można obcować po synowsku z Maryją i myśleć tylko o sobie i swoich własnych problemach. Nie można obcować z Maryją i zajmować się własnymi egoistycznymi problemami. Maryja prowadzi nas do Jezusa, a Jezus jest *primogenitus in multis fratribus*, pierworodnym między wielu braćmi (Rz 8,29). Poznanie Jezusa jest więc uświadomieniem sobie, że nasze życie nie może mieć innego sensu poza oddaniem się na służbę innym. Chrześcijanin nie może zatrzymywać się tylko na osobistych problemach, gdyż powinien żyć, mając na uwadze Kościół powszechny, i myśleć o zbawieniu wszystkich dusz.

W ten sposób nawet te aspekty, które można by uważać za najbardziej prywatne czy wewnętrzne – jak troska o własny postęp duchowy – w rzeczywistości nie są osobiste: bo uświęcenie i apostołstwo stanowią jedno. Powinniśmy więc starać się o wzrastanie w naszym życiu wewnętrznym i rozwój cnót, myśląc

o dobru całego Kościoła, jako że nie moglibyśmy czynić dobra i ukazywać Chrystusa, jeśli nie byłoby z naszej strony szczerych wysiłków w praktykowaniu nauki Ewangelii.

Nasze modlitwy, przeniknięte tym duchem, nawet jeśli rozpoczną się od tematów i postanowień z pozoru osobistych, zawsze kończą się rozważaniami na temat służby innym. A jeśli w naszej wędrówce idziemy za rękę z Najświętszą Maryją Panną, to Ona sprawi, że będziemy czuć się braćmi wszystkich ludzi: ponieważ wszyscy jesteśmy dziećmi tego Boga, którego Ona jest Córką, Oblubienicą i Matką.

Problemy naszych bliźnich mają być naszymi problemami. Chrześcijańskie braterstwo powinno być zakorzenione głęboko w naszej duszy, tak żeby żadna osoba nie była nam obojętna. Maryja, Matka Jezusa, która Go wykarmiła, wychowała, towarzyszyła Mu w czasie Jego ziemskiego życia, a teraz przebywa wraz z Nim w niebie, pomoże nam rozpoznać Jezusa, który przechodzi obok nas, który się uobecnia w potrzebach naszych braci, ludzi (TC, 145, 1–4).

Bądźcie pewni, że sama sprawiedliwość nigdy nie rozwiąże wielkich problemów ludzkości. Jeśli sprawiedliwość wymierza się w sposób oschły, nie dziwcie się, że ludzie czują się zranieni. Godność człowieka wymaga o wiele więcej, człowiek jest przecież dzieckiem Bożym. To miłość winna przenikać i towarzyszyć sprawiedliwości, gdyż osładza i przebóstwia wszystko: *Bóg jest miłością* (1 J 4,16). Zawsze winniś-

my kierować się miłością do Boga, która sprawia, że miłość bliźniego staje się łatwiejsza, i która oczyszcza oraz uszlachetnia wszelką ziemską miłość.

Długa jest droga od surowej sprawiedliwości do pełnej miłości. I niewielu potrafi wytrwać na tej drodze do końca. Jedni poprzestają na dojściu zaledwie do progu, pomijają sprawiedliwość, ograniczając się do odrobiny dobroczynności, którą nazywają miłością bliźniego, nie uświadamiając sobie, że spełniają jedynie drobną część tego, co mają obowiązek czynić. Okazują się tak zadowoleni z siebie jak faryzeusz, który sądził, że doskonale wypełnia prawo, gdyż pościł przez dwa dni w tygodniu i płacił dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywał (por. Łk 18,12).

Miłość bliźniego, która jest jak hojne przelewanie się sprawiedliwości, na pierwszym miejscu wymaga spełnienia obowiązku: należy zacząć od tego, czego wymaga sprawiedliwość; kolejnym krokiem jest czynienie tego, co bardziej słuszne... Lecz miłość wymaga jeszcze czegoś więcej: wielkiej subtelności, wielkiej delikatności, wielkiego szacunku, wielkiego taktu. Słowem, postępowania za radą Apostoła: *Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe* (Ga 6,2). Wtedy dopiero będziemy rzeczywiście w pełni żyć miłością i wypełnimy przykazanie Jezusa.

Nie ma dla mnie lepszego przykładu praktycznego związku miłości i sprawiedliwości niż postępowanie matek. Z jednakową czułością

kochają każde ze swoich dzieci i właśnie ta ich miłość sprawia, że traktują je niejednakowo – z *nierówną* sprawiedliwością – ponieważ każde z nich jest inne. Podobnie i w naszych stosunkach z bliźnimi miłość doskonali i dopełnia sprawiedliwość, gdyż każe nam postępować niejednakowo wobec niejednakowych ludzi, dostosowywać się do konkretnych sytuacji, przygnębionym nieść radość, wiedzę tym, którym brakuje wykształcenia, pociechę samotnym... Sprawiedliwość wymaga, by dawać każdemu to, co mu się należy, a to nie oznacza dawania wszystkim tego samego. Utopijny egalitaryzm jest źródłem największych niesprawiedliwości.

Aby zawsze postępować tak, jak postępują dobre matki, powinniśmy zapomnieć o sobie samych i nie dążyć do innego panowania niż służenie bliźnim – jak Jezus Chrystus, który ukazywał swym życiem i głosił, że *Syn Człowieczy... nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć* (Mt 20,28). To wymaga stanowczości w podporządkowaniu własnej woli wzorcowi Bożemu, aby pracować dla wszystkich, walczyć o szczęście wieczne i dobrobyt innych. Nie znam lepszej drogi bycia sprawiedliwym aniżeli drogi oddania się i służby (PB, 172, 2-173, 3).

Dzieła miłości

Unikaj bezpłodnej krytyki; jeżeli nie możesz chwalić – milcz (D, 443).

Musisz umieć na co dzień i wielkodusznie zadawać sobie trud, z radością i dyskrecją, by służyć i uprzyjemniać życie innym.

– Ten sposób postępowania jest prawdziwą miłością Chrystusową (K, 150).

Nie zapominaj, że w sprawach ludzkich również inni mogą mieć rację: widzą ten sam problem co ty, ale z odmiennego punktu widzenia, w innym świetle, z innym odcieniem, w innym tle.

Jedynie w sprawach wiary i moralności istnieje bezdyskusyjne kryterium: kryterium naszej Matki Kościoła (B, 275).

Ależ ten człowiek ma pełno wad! Możliwe... Ale pomijając to, że jedynie w Niebie są ludzie doskonali, również ty wleczesz za sobą swoje wady, a przecież znoszą cię inni i, co więcej, szanują cię: ponieważ kochają cię miłością, którą Jezus Chrystus darzył swoich uczniów. Również oni byli obarczeni niemałym ciężarem swych nędz.

– Ucz się! (B, 758).

Jak możesz uważać, że idziesz za Chrystusem, jeżeli kręcisz się jedynie wokół samego siebie? (B, 700).

Gdy zakończyłeś już własną pracę, zabierz się do pracy twego brata, pomagając mu dla Chrystusa z taką naturalnością i delikatnością, aby nawet ten, komu pomagasz, nie zorientował się, że czynisz więcej, niż nakazuje sprawiedliwość.

– Na tym polega subtelna cnota dziecka Bożego! (D, 440).

Przyjaźń i apostołstwo

Jeśli jesteś drugim Chrystusem, jeśli postępujesz jak dziecko Boże, gdziekolwiek się znajdziesz, będziesz zapalał innych: Chrystus rozpała serca, nie pozostawia ich obojętnymi (K, 25).

Nie wyobrażajcie sobie, że to pragnienie pomagania innym jest jakimś dodatkiem, jakąś ornamentalną ozdobą naszego życia chrześcijańskiego. Jeżeli drożdże nie sfermentują, pójdą na marne. Drożdże mogą zaniknąć dwojako: albo ożywiając rosnące ciasto, albo marnując się jako ofiara egoizmu i bezskuteczności. Nie czynimy łaski Panu Bogu, kiedy dajemy Go poznać innym: *Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku, nałożonego przez Jezusa Chrystusa. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!* (1 Kor 9,16).

Gdybyś ulegał pokusie zwątpienia i pytał: Kto może mi wdawać się w to wszystko? – musiałbym ci odpowiedzieć: nakazuje ci to – domaga się tego od ciebie – sam Chrystus. *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo* (Mt 9,37-38). Nie szukaj wygodnej wymówki: Ja nie nadaję się do tego, niech się

tym zajmą inni, te sprawy są mi obce. Nie, do tego zadania nie ma innych; gdyby tobie wolno było tak powiedzieć, mogliby tak też powiedzieć wszyscy. Prośba Chrystusa zwrócona jest do wszystkich i do każdego chrześcijanina. Nikt nie jest od tego zwolniony ani z powodu wieku, ani stanu zdrowia, ani zajęć. Nie ma żadnego wytłumaczenia. Albo przynosimy owoce apostołstwa, albo nasza wiara jest jałowa.

Zresztą, któż to powiedział, że do mówienia o Chrystusie, do szerzenia Jego nauki potrzeba jakichś rzeczy niezwykłych, uderzających? Żyj po prostu swoim zwyczajnym życiem, pracuj tam, gdzie pracujesz, starając się wypełnić obowiązki związane ze swoim stanem, rozwijaj się, czynń postępy każdego dnia. Bądź lojalny, wyrozumiały dla innych i wymagający wobec samego siebie. Bądź umartwiony i radosny.

Na tym ma polegać twoje apostołstwo. I, chociaż z powodu swojej nędzy nie będziesz wiedział, dlaczego tak się dzieje, ludzie, którzy cię otaczają, będą do ciebie przychodzić i szukać rozmowy z tobą, naturalnej, prostej rozmowy – po pracy, w rodzinnym kręgu, w autobusie, podczas spaceru, wszędzie. Będziecie rozmawiać o niepokoju, który tkwi w duszy wszystkich ludzi, chociaż czasami niektórzy nie chcą zdać sobie z tego sprawy. Zrozumieją go lepiej, kiedy zaczną prawdziwie szukać Boga (PB, 272–273, 1).

Słowa w porę szeptane do ucha przyjacielowi, który się chwieje; ukierunkowująca rozmowa, którą odpowiednio potrafiłeś sprowoko-

wać; fachowa rada, która umożliwi mu udoskonalenie pracy uniwersyteckiej; i ta dyskretna niedyskrecja otwierająca niespodziewane horyzonty dla jego gorliwości – wszystko to tworzy „apostołstwo zaufania” (D, 973).

Jeśli codziennie będziemy walczyć o świętość, każdy z nas zgodnie z własną sytuacją w świecie i poprzez własną pracę zawodową, w naszym życiu codziennym, ośmielam się zapewnić, że Pan uczyni nas narzędziami zdolnymi do czynienia cudów i, jeśli to byłoby konieczne, do tych nadzwyczajnych cudów. Będziemy przywracać wzrok ociemniałym.

Któż z nas nie mógłby opowiedzieć licznych przykładów, jak to człowiek ślepy prawie od urodzenia odzyskuje cały blask światła Chrystusowego? Inni byli głusi, a jeszcze inni niemi, i nie mogli słyszeć albo wypowiadać słów jako dzieci Boże... I oczyścili swoje zmysły, i słyszą, i mówią, już jako ludzie, a nie jako zwierzęta. *In nomine Jesu!* (Dz 3,6).

W imię Jezusa Jego Apostołowie przywracają władzę poruszania się chromemu, niezdolnemu do żadnej pożytecznej czynności. Inny leniuch znał swe obowiązki, ale ich nie wypełniał... I do niego odnosi się słowo: W imię Pańskie, *surge et ambula!* (Dz 3,6), wstań i chodź.

Inny, już zmarły, rozkładający się, cuchnący trupem, usłyszał głos Boży, tak jak i syn wdowy z miasteczka Naim: *Młodzińcze, tobie mówię, wstań!* (Łk 7,14).

Będziemy czynić cuda jak Chrystus, jak Apostołowie. Może takie cuda dokonały się w tobie samym i we mnie. Może byliśmy ślepi albo głusi, albo sparaliżowani; może cuchnęliśmy jak trup, i słowo Pańskie wyniosło nas z dołu. Jeżeli kochamy Chrystusa, jeżeli szczerze Go naśladujemy, jeśli nie szukamy siebie, tylko Jego, to w Jego imię będziemy mogli przekazać innym darmo to, co sami darmo otrzymaliśmy (PB, 262).

Formacja

Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać (Mk 6,34).

Podczas swojego życia publicznego Pan Jezus ciągle nauczał ludzi Ewangelii. I nauczał ludzi każdego typu: biednych i bogatych, celników i rybaków. Każda odpowiedzialna osoba rozumie konieczność polepszania jakości swoich kompetencji zawodowych. Tak samo musimy dbać o własną formację w dziedzinie duchowej. Jest to obowiązek wynikający z samej istoty życia chrześcijańskiego. Jest to obowiązek przede wszystkim osobisty, ogarniający różne aspekty: formację duchową (dzięki której nauczymy się lepiej modlić, rozwijać życie wewnętrzne itp.), formację ascetyczną (by prowadzić odpowiednią walkę w zdobywaniu cnót i wykorzenieniu wad), formację doktrynalną (by znać i rozumieć głęboko naukę Kościoła), formację apostołską (by umieć apostołować w naszym środowisku)...

Święty Josemaría mawiał często, że najgorszym wrogiem Pana Boga jest niewiedza, i dlatego popierał liczne inicjatywy formacyjne dla wszystkich. Także głównym celem Opus Dei jest udzielanie zwykłym chrześcijanom stałej formacji dostosowanej do ich sytuacji: np. lekarz być może nie potrzebuje znajomości języka greckiego (niezbędnej dla biblisty), ale za to musi znać bardzo dobrze naukę Kościoła o bioetyce; ekonomista lub prawnik muszą rozumieć dobrze główne zasady nauki społecznej Kościoła; itp. Potrzeba ta jest tym bardziej nagląca teraz, kiedy w społeczeństwie są modne pewne ideologie lub obyczaje nieodpowiadające rzeczywistości dobrego człowieka. Tylko dobrze uformowany chrześcijanin będzie w stanie wpływać pozytywnie na otoczenie, by stało się ono bardziej ludzkie i zgodne z zamysłem Bożym.

Formacja doktrynalna

Bądź pewien: potrzebujesz dobrej formacji w obliczu owej lawiny ludzi, która na nas spadnie ze ścisłym i wymagającym pytaniem: „Dobrze, co mamy czynić?” (B, 221).

Pobożni jak dzieci, ale nie ignoranci. Każdy bowiem, w miarę swoich możliwości, powinien się starać zgłębiać na serio, w sposób naukowy naszą wiarę; to wszystko jest teologią. Tak więc – pobożność dzieci i pewna doktryna teologów.

Zapał zdobywania tej wiedzy teologicznej – dobrej i mocnej *doktryny chrześcijańskiej* – jest

powodowany na pierwszym miejscu pragnieniem poznawania i miłowania Boga. Zarazem jednak jest konsekwencją ogólnej troski wiernej duszy o uchwycenie najgłębszego sensu tego świata, który jest dziełem Stwórcy. Z nużącą monotonią niektórzy starają się wskrzesić domniemaną niezgodność między wiarą a nauką, między ludzkim rozumem a Objawieniem Bożym. Owa niezgodność może pojawić się jedynie wówczas – i to pozornie – kiedy nie rozumie się prawdziwych uwarunkowań problemu.

Skoro świat wyszedł z rąk Boga, skoro On stworzył człowieka na swój obraz i swoje podobieństwo (por. Rdz 1,27) i dał mu iskrę swego światła, działanie umysłu powinno – choćby to wymagało ciężkiej pracy – odkrywać Boży sens, który już ze swej natury posiadają wszystkie rzeczy. Dzięki światłu wiary dostrzegamy natomiast również ich sens nadprzyrodzony, wynikający z naszego wyniesienia do porządku łaski. Obawa przed nauką jest niedopuszczalna, ponieważ jakakolwiek praca, jeśli naprawdę jest naukowa, zmierza ku prawdzie. A Chrystus powiedział: *Ego sum veritas*. Ja jestem prawdą (J 14,6).

Chrześcijanin powinien odczuwać głód wiedzy. Począwszy od uprawiania najbardziej abstrakcyjnych nauk, a skończywszy na umiejętnościach rzemieślniczych, wszystko może i powinno prowadzić do Boga (TC, 10, 2–5).

Istnieje pilna potrzeba rozpowszechniania światła nauczania Chrystusa.

Zdobywaj formację, zbieraj jasne myśli pełnego nauczania chrześcijańskiego, aby potem móc przekazać je innym.

– Nie oczekuj oświecenia przez Boga, gdyż On nie ma powodu, by ci go użyczać, jeśli dysponujesz konkretnymi środkami ludzkimi: nauką i pracą (K, 841).

Jakże piękna jest nasza Wiara Katolicka! – Rozprasza wszystkie nasze niepokoje, uspokaja umysły i napełnia serca nadzieją (D, 582).

Nie ustępuj nigdy w zakresie doktryny kościelnej. – Przy stopie metali traci zawsze szlachetniejszy metal.

Nadto, ten skarb nie należy do ciebie i – jak opowiada Ewangelia – Gospodarz może cię poprosić o zdanie sprawy z włodarstwa, kiedy najmniej tego oczekujesz (B, 358).

Nie zaniedbuj lektury duchowej. Czytanie wielu uczyniło świętymi (D, 116).

Dla ciebie, który pragniesz ukształtować w sobie mentalność katolicką, uniwersalną, przepisuję pewne jej charakterystyczne cechy:

– szerokość horyzontów i zgłębianie z zapalem niezmiennej żywotnej ortodoksji katolickiej;

– solidny i zdrowy – nie powierzchowny – zapał w dążeniu do odnowy fundamentalnych zasad myślenia tradycyjnego w filozofii i w interpretacji historii;

– baczne zwracanie uwagi na prądy w nauce i myśli współczesnej;

– pozytywna i otwarta postawa wobec aktualnych przemian w strukturach społecznych i w formach życia (B, 428).

Kierownictwo duchowe

Przyjmij tę oczywistą prawdę: własny rozum jest złym doradcą, złym sternikiem, by prowadzić duszę przez wichury i burze, między rafami życia wewnętrznego.

Dlatego z woli Bożej ster okrętu powierzony został Mistrzowi, który dzięki swej wiedzy i jasności widzenia doprowadzi nas do bezpiecznej przystani (D, 59).

W tym kierownictwie duchowym bądźcie zawsze bardzo szczerzy. Nie skrywajcie niczego, otwórzcie szeroko swoją duszę, bez obawy i wstydu. W przeciwnym razie droga, z początku tak prosta i równa, stanie się kręta, a to, co na początku było wprost niczym, zamieni się w dławiący węzeł.

(...) Czy pamiętacie historię Cygana, który poszedł do spowiedzi? Oczywiście, jest to rzecz zmyślona, anegdota, bo przecież ze spowiedzi nie opowiada się niczego, a dodam też, że osobiście bardzo lubię Cyganów. Biedaczysko! Był prawdziwie skruszony: *Księżulku, wyznaję, że ukradłem postronek... – to tak niewiele, nieprawda? – a do niego był przywiązany muł, a za nim drugi postronek... i jeszcze jeden muł...* I tak aż do dwudziestu.

Dzieci moje, tak samo jest z nami. Jeżeli przyzwolimy sobie na postronek, reszta przy-

chodzi już sama, przychodzi kolejno cały szereg złych skłonności, nędz, które upokarzają i zawstydzają; to samo dzieje się we współzyciu z drugimi; zaczyna się od małych uszczypliwości, a kończy na odwracaniu się do siebie tyłem i lodowatej obojętności (PB, 15, 2–3).

Sądzisz, że jesteś wybitną osobistością: twoje studia, twoje prace badawcze, twoje publikacje, twoja pozycja społeczna, twoje nazwisko, twoja działalność polityczna, stanowiska, które zajmujesz, twój majątek, twój wiek... nie – nie jesteś przecież dzieckiem!

I właśnie z tych wszystkich powodów bardziej niż inni potrzebujesz kierownika dla swojej duszy (D, 63).

Kierownictwo duchowe. Nie opieraj się, gdy twój kierownik duchowy z wrażliwością nadprzyrodzoną i ze świętą bezczelnością buszuje w twojej duszy, by sprawdzić, do jakiego stopnia potrafisz – i chcesz! – chwalić Boga (K, 327).

Przystępuj do kierownictwa duchowego z coraz większą pokorą i regularnie, co także jest pokorą.

Pomyśl – a nie pomylisz się, ponieważ tam przemawia do ciebie Bóg – że jesteś jak małe dziecko, szczerze!, które uczą mówić, czytać, rozpoznawać kwiaty i ptaki, żyć radościami i smutkami, patrzeć na ziemię, po której się stąpa (B, 270).

Być siewcami doktryny

Dawniej, gdy wiedza ludzka była bardzo ograniczona, wydawało się zupełnie możliwe, że pojedynczy uczoney może bronić naszej świętej Wiary.

Dziś, wraz z rozszerzeniem się i pogłębieniem nauki, jest rzeczą konieczną, aby apologeti podzielili między sobą zadanie naukowej obrony Kościoła na każdym polu.

– Ty... nie masz prawa wyłączać się z tego obowiązku (D, 338).

Zechciejmy towarzyszyć teraz Chrystusowi w Jego boskim poławie. Jezus jest nad Jezio-rem Genezaret, wokół niego cisną się tłumy, *aby słuchać słowa Bożego* (Łk 5,1). Zupełnie tak jak dzisiaj! Czy tego nie widzicie? Ludzie pragną słuchać orędzia Bożego, chociaż to tają na zewnątrz. Może niektórzy zapomnieli o nauce Chrystusowej. Inni – bez własnej winy – nie poznali jej wcale i religia jest im obca. Ale przekonajcie się o stale aktualnej prawdzie: zawsze przychodzi taki moment, kiedy dusza nie potrafi znieść tego dłużej, nie wystarczają jej zwyczajne wymówki, nie zadowolają jej kłamstwa fałszywych proroków. I choćby ludzie ci nie chcieli się do tego przyznać, to jednak odczuwają pragnienie ukojenia swego niepokoju w nauczaniu Pana (PB, 260, 1).

„Tak wielki jest wpływ otoczenia!” – powiedziałeś. Musiałem odpowiedzieć: niewątpliwie. Właśnie dlatego musicie być tak uformowani,

abyście w sposób naturalny wpływali na swoje otoczenie i nadawali swój ton społeczeństwu, w którym żyjecie.

– A wówczas – jeżeli owładnie tobą ten duch – jestem pewien, że z zachwytem pierwszych uczniów na widok cudów, jakie uczynili w imię Chrystusa, powiesz mi: „Jak wielki jest nasz wpływ na otoczenie!” (D, 376).

Venite post me, et faciam vos fieri piscatores hominum – Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi. – Nie bez powodu Pan używa takich słów. Ludzie są bowiem jak ryby – łowiąc ich, należy chwytac za głowy!

Jakaż ewangeliczna głębia zawiera się w „apostolstwie intelektualnym” (D, 978).

Zawsze istniała ignorancja, ale teraz ignorancja najbardziej brutalna w rzeczach wiary i moralności stroi się nieraz w głośne imiona rzekomo teologiczne. Dlatego zadanie dane przez Chrystusa jego Apostołom – dopiero co słyszeliśmy je w Ewangelii – nabiera, jeśli można tak powiedzieć, przynaglającej aktualności: *idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19). Nie możemy być głusi, nie wolno nam siedzieć z założonymi rękami, zamykać się w sobie. Stańmy, na Boga, do walki, do wielkiej rozprawy o pokój, równowagę ducha, doktrynę! (KKo, 16, 3).

Prawdy ostateczne

Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny (Mt 25,13).

Prawdy ostateczne to jeden z ważnych tematów nauk Pana Jezusa. Dlatego też stanowią one klasyczny temat rekolekcji chrześcijańskich. Święci przekazali nam owoc ich rozważania. Święta Teresa od Jezusa porównała krótkotrwałość tego życia do „jednej nocy do spędzenia w niewygodnej gospodzie”²¹. A święty Jan od Krzyża na temat Sądu Ostatecznego, napisał: „Pod wieczór naszego życia będziemy sądzeni z miłości”²². Wobec bliskości śmierci męczeńskiej święty Ignacy Antiocheński, autor z pierwszych wieków chrześcijaństwa, wprost pragnie spotkania z Bogiem: „Moje upodobania zostały ukrzyżowane i nie ma już we mnie ziemskiego pożądania. Jedynie żywa wola przemawia do mnie z głębi serca: «Pójdź do Ojca»”²³.

²¹ Św. Teresa od Jezusa, *Droga do doskonałości*, 40, 9.

²² Św. Jan od Krzyża, *Sentencje*, 64.

²³ Św. Ignacy Antiocheński, *List do Rzymian*, 7, 2.

Ilu ludzi nawróciło się, rozważając poważnie te prawdy wiary! Są to tematy szczególnie poruszające. W naszych czasach, kiedy materializm grozi ludziom zapomnieniem o prawdziwym sensie swego życia, jest chyba szczególnie ważne, aby nie tracić sprzed oczu wieczności i życia pozagrobowego.

Na rekolekcjach głoszonych przez świętego Josemarię nie brakowało nauk na temat rzeczy ostatecznych. Ale uwagę słuchaczy zwracał sposób mówienia o tych prawdach – z perspektywy dziecka Bożego, a więc bez trwogi, nie nadużywając mrocznych barw. Jak Pan Jezus umarł pogodnie na krzyżu, oddając swego ducha w ręce Ojca niebieskiego, tak chrześcijanin musi stawić czoło śmierci bez lęku, ufając, że Bóg Ojciec wezwie nas do siebie wtedy, gdy będziemy przygotowani. Myśl o rzeczach ostatecznych nie paraliżuje, raczej powinna mobilizować nas do dokładniejszego spełniania Bożej woli w tym życiu, by móc usłyszeć w dniu Sądu: Dobrze, sługo dobry i wierny! (...) Wejdz do radości twego Pana! (Mt 25,24).

Życie w obliczu śmierci

Śmierć przyjdzie w sposób nieubłagany. Dlatego jakąż próżnością jest koncentrowanie uwagi na egzystencji w tym życiu! Patrz, ile kobiet i mężczyzn cierpi. Jednych, którym życie się kończy, boli to, że muszą je opuścić; drugim zaś dokuczają to, że ono trwa... W żadnym wypa-

dku nie ma sensu traktowanie naszego życia na ziemi jako celu.

Trzeba odrzucić tę logikę i zakotwiczyć się w innej: wiecznej. Niezbędna jest całkowita zmiana: wyrzec się samego siebie, egocentrycznych, przemijających motywacji, żeby odrodzić się w Chrystusie, który jest wieczny (B, 879).

Spojrzenie nadprzyrodzone! Opanowanie! Pokój! Patrz w ten sposób na rzeczy, osoby i wydarzenia... oczyma wieczności.

Wówczas wszelki mur, który by zamykał ci drogę – choć po ludzku biorąc, byłby ogromny – okaże się, o ile zwrócisz naprawdę oczy ku Niebu, jakże małą przeszkodą! (K, 996).

Ci, którzy zajmują się interesami materialnymi, powiadają, że czas to pieniądz. – Wydaje mi się, że to za mało. Dla nas, zajmujących się interesami duchowymi, czas... to chwała! (D, 355).

Czas jest naszym skarbem, „pieniędzem”, za który mamy kupić wieczność (B, 882).

Nigdy nie powinno nam zbywać czasu, ani sekundy. Nie przesadzam. Jest tak wiele pracy. Świat jest wielki i są miliony dusz, do których jeszcze nie dotarła w pełni nauka Chrystusa. Zwracam się do każdego z was: jeśli zbywa ci czasu, zastanów się – może tkwisz w gnuśności czy też – mówiąc językiem nadprzyrodzonym – jesteś chromy. Nie poruszasz się, stoisz w miejscu, bezowocny, niezdolny pomnażać całego tego dobra, które powinienes przekazać

tym, którzy żyją w twoim otoczeniu, w miejscu twojej pracy, w twojej rodzinie (PB, 42, 3).

Spowaźniałeś bardzo, kiedy ci powiedziałem: „Przyjmę śmierć, kiedy On zechce, tak jak On zechce i tam, gdzie On zechce: a jednocześnie myślę, że umrzeć wcześniej byłoby «wygodnictwem», bo winniśmy pragnąć pracować wiele lat dla Niego, w Jego imieniu i w służbie innym” (K, 1039).

Myśl o śmierci pomoże ci pielęgnować cnotę miłości, gdyż może ta konkretna chwila, kiedy spotykasz się z tym czy tamtym, jest ostatnia: ich, ciebie albo mnie może zabraknąć w każdej chwili (B, 895).

Upředzenie Sądu Ostatecznego poprzez rachunek sumienia

Ludzie światowi bardzo chętnie odwołują się do Miłosierdzia Bożego. – W ten sposób dodają sobie odwagi przy schodzeniu na manowce.

To prawda, że Pan Bóg jest bezgranicznie miłosierny, ale jest również bezgranicznie sprawiedliwy. I jest Sąd, i On jest Sędzią (D, 747).

Istnieje pewien wróg życia wewnętrznego, mały i głupi, lecz niestety bardzo skuteczny: zaniedbanie w rachunku sumienia (K, 109).

Rachunek sumienia. – Codzienny trud. – Ktoś, kto prowadzi jakiś interes, nigdy nie

zaniedbuje buchalterii. A czyż istnieje interes, który by miał wartość większą od życia wiecznego? (D, 235).

Przyjrzyj się uważnie swojemu postępowaniu. Zobaczysz, że popełniasz wiele błędów, które szkodzą tobie, a być może również twojemu otoczeniu.

– Pamiętaj, synu, że mikroby nie są mniej niebezpieczne niż dzikie bestie. A ty kultywujesz te błędy, te pomyłki – jak kultywuje się mikroby w laboratorium – poprzez braki pokory, poprzez braki modlitwy, poprzez swą niesumienność w wypełnianiu obowiązków, poprzez brak znajomości samego siebie. A potem te ogniska zakażają środowisko.

– Potrzebujesz dobrego, codziennego rachunku sumienia, który doprowadzi cię do konkretnych postanowień poprawy, gdyż odczujesz prawdziwy ból z powodu swoich błędów, swoich niedopatrzeń i swoich grzechów (K, 481).

Z brutalną szczerością dokonaj rachunku sumienia; chodzi o odwagę: taką samą, z jaką patrzysz do lustra, żeby się dowiedzieć, gdzie się skaleczyłeś lub gdzie się zabrudziłeś, lub gdzie są twoje braki, które musisz usunąć (B, 148).

Czyń rachunek sumienia starannie, odważnie. – Czyż twój nieuzasadniony zły humor i smutek (nieuzasadniony pozornie!) nie wynika przypadkiem z braku decyzji, by zerwać subtelne, ale bardzo „konkretne” pęta, poza-

stawiane – chytrze i z wymówkami – przez twoją pożądlivość? (D, 237).

Codziennie odkrywam w sobie nowe rzeczy – powiadasz mi... I odpowiadam: Teraz zaczynasz poznawać samego siebie.

Kiedy się kocha prawdziwie... zawsze odkrywa się wiele szczegółów, żeby kochać jeszcze bardziej (B, 420).

„Ubawiło mnie, że mówisz o «zdaniu sprawy», którego nasz Pan od ciebie zażąda. Nie, nie będzie On dla ciebie Sędzią – w surowym znaczeniu tego słowa – lecz po prostu Jezusem”. – To zdanie świętego biskupa, które pocieszyło już wiele strapionych serc, równie dobrze może wlać pociechę także w twoje serce (D, 168).

Czyściec: powinność pokutowania

Czyściec jest dziełem miłosierdzia Bożego, żeby oczyścić z naleciałości tych, którzy pragną utożsamić się z Nim (B, 889).

W obliczu cierpienia i prześladowania pewna dusza posiadająca zmysł nadprzyrodzony mówiła: „Wolę, aby mnie smażono tutaj, na ziemi, niż miano by mnie smażyć w czyścicu!” (K, 1046).

Jakże ludzie lękają się pokuty! Gdyby to, co czynią, aby podobać się światu, czynili z czystą intencją dla Boga... Iluż mężczyzn i kobiet byłoby świętymi! (D, 215).

Kiedy wspominasz swoje minione życie, bez troski i ofiary, zastanów się, ile czasu straciłeś

i jak możesz to nadrobić: przez pokutę i większe oddanie się (B, 996).

Naucz się świętej przebiegłości: nie czekaj, aż Pan ześle ci przeciwności, wychodź im naprzeciw z dobrowolną pokutą. Wtedy nie przyjmiesz ich z rezygnacją – jakże to wyświechtane słowo – lecz z miłością – słowo wiecznie młode (K, 225).

Na tym polegała wielka rewolucja chrześcijańska: zamienić ból w owocne cierpienie; ze zła uczynić dobro. Pozbawiliśmy diabła tej broni... a z nią zdobywamy wieczność (B, 887).

Czy lękasz się pokuty?... Tej pokuty, która pomoże ci zdobyć Życie? – A przecież, czy nie widzisz, jak ludzie, aby zachować nędzne życie doczesne, poddają się tysiącom tortur – krwawych zabiegów chirurgicznych? (D, 224).

Duch pokuty polega przede wszystkim na tym, abyśmy te liczne drobiazgi, z którymi codziennie spotykamy się na naszej drodze – czyny, wyrzeczenia, ofiary, usługi... – przekształcali w akty miłości, skruchy, w umartwienia. W ten sposób na koniec dnia powstanie wspały bukiet, który ofiarujemy Bogu! (K, 408).

Umacniaj swego ducha umartwienia w drobnych sprawach miłości bliźniego, pragnąc, by wszyscy ukochali drogę do świętości pośród świata: jeden uśmiech może być czasami najlepszym wyrazem ducha pokuty (K, 149).

Błogosławione dusze czyściciele. – Tak wiele mogą wyjednać u Boga! Więc z poczucia miło-

sierdza, sprawiedliwości, a nawet wybacznego egoizmu nie zapominaj o nich w umartwieniu i w modlitwie.

Obyś mógł o nich mówić: „Moje dobre przyjaciółki, dusze czyścicowe...” (D, 571).

Piekło i bojaźń Boża

Istnieje piekło. – stwierdzenie to wydaje ci się truizmem. – Powtórzę ci je raz jeszcze: istnieje piekło!

Powtórz to w odpowiedniej chwili temu koledze... i jeszcze tamtemu (D, 749).

Przypomina mi się ów opis snu pewnego pisarza złotego wieku hiszpańskiego; zapewne niektórzy słyszeli już to ode mnie przy innej okazji. W tym śnie otwierają się przed śniącym dwie drogi. Jedna jest szeroka i przejezdna, łatwa, z licznymi gospodami i karczmannami oraz różnymi miejscami przyjemnego wypoczynku. Drogą jeżdżą ludzie konno lub w karetach, pośród muzyki i śmiechu – szalonego śmiechu. Jest ich wielu, wielu, upojonych pozornym, ulotnym tylko szczęściem, bowiem ta droga prowadzi do bezdennej przepaści. Jest to droga światowców, wiecznych filistrów: ludzie ci obnoszą radość, której wcale w sobie nie posiadają, nieprzerwanie szukają wciąż nowych rozrywek i przyjemności... boją się cierpienia, wyrzeczeń i poświeceń. Nie chcą słyszeć o krzyżu Chrystusowym, uważają go za szaleństwo. Ale to właśnie oni są nierozumni; niewolnicy zawi-

ści, używania, zmysłowości. W końcu gubią samych siebie i zbyt późno zdają sobie sprawę, że dla błahostek zmarnowali swe szczęście ziemskie i wieczne. Pan nas ostrzega: *Kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?* (Mt 16,25-26) (PB, 130, 1).

„To jest wasza godzina i panowanie ciemności”. – A zatem, grzeszny człowiek ma swoją godzinę? – Tak... a Bóg swoją wieczność! (D, 734).

Zastanowiła mnie ta wiadomość: pięćdziesiąt jeden milionów osób umiera co roku; dziewięćdziesiąt siedem na minutę. Rybak – powiedział to już Mistrz – zarzuca swe sieci do morza, królestwo niebieskie podobne jest do zgarniającej sieci... a stamtąd będą wyciągnięci tylko dobrzy; a źli, którzy nie odpowiadają wymaganiom, zostaną odrzuceni na zawsze! Pięćdziesiąt jeden milionów umiera co roku, dziewięćdziesiąt siedem na minutę. Powiedz to również innym (B, 897).

Wydaje ci się, że wyraźnie słyszysz w duszy głosy mówiące: „Ach te przesady religijne!”... I zaraz po tym następuje wymowna obrona wszystkich słabości naszego marnego, upadłego ciała; w imię „jego praw”.

Gdy ci się to zdarzy, powiedz wrogowi, że istnieje prawo naturalne i prawo Boże, i Bóg! – A także piekło (D, 141).

Cierpię na widok niebezpieczeństwa letniości, które ci grozi, gdy widzę, że nie dążysz poważnie do doskonałości w swoim stanie.

– Mów ze mną: Nie chcę być letnim!: *Confię timore tuo carnes meas!* – Daj mi, Boże mój, bojaźń synowską, ażebym przeciwdziałał! (D, 326).

Niebo: święto miłości²⁴

Jeżeli niepokoi cię myśl o naszej siostrze śmierci – gdyż widzisz, jaką jesteś nicością! – dodaj sobie odwagi i rozważ: czym będzie to niebo, które na nas czeka, kiedy całe nieskończone piękno i wielkość, cała szczęśliwość i nieskończona Miłość Boga wleją się w nędzne naczynie gliniane, jakim jest ludzkie stworzenie, i napełnią je na wieki doskonałym szczęściem (B, 891).

Niebo. „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”.

Czyż te objawienia Apostoła nie dodają ci zapędu do walki? (D, 751).

Pomyśl, jak miłe jest Bogu, Panu naszemu, kadzidło, które spala się na Jego cześć; pomyśl

²⁴ Więcej tekstów o Niebie znajduje się w rozdziale *Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie*, podrozdział *Nadzieja Nieba*.

również o tym, jak mało są warte rzeczy tego świata, które zaledwie się zaczną, a już muszą się kończyć...

Natomiast w Niebie czeka na ciebie wielka Miłość, bez zdrady, bez rozczarowania: cała Miłość, całe Piękno, cała Wielkość, cała Wiedza!... I bez znużenia: chociaż nasyci cię, jeszcze będziesz pragnął (K, 995).

Jeżeli Miłość, nawet miłość ludzka, daje nam tyle radości na tym świecie, to czym dopiero będzie Miłość w niebie? (D, 428).

Ostatnia Wieczerza: Eucharystia

Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie (J 6,35).

Eucharystia to przejaw miłości Pana Jezusa do nas „do końca” (por. J 13,1). Nigdy żaden człowiek nie mógłby nawet wyobrazić sobie czegoś podobnego. Ale miłość Jezusa przekracza to, co nie mieści się w najśmielszych ludzkich kalkulacjach; dał nam w tym sakramencie najcenniejszy skarb, starannie pilnowany przez Kościół. Eucharystia zawiera kilka darów razem, ponieważ jest równocześnie Ofiarą Chrystusa, Pamiątką Jego śmierci i zmartwychwstania, Pokarmem naszych dusz i stałą Obecnością Jezusa pośród nas.

Pan Jezus obiecał cudowne owoce tym, którzy często przyjmują Komunię: Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim (...), nie będzie łaknął (...), ma życie wieczne i Ja wskrzeszę go w dniu ostatecznym

(por. J 6). *Mając do dyspozycji ten Chleb, możemy odważnie walczyć o świętość.*

Założyciel Opus Dei był człowiekiem rozmiłowanym w Eucharystii. Przeżywał każdą Mszę z wielką delikatnością, jako osobiste spotkanie z Chrystusem. W czasie Mszy otrzymywał szczególne łaski od Pana Boga. Mszę świętą uważał za ośrodek i korzeń życia wewnętrznego. Możemy sobie wyobrazić jego radość, kiedy czytał to samo określenie w dekrecie soborowym Presbyterorum ordinis (por. nr 14).

My również ciągle powinniśmy starać się o to, by Eucharystia stała się centrum naszego życia i by nasza odpowiedź na ten sakrament miłości była coraz pełniejsza, nie ulegając rutynie ani przyzwyczajeniu. Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i częste uczestnictwo we Mszy świętej, staranne przygotowanie do każdej Komunii będą wspaniałymi środkami postępu duchowego.

Bóg obecny w Tabernakulum

Wszystkie ludzkie słowa okazują się ubogie, kiedy starają się wyjaśnić, chociażby tylko w przybliżeniu, tajemnicę Wielkiego Czwartku. Nietrudno jednak wyobrazić sobie, przynajmniej częściowo, uczucia Serca Jezusowego w czasie tego wieczoru – ostatniego, który spędził ze swoimi przed ofiarą Kalwarii.

Rozważcie doświadczenie – tak ludzkie – pożegnania dwóch osób, które się kochają.

Chciałyby zawsze być razem, lecz obowiązek – taki czy inny – zmusza je do rozstania. Ich pragnieniem byłoby nadal się nie rozłączać, lecz nie mogą. Ludzka miłość, nawet największa, ponieważ jest ograniczona, odwołuje się do symboli: żegnający się wymieniają jakąś pamiątkę, może fotografię z dedykacją tak płomienną, że dziwić się można, iż nie płonie papier. Nie są w stanie uczynić nic więcej, ponieważ moc stworzeń nie sięga tak daleko, jak ich miłość.

To, czego my nie możemy, może Pan. Jezus Chrystus, doskonały Bóg i doskonały Człowiek, nie pozostawia symbolu, lecz rzeczywistość: zostaje On sam. Odejdzie do Ojca, ale pozostanie z ludźmi. Nie zostawi nam zwykłego podarunku, który by przywoływał pamięć o Nim, wizerunku, który zazwyczaj z czasem blaknie, jak fotografia, która wkrótce staje się wpłowiawą, pożółkła i bez znaczenia dla tych, którzy nie byli uczestnikami tamtej wzruszającej chwili. Pod postaciami chleba i wina jest On, rzeczywiście obecny: ze swoim Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem (TC, 83, 3–5).

Największym szaleńcem wszelkich czasów jest On. Czyż można sobie wyobrazić większe szaleństwo niż Jego oddanie – jak On się oddaje i komu się oddaje?

Gdyż było już szaleństwem samo stanie się bezbronnym Dzieciątkiem: ale dzięki temu nawet wielu złoczyńców mogłoby się wzruszyć i nie odważyłoby się Go źle traktować. Wydało Mu się to jednak za mało: zechciał unicestwić

się i oddać się bardziej. Stał się pożywieniem, stał się Chlebem.

– Boski Szaleńcze! Jakże Cię traktują ludzie?... A ja sam? (K, 824).

Wyznam wam, że dla mnie Tabernakulum zawsze było Betanią, miejscem spokojnym i pogodnym, w którym przebywa Chrystus, gdzie możemy opowiedzieć Mu o swoich kłopotach, o swoich cierpieniach, o swoich nadziejach i radościach z tą samą prostotą i naturalnością, z jaką rozmawiali z Nim Jego przyjaciele, Marta, Maria i Łazarz. Dlatego, kiedy przemierzam ulice jakiegoś miasta lub wsi, sprawia mi radość dostrzeżenie – choćby z daleka – sylwetki kościoła: to kolejne Tabernakulum, jeszcze jedna okazja, żeby dusza mogła uciec i chociażby tylko pragnieniem znaleźć się przy Panu w Najświętszym Sakramencie (TC, 154, 3).

Przychodzi mi na myśl wzruszający poemat galicyjski, jedna z pieśni Alfonsa X Mądrego – legenda o pewnym mnichu, który w swojej prostocie poprosił Najświętszą Maryję Pannę, by mógł zobaczyć niebo, choćby tylko przez chwilę. Maryja spełniła jego pragnienie i poczciwy mnich został przeniesiony do raju. Kiedy powrócił, nie rozpoznawał nikogo z mieszkańców klasztoru. Jego modlitwa, która jemu wydała się bardzo krótka, trwała trzy wieki. Trzy wieki są niczym dla miłującego serca. W ten sposób tłumaczę sobie owe dwa tysiące lat oczekiwania Pana w Eucharystii. Jest to oczekiwanie Boga, który miłuje ludzi, który

nas szuka, który kocha nas takimi, jacy jesteśmy – ograniczonych, egoistycznych, niestałych, ale jednak zdolnych do odkrycia Jego nieskończonej miłości i do oddania się Mu całkowicie (TC, 151, 3).

Czy widziałeś tę scenę? – Jakiś sierżant czy chorąży o małej randze...; podchodzi wyrosły rekrut o niezrównanie lepszej budowie aniżeli oficerowie, a przecież nie obywa się bez salutów i odsalutowania.

Pomyśl o czymś odwrotnym. – Z Tabernakulum kościelnego Chrystus – doskonały Bóg, doskonały Człowiek – który umarł za ciebie na Krzyżu i użycza ci wszelkich dóbr, których potrzebujesz... zbliża się do ciebie. A ty przechodzisz, nie zwracając na Niego uwagi (B, 687).

Ofiara ołtarza

Pokora Jezusa Chrystusa: w Betlejem, w Nazarecie, na Kalwarii... – Ale jeszcze większego upokorzenia i poniżenia doświadcza On w Najświętszej Hostii, większego niż w stajence, niż w Nazarecie, niż na Krzyżu.

Jak bardzo więc winienem kochać Mszę świętą („Naszą” Mszę, o Jezu...) (D, 533).

Nie odkryje niczego nowego, jeśli powiem, że niektórzy chrześcijanie mają bardzo ubogie wyobrażenie o Mszy świętej; że dla innych jest to obrzęd czysto zewnętrzny, o ile nie społeczny konwenans. A to dlatego, że nasze nędzne

serca są zdolne do przeżywania w sposób rutynowy największego daru Boga dla ludzi. We Mszy świętej, w tej Mszy, którą teraz sprawujemy, w sposób szczególny – powtarzam – działa Trójca Przenajświętsza. Żeby odpowiedzieć na tyle miłości, niezbędne jest całkowite oddanie duszy i ciała: słuchamy Boga, mówimy do Niego, widzimy Go, smakujemy. A kiedy słowa nie wystarczają, śpiewamy, zachęcając nasz język – *Pange, lingua!* (Sław, języku!) – aby wobec całej ludzkości głosił wielkość Pana.

Przeżywanie Mszy świętej – to nieustanne trwanie na modlitwie; przekonanie, że dla każdego z nas jest to osobiste spotkanie z Bogiem: wielbimy, wysławiamy, prosimy, składamy dzięki, wynagradzamy za swoje grzechy, oczyszczamy się, czujemy się w Chrystusie zespoleni w jedno z wszystkimi chrześcijanami.

Być może, zadawaliśmy sobie czasem pytanie, jak możemy odpowiedzieć na tyle Bożej miłości; być może, pragnęliśmy poznać wyłożony jasno program życia chrześcijańskiego. Rozwiązanie jest proste i znajduje się w zasięgu wszystkich wiernych: uczestniczyć z miłością we Mszy świętej, nauczyć się we Mszy świętej obcować z Bogiem, ponieważ w tej Ofierze zawiera się wszystko, czego Pan od nas oczekuje (TC, 87, 3–88, 1–2).

Walcz o to, aby Święta Ofiara Ołtarza stała się ośrodkiem i źródłem twego życia wewnętrznego; w ten sposób, żeby cały dzień zamienił się w ciągły akt kultu – przedłużenie Mszy świętej, w której uczestniczyłeś, i przygotowanie do

następnej – które wyrazi się w aktach strzelistych, w nawiedzaniu Najświętszego Sakramentu, ofiarowaniu twojej pracy zawodowej i twego życia rodzinnego... (K, 69).

Nie miłuje Chrystusa ten, kto nie miłuje Mszy świętej; kto nie czyni wysiłków, aby przeżywać ją spokojnie i bez pośpiechu, z pobożnością, z miłością. Miłość czyni zakochanych wrażliwymi, delikatnymi; odkrywa przed nimi szczegóły czasem bardzo drobne – żeby o nie dbali – będące jednak zawsze wyrazem rozkochanego serca. W ten sposób powinniśmy uczestniczyć we Mszy świętej. Zawsze podejrzewałem, że ci, którzy chcą słuchać krótkiej i pośpiesznej Mszy, poprzez tę mało elegancką postawę ukazują, że jeszcze nie zdołali zdać sobie sprawy z tego, co oznacza Ofiara ołtarza (TC, 92, 1).

Tak wielka jest miłość Boga do stworzeń i tak wielka powinna być nasza wzajemność, że przy sprawowaniu Mszy świętej zegarki winny się zatrzymać (K, 436).

Po wielu latach pewien kapłan uczynił cudowne odkrycie: zrozumiał, że Msza św. jest prawdziwą pracą: *operatio Dei*, pracą Boga. I tego dnia podczas celebry doznał bólu, radości i zmęczenia. Poczul w swoim ciele zmęczenie Bożą pracą.

Również od Chrystusa pierwsza Msza – Krzyż – wymagała największego wysiłku (DK, 11, 4).

Uczta Pańska

Przystępuj do Komunii świętej. – To nie jest brak szacunku. Przyjmij Komunię właśnie dziś, gdy udało ci się wydostać z tych sideł.

– Czyżbyś zapomniał o słowach Jezusa: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy źle się mają” (D, 536).

Winniśmy przyjmować Pana w Eucharystii jak wielkich tego świata – jeszcze lepiej! – z dekoracjami, światłami, w świątecznych strojach...

– I jeśli zapytasz, jaką czystość, jakie ozdoby i jakie światła winniśmy posiadać, odpowiem ci: czystość każdego z twoich zmysłów, ozdobę twoich zdolności, światło całej twojej duszy (K, 834).

Nerwem naszego dialogu z Chrystusem, dziękczynienia po Mszy świętej, może być rozważanie tego, że Pan jest dla nas Królem, Lekarzem, Nauczycielem, Przyjacielem.

Jest Królem i gorąco pragnie królować w naszych sercach dzieci Bożych. Nie wyobrażajmy sobie jednak tego królowania na sposób ludzki. Chrystus nie dominuje ani nie chce się narzucać, ponieważ *nie przyszedł, aby Mu służyto, lecz aby służyć* (Mt 20,28).

Jego królestwo – to pokój, radość, sprawiedliwość. Chrystus, nasz Król, nie oczekuje od nas pustych słów, lecz czynów, ponieważ *nie każdy, który Mi mówi: „Panie, Panie”, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie* (Mt 7,21).

Jest Lekarzem i leczy nasz egoizm, jeśli pozwalamy, żeby Jego łaska przeniknęła do głębi duszy. Jezus ostrzegł nas, że najgorszą chorobą jest hipokryzja, pycha prowadząca do maskowania własnych grzechów. Wobec Lekarza niezbędna jest całkowita szczerość, wyznanie całej prawdy i powiedzenie: *Domine, si vis, potes me mundare* (Mt 8,2), Panie, jeśli chcesz – a Ty chcesz zawsze – możesz mnie oczyścić. Ty znasz moje niedomagania; odczuwam takie objawy, cierpię z powodu takich słabości. I pokażemy Mu z prostotą rany i ropę, jeśli jest ropa. Panie, Ty, który uleczyłeś tyle dusz, spraw, żebym przyjmując Cię w swoim sercu albo kontemplując Cię w Tabernakulum, uznał Cię za Boskiego Lekarza.

Jest Nauczycielem mądrości, którą tylko On posiada: mądrości bezgranicznego umiłowania Boga, a w Bogu – wszystkich ludzi. W szkole Chrystusa uczymy się, że nasze życie nie należy do nas: On oddał swoje życie za wszystkich ludzi i jeśli chcemy Go nasładować, musimy zrozumieć, że my też nie możemy przywłaszczać sobie swojego życia w sposób egoistyczny, nie dzielając cierpień innych ludzi. Nasze życie należy do Boga i powinniśmy je spalić w służbie Jemu, troszcząc się z hojnością o dusze, ukazując słowem i przykładem głębię chrześcijańskich wymagań.

Jezus oczekuje, że będziemy ożywiać pragnienie zdobycia tej mądrości, żeby nam powtórzyć: *Jeśli ktoś jest spragniony [...] niech przyjdzie do Mnie i pije* (J 7,37). I odpowiadamy: „Naucz nas zapominać o sobie, żeby myśleć

o Tobie i o wszystkich duszach”. Wtedy Pan z pomocą swojej łaski poprowadzi nas naprzód, jak wtedy, gdy uczyliśmy się pisać – czy pamiętacie z dzieciństwa te pierwsze litery, stawiane z pomocą nauczyciela – i w ten sposób zaczęliśmy smakować szczęście płynące z ukazania naszej wiary – co jest kolejnym darem Boga – również poprzez nieomyłne rysy chrześcijańskiego postępowania, w którym wszyscy będą mogli odczytać Boże cuda.

Jest Przyjacielem, najlepszym Przyjacielem: *vos autem dixi amicos* (J 15,15) – mówi. Nazywa nas przyjaciółmi i to On uczynił pierwszy krok – pierwszy nas umiłował. Nie narzuca jednak swojej miłości: oferuje ją. Ukazuje ją w najbardziej oczywistym znaku przyjaźni: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13). Był przyjacielem Łazarza. Płakał po nim, kiedy zobaczył, że umarł. I wskrzesił go. A jeśli zobaczy nas zimnych, zniechęconych, a może zatwardziałych z powodu przygasającego życia wewnętrznego, Jego płacz będzie dla nas życiem: *Przyjacielu mój, mówię ci: wstań i chodź* (por. J 11,43; Łk 5,24), wyjdź z tego ciasnego życia, które nie jest życiem (TC, 92, 3–93).

Powiedz Panu, że odtąd ilekroć będziesz odprawiał bądź uczestniczył we Mszy świętej i udzielał bądź przyjmował sakrament Eucharystii, będziesz to czynił z ogromną wiarą, z gorejącą miłością, jakby to było po raz ostatni w twoim życiu.

– I żałuj za swoją dawną opieszałość (K, 829).

Modlitwa w Ogrójcu

Jezus wszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga (Łk 6,12).

Pan Jezus w czasie swego życia publicznego ciągle mówił o potrzebie modlitwy: módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprowadzie odczozy, ale ciało słabe (Mt 26,41). Obiecał skuteczność każdej naszej prośby: proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą (Mt 7,7-8). Osobiście dał nam przykład, modląc się bezustannie. Modlitwa jest bezpośrednią konsekwencją pierwszego przykazania, ponieważ by kochać Pana Boga z całego serca, musimy rozmawiać z Nim regularnie i z zażyłością.

Często zwykli chrześcijanie zadowolają się ograniczonymi praktykami modlitewnymi, a nawet czują lęk wobec takich słów, jak kontemplacja czy medytacja, jakby życie wewnętrzne było sprawą dla osób wyjątkowych. Święty Jose-

maria głosił otwarcie, że można – trzeba! – prowadzić życie kontemplacyjne w środku świata, że stała modlitwa nie przeszkadza uczestniczyć w sprawach zawodowych, rodzinnych itp., ale raczej pomaga spełnianiu Bożej woli w tych sytuacjach. „Byłoby błędem sądzić, że zwyczajni chrześcijanie mogą się zadowolić modlitwą powierzchowną, która nie jest w stanie wypełnić ich życia. Zwłaszcza w obliczu licznych prób, na jakie wystawiona jest wiara w dzisiejszym świecie, byłiby oni nie tylko chrześcijanami połowicznymi, ale «chrześcijanami w zagrożeniu»”²⁵. Wszyscy musimy walczyć o lepszą modlitwę, zarówno ustną, jak i myślną, świadomi, że jest to niezbędne wymaganie naszego powołania do świętości.

Potrzeba modlitwy

Najpierw modlitwa, potem przebłaganie; dopiero na trzecim miejscu – daleko „na trzecim miejscu” – działanie (D, 82).

Święta Teresa zapewnia, że „kto się nie modli, ten nie potrzebuje diabła, który by go kusił; natomiast gdy ktoś poświęci się modlitwie, choćby przez kwadrans dziennie, będzie na pewno zbawiony”... gdyż dialog z Panem – miły nawet w czasach drętwoty czy oschłości duszy – odkrywa przed nami autentyczny kształt i właściwy wymiar życia.

²⁵ Jan Paweł II, List apost. *Novo millennio ineunte*, nr 34.

Bądź duszą modlitwy (K, 1003).

Nie?... Ponieważ nie miałeś czasu?... Masz czas. Co więcej – co może wyjść z twoich prac, jeżeli nie przemyślałeś ich w obecności Bożej, aby je doprowadzić do porządku? Jak możesz dobrze spełniać swoje codzienne zadania bez rozmowy z Bogiem? Wygląda to tak, jakbyś argumentował, że brakuje ci czasu na studiowanie, ponieważ jesteś bardzo zajęty nauczaniem. Bez nauki nie można udzielać dobrych lekcji.

Modlitwa winna poprzedzać wszystko. Jeżeli tak to rozumiesz, a mimo to nie postępujesz tak, nie mów mi, że brakuje ci czasu: Po prostu, nie chcesz tego czynić! (B, 448).

Katolik bez modlitwy?... To tak jakby żołnierz bez broni (B, 453).

Ileć w naszym sercu odczuwamy pragnienie poprawy i hojniejszego służenia Panu i ileć szukamy wtedy drogowskazu i gwiazdy przewodniej dla naszego życia chrześcijańskiego, Duch Święty podsuwa naszej pamięci słowa Ewangelii mówiące o tym, że zawsze powinniśmy się modlić i nie ustawać (por. Łk 18,1). Modlitwa jest fundamentem każdego nadprzyrodzonego działania; przez nią stajemy się wszechmocni. Gdybyśmy zaniechali jej, nic byśmy nie osiągnęli (PB, 238, 1).

„Módl się za mnie” – poprosiłem go, jak czynię to zawsze. I odpowiedział mi zdziwiony: „Ale czy coś się z Ojcem dzieje?”.

Musiałem mu wyjaśnić, że w każdej chwili z każdym z nas coś się dzieje; i dodałem, że

kiedy brakuje modlitwy, „dzieje się jeszcze więcej rzeczy i jeszcze bardziej jest nam ciężko” (B, 479).

Modlitwa myślna i ustna

Szukasz towarzystwa przyjaciół, których rozmowy, serdeczność oraz dobre maniere ułatwią ci znoszenie wygnania na tym padole. – Chociaż nawet przyjaciele niekiedy zdradzają, nie wydaje mi się to niczym złym.

Ale... czemu nie szukasz, codziennie coraz usilniej, towarzystwa oraz rozmowy z tym Wielkim Przyjacielem, który nigdy nie zdradza? (D, 88).

Hart właściwy dobremu chrześcijanowi zdobywa się, z pomocą łaski, w kuźni modlitwy. A ten pokarm modlitwy, będąc życiem, nie występuje tylko w jednej postaci. Normalnie nasze serce będzie wyrażać swoje uczucia przy pomocy słów, w tych modlitwach ustnych, których nauczył nas sam Bóg: *Ojciec nasz* albo Jego aniołowie: *Zdrowaś, Maryjo*. Innym razem użyjemy modlitw wypróbowanych przez czas, w których wyraża się pobożność milionów braci w wierze: modlitw liturgicznych – *lex orandi*, które zrodziły się z namiętności zakochanego serca, jak tyle antyfon maryjnych: *Sub tuum praesidium... Memorare... Salve Regina (Pod Twoją obronę... Pomnij... [modlitwa św. Bernarda], Witaj, Królowo...)*.

Przy innych okazjach wystarczą nam skierowane do Pana dwa lub trzy wyrażenia, na

podobieństwo wyrzucanej strzały, *iaculata*: akty strzeliste, których uczymy się przy uważnej lekturze życia Chrystusa: *Domine, si vis, potes me mundare* (Mt 8,2), Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić; *Domine, tu omnia nosti, tu scis quia amo te* (J 21,17), Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham; *Credo, Domine, sed adiuva incredulitatem meam* (Mk 9,24), wierzę, Panie, ale zaradź memu niedowiarstwu, wzmocnij moją wiarę; *Domine, non sum dignus* (Mt 8,8), Panie, nie jestem godzien; *Dominus meus et Deus meus* (J 20,28), Pan mój i Bóg mój!... Albo inne krótkie, pełne uczucia zdania, które rodzą się z wewnętrznej żarliwości duszy i odpowiadają konkretnej sytuacji.

Życie modlitewne powinno poza tym opierać się na kilku momentach poświęconych każdego dnia wyłącznie obcowaniu z Bogiem. Są to chwile rozmowy bez hałasu słów, zawsze, kiedy to możliwe, przed Tabernakulum, aby okazać Panu wdzięczność za to oczekiwanie – w takiej samotności! – od dwudziestu już wieków. Modlitwa myślna jest tym dialogiem z Bogiem, serca z sercem, w którym bierze udział cała dusza: rozum i wyobraźnia, pamięć i wola; jest to medytacja, która przyczynia się do nadawania nadprzyrodzonej wartości naszemu nędznemu ludzkiemu życiu, naszemu zwykłemu, codziennemu życiu (TC, 119, 4–6).

Powoli! – Uważaj, co mówisz, kto to mówi i do kogo. – Bo to szybkie klepanie, bez zastanowienia się, to pusty hałas, łomotanie w blachę.

Więc powiem ci za św. Teresą, iż choćbyś najdłużej poruszał wargami, nie uważam tego za modlitwę (D, 85).

Kiedy rzeczywiście chcemy otworzyć w prostocie i szczerości swoje serce, aby mu ulżyć, szukamy rady ludzi, którzy nas kochają i rozumieją. Rozmawiamy z ojcem, matką, z żoną, mężem, z bratem, z przyjacielem. Wówczas mamy już dialog, chociaż często zależy nam raczej na tym, abyśmy byli wysłuchani, aniżeli na słuchaniu kogoś, zależy nam na wypowiedzeniu tego, co nam leży na sercu. Zaczniemy postępować tak samo wobec Boga, będąc pewni, że On nas wysłucha i odpowie nam. Skierujmy uwagę na Niego i otwórzmy naszą duszę w pokornej rozmowie, mówmy Mu w zaufaniu wszystko, co mamy i w myślach, i w sercu: o naszych radościach, smutkach, nadziejach, rozczarowaniach, sukcesach i porażkach, a także o naszych najdrobniejszych sprawach codziennych. Doświadczylśmy bowiem, że wszystko to interesuje naszego Ojca Niebieskiego (PB, 245, 2).

Piszesz do mnie: „Modlitwa jest rozmową z Bogiem. Ale o czym?”

– O czym? O Nim, o tobie. O twoich radościach i smutkach, sukcesach i niepowodzeniach, o szlachetnych ambicjach i codziennych kłopotach... O twoich słabościach! Dziękczynienia i prośby. Miłość i skrucha. Jednym słowem, poznać Boga i poznać siebie: „być razem!” (D, 91).

Skupić się na modlitwie, na medytacji – to takie łatwe!... Jezus nie każe nam czekać w poczekałni: to On czeka na nas.

Wystarczy, byś powiedział: „Panie, pragnę się pomodlić, pragnę z Tobą porozmawiać!”. I już jesteś w obecności Boga, rozmawiasz z Nim.

A ponadto Jezus nie ogranicza dla ciebie czasu: daje ci go do woli. I to nie dziesięć minut czy kwadrans. Nie! Całe godziny, cały dzień! A to On jest tym, który jest: Wszechpotężnym, Najmądrzejszym (K, 539).

W każdym razie, jeśli na początku waszego rozmyślenia nie udaje się wam skupić uwagi na Bogu, jeśli odczuwacie tylko oschłość, umysł wydaje się niezdolny do sformułowania choćby jednej tylko myśli, a wasze uczucia pozostają nieporuszone, radzę wam czynić to, co sam w takich sytuacjach staram się praktykować. Postawcie się w obecności Ojca i powiedzcie Mu przynajmniej to: Panie, nie potrafię się modlić, nie wiem, co mam Ci powiedzieć!... Bądźcie pewni, że w takiej właśnie chwili już zaczęliście się modlić (PB, 145, 5).

Powtarzam raz jeszcze: można się modlić na tysiące sposobów. Żeby zwracać się do Ojca, dzieci Boże nie potrzebują sztucznych, pedantycznych metod. Miłość jest odkrywczą, przedsięwzięcia; jeżeli kochamy, potrafimy odkryć własne, osobiste drogi prowadzące do ustawicznego dialogu z Panem (PB, 255, 1).

Obecność Boża w ciągu dnia

Staraj się trzymać wytrwale określonego planu życia: kilka minut modlitwy myślanej, udział we Mszy świętej – w miarę możliwości

codziennie – i częsta Komunia święta; regularne przystępowanie do sakramentu pokuty, nawet kiedy sumienie nie wyrzuca ci grzechu ciężkiego; nawiedzenie Jezusa obecnego w Tabernakulum; odmawianie i rozważanie tajemnic Różańca świętego – i tyle innych dobrych praktyk, które już znasz lub których możesz się nauczyć.

Nie powinny się one wszakże zamieniać w sztywny schemat, tworzyć zamknięte przegródki. Wskazują ci te praktyki elastyczną drogę dostosowaną do twojej sytuacji jako człowieka, który żyje wśród miejskich ulic, zajęty wyteżoną pracą zawodową, obciążony obowiązkami swego stanu i stanowiska społecznego. Tych wszystkich zadań nie wolno ci zaniedbywać, bowiem to w nich kontynuuje się twoje spotkanie z Bogiem. Twój plan życia winien być jak elastyczna gumowa rękawiczka, która doskonale dopasowuje się do ręki.

Pamiętaj też, że nie chodzi o to, by czynić wiele; ogranicz się, pozostając wielkodusznym, do tego, co z chęcią czy bez chęci możesz w ciągu dnia wypełnić. Doprowadzi cię to, niemal samo przez się, do życia kontemplacyjnego. Z twej duszy będzie płynąć więcej jeszcze aktów miłości, aktów strzelistych, dziękczynienia, zaślęczynienia, duchowych komunii świętych. A wszystko to podczas pełnienia zwykłych obowiązków: przy odkładaniu słuchawki telefonu, podczas wsiadania do autobusu, przy zamykaniu czy otwieraniu drzwi, przy przechodzeniu obok kościoła, na początku każdej nowej pracy,

podczas niej i po jej zakończeniu; wszystko to masz odnosić do swego Ojca Boga (PB, 149, 2–4).

„Jeżeli sama obecność prawego, godnego szacunku człowieka wywiera dobry wpływ na drugich, to jest rzeczą oczywistą, że kto swoją myślą, postępowaniem i dziękczynieniem trwa nieustannie przy Bogu w każdych okolicznościach i wszelkich sytuacjach, ten musi stawać się coraz lepszym człowiekiem” (Klemens Aleksandryjski, *Stromata*, 7, 7; PG 9, 450–451).

Doprawdy, gdyby prawda, że Bóg nas widzi, była wryta w naszej świadomości i gdybyśmy zdawali sobie sprawę z tego, że wszystko, co czynimy, absolutnie wszystko – bo nic nie ujdzie Jego oczom! – dokonuje się w Jego obecności, z jaką starannością wykonywalibyśmy nasze prace i jakże odmienne byłyby nasze reakcje! To właśnie jest sekretem świętości, który głoszę od wielu lat: Bóg wezwał nas wszystkich, byśmy Go naśladowali – zarówno was, jak mnie; byśmy żyjąc pośród świata – i jako ludzie z tego świata! – umieli uczynić Chrystusa naszego Pana celem wszystkich uczciwych ludzkich działań.

Dla niektórych z was to, o czym mówimy, jest dobrze znane; dla innych nowe; a dla wszystkich – wymagające. Ale dopóki żyję, nie przestanę głosić, że absolutną koniecznością jest to, abyśmy byli ludźmi modlitwy. Stale trzeba się modlić! W każdej sytuacji, w najróżniejszych okolicznościach, ponieważ Bóg nigdy nas nie opuszcza. Nie jest postawą chrześcijańską uciekanie się do przyjaźni z Bogiem jedynie w osta-

teczności. Czy możemy uważać za coś normalnego ignorowanie i zapominanie osób, które kochamy? Oczywiście, nie. Ku tym, których kochamy, ustawicznie zwracają się nasze słowa, nasze pragnienia, nasze myśli. Oni są dla nas stale obecni. Tak też winno być właśnie z Bogiem.

Jeśli wciąż szukać będziemy Boga, cały nasz dzień przemieni się w jedną zażyłą i ufną z Nim rozmowę. Głosiłem to i pisałem tyle razy, lecz nie krępiję się powtórzyć tego raz jeszcze: Pan przekonuje nas swoim przykładem, że na tym polega właściwe odnoszenie się do Ojca: na stałej modlitwie, od rana do wieczora, od wieczora do rana. Kiedy wszystko się udaje, mów: Dzięki Ci, mój Boże! Kiedy przychodzi trudna chwila, powtarzaj: Panie, nie opuszczaj mnie! I ten Bóg, *cichy i pokorny sercem* (Mt 11,29), nie zapomni naszych błagań ani też nie pozostanie obojętny, gdyż sam powiedział: *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam* (Łk 11,9).

Starajmy się więc nie tracić nigdy z oczu rzeczywistości nadprzyrodzonej, w tle każdego wydarzenia upatrywać Boga zarówno w rzeczach przyjemnych, jak i nieprzyjemnych, w chwili ukojenia, ale i wtedy, gdy jesteśmy niepokieszeni po śmierci umiłowanej istoty.

Twoim pierwszym odruchem winna być zawsze rozmowa z twoim Ojcem Bogiem, szukanie Pana w głębi twej duszy. Nie możemy traktować modlitwy jak rzeczy małej i nieważnej, gdyż jest to jasny znak aktywnego życia

wewnętrzny, prawdziwy dialog miłości. Praktyka stałej modlitwy, która winna być dla chrześcijanina tak naturalna jak bicie serca, nie może prowadzić do nieładu psychicznego (PB, 247).

Akty strzeliste nie paraliżują pracy, podobnie jak bicie serca nie przeszkadza ruchom ciała (B, 516).

Jezu, niech moje roztargnienia będą roztargnieniami na odwrót: zamiast przypominać sobie o świecie, kiedy będę rozmawiał z Tobą, niech pamiętam o Tobie, kiedy zajmuję się sprawami świata (K, 1014).

Stosuj te święte „ludzkie sposoby”, które ci doradzałem, aby nie zapominać o obecności Bożej: akty strzeliste, akty Miłości i zadośćuczynienia, komunie duchowe, „spojrzenia” na wizerunek Najświętszej Maryi Panny... (D, 272).

TAJEMNICA PASCHALNA

DZIEŃ TRZYNASTY

Męka i Śmierć Pana Jezusa

Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje (Mt 16,24).

Tajemnica Paschalna to centralna prawda naszej wiary. Pan Jezus, posłuszny woli Ojca Niebieskiego, został ukrzyżowany i umarł „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia” (por. Wierzę), za co serdecznie dziękujemy naszemu Odkupicielowi. „Ponieważ jednak On w swojej wcielonej Boskiej Osobie zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem, ofiarowuje wszystkim ludziom (...) możliwość uczestniczenia w Misterium Paschalnym”²⁶ i w ten sposób stania się współodkupicielami z Nim.

Jego zaproszenie jest jasne: Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie,

²⁶ Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 618.

niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowuje (Mt 16,24). Natomiast w obecnym świecie „cierpienie jest odrzucane jako bezużyteczne, a nawet jest zwalczane jako zło, którego należy unikać zawsze i we wszystkich okolicznościach”²⁷. Ciągłe musimy nauczyć się na nowo wiedzy krzyża, który odruchowo odpychamy.

Dyscyplina pokutna Kościoła w ostatnich latach została bardzo złagodzona, bo Kościół jest Matką i woli przekonywać, niż zmuszać. Niestety, obecnie dla niektórych chrześcijan takie słowa jak umartwienie albo pokuta są prawie niezrozumiałe. Wyobrażają sobie nawet, że umartwienia to praktyki średniowieczne bez sensu w naszych czasach. Założyciel Opus Dei wiele pokutował i uczył konkretnego sposobu praktykowania umartwienia właściwego zwykłym chrześcijanom, które ma się przejawiać przeważnie w drobnych wyrzeczeniach składanych w ciągu dnia, które sam Bóg widzi i które pomagają nam lepiej spełniać nasze obowiązki i umilać życie naszym bliźnim. Umartwienia takie stają się jakby modlitwą naszego ciała i środkiem, by opanować nasze namiętności.

Kontemplacja Męki Pańskiej

Mówisz mi: święci płakali gorzkimi łzami, myśląc o Męce Pana Jezusa, ja natomiast...

²⁷ Jan Paweł II, Enc. *Evangelium vitae*, nr 23.

Może dlatego tak jest, że ty i ja przyglądamy się tej Męce, ale jej nie przeżywamy (DK, 8, 1).

Czy chcesz towarzyszyć Panu Jezusowi z bliska, z bardzo bliska? Otwórz świętą Ewangelię i czytaj opis Męki Pańskiej. Ale nie tylko czytaj, lecz przeżywaj. Różnica jest wielka. „Czytać” tylko – znaczy wspominać rzecz minioną; „przeżywać” – być obecnym podczas wydarzeń, które się dzieją tu i teraz, być uczestnikiem tych wydarzeń.

A więc pozwól, żeby twoje serce otworzyło się i towarzyszyło Panu. A kiedy zauważysz, że twoje serce ucieka – że stajesz się tchórzem jak inni – błagaj o przebaczenie twojego i mojego tchórzostwa (DK, 9, 3).

Przywiązany do słupa. Pokryty ranami.

Rozlegają się uderzenia bicia spadającego na Jego okaleczone ciało, na nieskalane ciało, które cierpi za nasze grzeszne ciała. Więcej razów. Więcej wściekłości. Jeszcze więcej... Ludzkie okrucieństwo dochodzi do zenitu. W końcu wyczerpani oprawcy odwiązują Jezusa. Ciało Chrystusa skurczone z bólu pada bezwładnie na ziemię, jak kłoda, na wpół żywe.

Ani ty, ani ja nie jesteśmy w stanie wydobyć z siebie głosu. Zresztą słowa są niepotrzebne. Spójrz na Niego, przypatrz Mu się... Zatrzymaj na Nim wzrok. Czy po tym wszystkim... po tym wszystkim, czy będziesz jeszcze wzbraniał się przed pokutą? (RŚ, druga tajemnica bolesna).

Zbliży się więc do martwego Jezusa, do tego Krzyża zarysowującego się na szczycie Golgoty. Ale zbliży się ze szczerością, umiej-

my odnaleźć to wewnętrzne skupienie, które jest oznaką dojrzałości chrześcijańskiej. W ten sposób Boskie i ludzkie wydarzenia Męki przenikną naszą duszę jak słowo, które kieruje do nas Bóg, odkryją tajniki naszego serca i objawią nam, czego oczekuje On od naszego życia.

Przed wielu laty widziałem pewien obraz, który wyrwał się głęboko w moim wnętrzu. Przedstawiał Krzyż Chrystusa, a obok niego trzech aniołów: jeden płakał niepokieszony; drugi trzymał w ręku gwóźdź, jakby po to, aby się przekonać, że to prawda; trzeci był skupiony na modlitwie. Oto program zawsze aktualny dla każdego z nas: płakać, wierzyć i modlić się.

Wobec Krzyża – ból z powodu naszych grzechów, z powodu grzechów ludzkości, które zaprowadziły Jezusa na śmierć; wiara, aby zgłębić tę wzniosłą prawdę, która przewyższa wszelkie zrozumienie, i zachwycić się miłością Boga; modlitwa, aby życie i śmierć Chrystusa stały się wzorem i zachętą dla naszego życia i dla naszego oddania. Tylko w ten sposób będziemy mogli nazywać się zwycięzcami, bowiem Chrystus zmartwychwstały w nas zwycięży, a śmierć przemieni się w życie (TC, 101, 2–4).

Chrystus umarł za ciebie. – A ty... co powinieś uczynić dla Chrystusa? (D, 299).

Miłość do Krzyża

Jest rzeczą konieczną, abyś się zdecydował na dobrowolne niesienie krzyża. W przeciwnym razie ustami będziesz mówił, że naśladujesz Chrystusa, a twoje czyny będą temu przeczyć; w ten sposób nie dojdiesz nigdy do zażyłości z Nauczycielem, nie będziesz Go prawdziwie kochał. Raz na zawsze powinniśmy uświadomić sobie jako chrześcijanie, że nie jesteśmy Jezusowi bliscy, jeśli nie potrafimy spontanicznie wyrzec się tylu rzeczy dyktowanych przez kaprys, próżność, zachcianki lub interesy... Nie może upłynąć żaden dzień bez przyprowadzenia go wdziękiem i solą umartwienia. I nie myśl, że będziesz wówczas nieszczęśliwy. Marne będzie twoje szczęście, jeżeli nie nauczysz się zwyciężać samego siebie, jeżeli miast walecznie nieść swój krzyż, dopuścisz, by owładnęły tobą i przygniotły cię twoje namiętności i zachcianki (PB, 129, 2).

Gdy ujrzysz zwykły, ubogi, drewniany Krzyż – osamotniony, pogardzany, bez wartości... i bez Ukrzyżowanego, pamiętaj, że ten Krzyż jest twoim Krzyżem, Krzyżem każdego dnia – ukrytym, bez blasku i pociechy... Czekaj na swojego Ukrzyżowanego, a tym Ukrzyżowanym masz być ty (D, 178).

Ofiara, ofiara! To prawda, że naśladowanie Jezusa Chrystusa – On sam to powiedział – oznacza dźwiganie Krzyża. Ale nie lubię słuchać ludzi, którzy chcą Bogu mówić tylko

o krzyżach i wyrzeczeniach: gdyż, kiedy mamy do czynienia z Miłością, ofiara jest miła – chociaż boli; a krzyż jest Krzyżem Świętym.

– Dusza, która umie kochać i w ten sposób ofiarować się, napęlnia się radością i pokojem. Zatem, dlaczego kłaść taki nacisk na „ofiara”, jak gdyby w poszukiwaniu pociechy, jeżeli Krzyż Chrystusa – który jest twoim życiem – czyni cię szczęśliwym? (B, 249).

Krzyż jest obecny we wszystkim i przychodzi, kiedy najmniej się go spodziewamy. – Ale nie zapominaj, że zwykle idą razem: początek krzyża i początek skuteczności (B, 256).

Nieomyślnymi znakami prawdziwego Krzyża Chrystusa są: pogoda, głębokie poczucie pokoju, miłość gotowa na każdą ofiarę, wielka skuteczność wypływająca z przebitego boku Jezusa i zawsze – w oczywisty sposób – radość: radość, która wyrasta z pewności, że ten, kto jest naprawdę oddany, stoi przy Krzyżu, a zatem przy Panu naszym (K, 772).

Duch umartwienia

Zauważcie, ilu podejmują się wyrzeczeń, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, chętnie lub niechętnie, dla pielęgnacji swego ciała, ochrony swego zdrowia lub dla zyskania uznania innych... A my? Czy nie potrafimy nigdy odpowiedzieć na niezmierną miłość Boga, która tak mało znajduje uznania u ludzi, i nie zdobę-

dziemy się na umartwienie tego, co należy umartwić, aby nasze serca i umysły jeszcze bardziej zwróciły się ku Panu?

U wielu świadomość chrześcijańska tak bardzo uległa wypaczeniu, że takie słowa jak umartwienie i pokuta kojarzą się jedynie z surowymi postami i włosienicami, o których opowiadają godne podziwu żywoty świętych. My w naszym rozważaniu wyszliśmy z oczywistej przesłanki, że wzorem, który winniśmy naśladować w naszym życiu, jest Jezus Chrystus. Zapewne Pan przygotowywał się do swego nauczania, usuwając się na pustynię, by pościć przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy (por. Mt 4,1-11), ale przedtem i potem z taką naturalnością praktykował cnotę wstrzemięźliwości, że Jego przeciwnicy ośmielili się stawiać Mu zarzut: *oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników* (Łk 7,34) (PB, 135, 1–2).

Duch pokuty nie polega na tym, by jednego dnia czynić wielkie umartwienia, a drugiego dnia zaniechać ich.

– Duch pokuty oznacza przewycięzanie siebie każdego dnia, ofiarowanie Bogu rzeczy wielkich i małych – z miłością i bez afiszowania się (K, 784).

Dzień bez umartwienia jest dniem straconym, gdyż nie wyrzekliśmy się siebie, nie złożyliśmy Bogu całopalnej ofiary (B, 988).

Podobnie jak rzeźbiąc w kamieniu lub w drewnie, należy dzień po dniu coraz bardziej wygładzać chropowatość, usuwać niedoskona-

łości w naszym życiu osobistym, w duchu pokuty, poprzez małe umartwienia, które mogą być dwojakie: aktywne – te, których sami szukamy przez cały dzień jak kwiatków – i pasywne, to jest takie, które przychodzą z zewnątrz i których przyjmowanie nas kosztuje. Później już sam Jezus Chrystus dopełni tego, czego nam brakuje.

– Jakże wspaniały będzie z Ciebie wizerunek Ukrzyżowanego, jeśli twoja odpowiedź będzie wielkoduszna, radosna i całkowita! (K, 403).

Pokuta oznacza dokładne wykonanie planu dnia, który sobie wyznaczyłeś, choćby ciało się sprzeciwiało, a myśl próbowała uciekać do chimerycznych marzeń. Pokuta polega na wstawaniu ze snu o określonej godzinie. A także na tym, by nie odkładać na później bez uzasadnionych racji tego zadania, które okazuje się trudniejsze czy wymagające więcej wysiłku.

Pokuta polega na umiejętnym pogodzeniu swoich obowiązków wobec Boga, wobec drugich i wobec siebie samego, tak byś od siebie wymagał, byś znalazł czas na każde zadanie. Czynisz pokutę, kiedy z miłością podporządkowujesz się swemu planowi modlitw pomimo wyczerpania, wewnętrznego chłodu czy niechęci.

Pokuta to traktowanie zawsze z największą miłością innych ludzi, szczególnie tych najbliższych; to okazywanie z największą delikatnością troski cierpiącym, chorym, upośledzonym. To cierpliwe odpowiadanie ludziom uciążliwym lub przychodzącym nie w porę. To zmienianie lub odkładanie naszych planów, kiedy wyma-

gają tego okoliczności, a nade wszystko dobre – i uzasadnione interesy innych.

Pokuta polega na znoszeniu z dobrym humorem tysięcy drobnych przeciwności dnia; na tym, by nie porzucać rozpoczętej pracy, chociaż odeszła cię początkowa ochota; na spożywaniu z wdzięcznością tego, co zostanie podane do stołu, bez grymasów lub kaprysów (PB, 138, 2–5).

Czytaliśmy – ty i ja – heroicznie pospolity żywot pewnego człowieka Bożego. – I widzieliśmy, jak walczył przez miesiące i lata (jakaż „buchalteria” jego szczegółowego rachunku sumienia!), poczynając od śniadania: dziś zwycięstwo, jutro porażka... Odnotowywał: „nie jadłem masła... jadłem masło!”.

Obyśmy my – ty i ja – też przeżywali naszą... „tragedię masła” (D, 205).

„Nie będzie się Ojciec śmiał, jeżeli powiem, że – przed paroma dniami – przyłapałem się na tym, że ofiaruję Panu w sposób spontaniczny ofiarę złożoną z cennego dla mnie czasu, który poświęciłem, żeby naprawić jednemu z moich maleństw zepsutą zabawkę?”

– Nie śmieję się, cieszę się! Gdyż z taką Miłością Bóg troszczy się o naprawienie naszych niedoskonałości (B, 986).

Chwila bohaterska. – Jest nią ustalona godzina wstawania. Bez wahania – jedna myśl nadprzyrodzona i... zerwij się! – Chwila bohaterska: oto umartwienie, które wzmacnia twoją wolę, a nie osłabia twej natury (D, 206).

Czasami stawiałem sobie pytanie: Czyje męczeństwo jest większe: czy tego, kto przyjmuje śmierć za wiarę z rąk nieprzyjaciół Boga, czy też tego, kto latami służy Kościołowi i duszom, nie szukając niczego innego, starzeje się, uśmiechając i niezauważony przechodzi przez życie...

Według mnie bardziej bohaterskie jest ciche męczeństwo w ukryciu... Twoja droga jest właśnie taka (DK, 7, 4).

Trafne słowo, żart, którego nie wypowiedziałeś, uprzejmy uśmiech dla natrętów, przemilczenie niesłusznego oskarżenia, wyrozumiałość w rozmowie z nudziarzami zjawiającymi się w niewłaściwym czasie; przechodzenie do porządku dziennego nad impertynencjami i przykrościami doznawanymi od osób, z którymi stale przebywasz... To wszystko, jeżeli zdobędziesz się na wytrwałość, niewątpliwie stanowi solidne umartwienie wewnętrzne (D, 173).

Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie

W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem (J 14,2-3).

Życie Chrystusa nie skończyło się porażką krzyża, ale zwycięstwem jego Zmartwychwstania. Rzeczywiście, Misterium Paschalne ma dwa aspekty: Pan Jezus przez swoją śmierć wyzwolił nas od grzechu, a przez swoje Zmartwychwstanie otworzył nam dostęp do nowego życia, do życia łaski. Jego Zmartwychwstanie jest zasadą naszego zmartwychwstania: już teraz, przez nasze uświęcenie, a pod koniec świata przez ożywienie naszego ciała, by żyć wiecznie szczęśliwie w Niebie.

Zwycięstwo Chrystusa wypełnia nas optymizmem i pewnością, że i my pójdziemy do Nieba Jego śladami: obecnie jesteśmy dziećmi

Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest (1 J 3,2). *Nagroda ta przekracza najśmielsze oczekiwania serca ludzkiego.*

Dla podróżnika jest niezmiernie ważne nie zapomnieć nigdy, dokąd idzie. Dlatego Pan Bóg wlewa w naszą duszę cnotę nadziei, jedną z trzech cnot teologicznych, która podtrzymuje nas, póki jesteśmy pielgrzymami na ziemi, szczególnie w momentach trudnych. Nadzieja ukierunkowuje nas ku życiu wiecznemu i upewnia nas, że Pan Bóg da nam zawsze łaski niezbędne, byśmy doszli do naszej prawdziwej Ojczyzny.

Nadzieja Nieba nie oddala nas od teraźniejszości. Raczej odwrotnie, dlatego kiedy święty Josemaría mówił o nadziei, często dodawał, że musi ona skłaniać nas do komplikowania sobie życia tu i teraz, by lepiej służyć Bogu. Oplaca się każda walka w tym życiu, byle dojść do Nieba.

Nadzieja Nieba

Pan często mówi o nagrodzie, którą zdobył dla nas przez swoją Śmierć i Zmartwychwstanie. *Idę przygotować wam miejsce. A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem (J 14,2-3).* Niebo jest celem naszej ziemskiej drogi. Poprzedził nas na niej i wyczekuje u celu Jezus Chrystus wraz

z Najświętszą Maryją Panną i świętym Józefem – którego tak bardzo czcę – z Aniołami i Świętymi.

Nigdy nie brakowało herezji – nawet już w czasach Apostołów – które próbowały wywrwać chrześcijanom nadzieję. *Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara* (1 Kor 15,12-24). Nasza droga jest drogą Bożą – Jezus jest drogą, prawdą i życiem (por. J 14,16). W Nim mamy pewność, że ta droga prowadzi do wiecznej szczęśliwości, jeśli tylko od Niego nie odstępimy.

Cóż to będzie za szczęście, kiedy Ojciec nasz powie nam: *Dobrze, słuگو dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!* (Mt 25,21). Żyjmy nadzieją! (PB, 220, 2–221, 2).

Względne i nędzne jest szczęście egoisty, który zamyka się w swojej wieży z kości słoniowej, w swej skorupie... Nietrudno je zdobyć na tym świecie. Ale szczęście egoisty jest krótkotrwałe.

Czyżbyś dla tej karykatury rajy miał utracić Szczęście Chwały, które nigdy nie przemienie? (D, 29).

Czy zauważyłeś, z jakim smutkiem ludzie światowi narzekają, że „z każdym przemijającym dniem trochę się umiera”?

A ja ci mówię: Raduj się, duszo apostołska, gdyż każdy dzień, który przemija, zbliża cię ku Życiu (D, 737).

Jeżeli niepokoi cię myśl o naszej siostrze śmierci – gdyż widzisz, jaką jesteś nicością! – dodaj sobie odwagi i rozważ: czym będzie to niebo, które na nas czeka, kiedy całe nieskończone piękno i wielkość, cała szczęśliwość i nieskończona Miłość Boga wleją się w nędzne naczynie gliniane, jakim jest ludzkie stworzenie, i napełnią je na wieki doskonałym szczęściem? (B, 891).

Pewność, która daje mi poczucie i świadomość synostwa Bożego, napełnia mnie – a pragnę, aby działało się to także z wami – prawdziwą nadzieją, która jako cnota nadprzyrodzona, wlana w stworzenia, dostosowuje się do naszej natury i jest również cnotą bardzo ludzką. Napawa mnie szczęściem pewność, że osiągniemy Niebo, jeśli tylko będziemy wierni do końca; raduję się na myśl o szczęśliwości, która stanie się naszym udziałem, *quoniam bonus* (Ps 105,1), ponieważ mój Bóg jest dobry i nieskończone jest Jego miłosierdzie. To przekonanie pozwala mi zrozumieć, że tylko to, co nosi ślady Boga, zawiera w sobie niezniszczalne znamię wieczności, a stąd i wartość nieprzemijającą. Dlatego nadzieja nie oddala mnie od spraw tej ziemi, lecz przybliżyła mnie do tych spraw w sposób nowy, chrześcijański, kiedy to staram się we wszystkim odkryć związek upadłej natury z Bogiem Stwórcą i Bogiem Odkupicielem (PB, 208, 3).

Wytrwałość w walce

To, o co mamy zabiegać, to pójdzie do nieba. W przeciwnym razie, nic nie warto. Żeby pójść do nieba, niezbędna jest wierność nauce Chrystusa. Żeby być wiernym, trzeba nieustannie trwać w walce z przeszkodami, które sprzeciwiają się naszej wiecznej szczęśliwości.

Wiem, że kiedy mówię o walce, natychmiast staje nam przed oczami nasza słabość i przewidujemy upadki, błędy. Bóg się z tym liczy. Nieuniknione jest, że idąc, będziemy podnosić kurz. Jesteśmy stworzeniami i jesteśmy pełni wad. Powiedziałbym, że zawsze powinniśmy je mieć: są cieniem, który sprawia, że w naszej duszy – prawem kontrastu – bardziej uwidacznia się łaska Boża i nasz wysiłek odpowiadania na Bożą dobroć. I ten światłocień uczyni nas bardziej ludzkimi, pokornymi, wyrozumiałymi, hojnymi.

Nie oszukujmy się: jeśli w życiu nam się powodzi i odnosimy zwycięstwa, powinniśmy też liczyć się ze zniechęceniem i porażkami. Taka była zawsze ziemską wędrówką chrześcijanina, również tych chrześcijan, których czcimy na ołtarzach. Pamiętacie Piotra, Augustyna, Franciszka? Nigdy nie podobały mi się biografie świętych, w których naiwnie, ale też niezgodnie z doktryną przedstawia się ich bohaterские czyny tak, jak gdyby już od łona matki zostali oni utwierdzeni w łasce. Nie. Prawdziwe biografie chrześcijańskich bohate-

rów są takie jak nasze życie: walczyli i wygrywali, walczyli i przegrywali. A wtedy skruszeni wracali do walki.

Niech nas nie dziwi to, że dość często będziemy pokonani, zazwyczaj, a nawet prawie zawsze, w sprawach małej wagi, które bolą nas tak, jakby były ważne. Jeśli będziemy kochać Boga, jeśli będziemy pokorni, wytrwali i nieustępliwi w walce, te porażki nie będą miały większego znaczenia. Ponieważ nadejdą także zwycięstwa, które będą chwałą w oczach Boga. Nie istnieją porażki, jeśli się postępuje z prostotą intencji i z pragnieniem pełnienia woli Bożej, licząc zawsze na Jego łaskę i licząc się z własną nicością (TC, 76, 2–5).

Nie przejmuj się, jeśli w twoje rozważania o wspaniałości świata nadprzyrodzonego wdrze się nagle obcy – wewnętrzny i podstępny – głos twojej dawnej natury.

To odzywa się „ciało śmierci”, domagając się swych utraconych praw... Wystarczy ci łaska – bądź wierny, a zwyciężysz (D, 707).

Jesteśmy jeszcze pielgrzymami, lecz nasza Matka uprzedziła nas i wskazuje nam kres drogi: powtarza nam, że można do niego dotrzeć i że jeśli będziemy wierni, dotrzemy. Bo Najświętsza Maryja Panna nie tylko jest naszym przykładem: jest wspomoczeniem chrześcijan. I na naszą prośbę – *Monstra te esse Matrem* (hymn *Ave maris stella*) – z macierzyńską troskliwością nie potrafi ani nie chce odmówić swoim dzieciom opieki (TC, 177, 5).

Jak długo trwać będzie walka – a będzie trwała aż do śmierci – musisz liczyć się z gwałtownymi atakami wroga od wewnątrz i z zewnątrz. Nie dość na tym: paraliżować cię będzie wspomnienie własnych błędów, których może było wiele. Lecz w imię Boże mówię ci: nie trać nadziei! Chociażby przyszła taka sytuacja – a przyjść nie musi koniecznie – wykorzystaj ją jako jeszcze jedną okazję ściślejszego zjednoczenia się z Panem. Ten, który cię wybrał na syna, nie opuści cię. On dopuszcza próbę po to, byś Go jeszcze bardziej kochał i jaśniej dostrzegał Jego ustawiczną nad tobą opiekę, Jego Miłość.

Powtarzam: Nie trać nadziei, gdyż Chrystus, który przebaczył nam na krzyżu, niesie nam nadal swe przebaczenie w sakramencie pokuty i zawsze *mamy Rzecznika wobec Ojca – Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata* (1 J 2,1-2), abyśmy mogli osiągnąć zwycięstwo.

Naprzód! Niech się dzieje, co chce! Trzymaj się mocno ręki Pana i pamiętaj, że Bóg nigdy nie przegrywa bitew. Jeżeli kiedykolwiek oddalisz się od Niego, powróć z pokorą i zacznij od początku; bądź jak powracający syn marnotrawny, codziennie, nawet wielokrotnie w ciągu dwudziestu czterech godzin doby; uładź swoje skruszone serce w spowiedzi, tym prawdziwym cudzie Miłości Bożej. W tym cudownym sakramencie Pan oczyszcza twoją duszę

i napawa cię radością i siłą, byś nie osłabł w walce i niestrudzenie powracał do Boga, nawet gdyby wszystko zdawało ci się ciemnością. Nadto broni cię Matka Boża, która jest także naszą Matką; Jej macierzyńska opieka utwierdzi twe kroki (PB, 214, 3-6).

Optymizm

Być świętym – to żyć tak, jak nasz Ojciec Niebieski postanowił, żebyśmy żyli. Powiecie mi, że to trudne. Tak, to bardzo wzniosły ideał. Ale jest to zarazem łatwe: jest w zasięgu ręki. Kiedy jakaś osoba zachoruje, zdarza się czasem, że nie można znaleźć dla niej lekarstwa. W sprawach nadprzyrodzonych tak się nie dzieje. Lekarstwo zawsze jest blisko – to Chrystus obecny w Najświętszej Eucharystii, który daje nam także swoją łaskę w pozostałych sakramentach, które ustanowił (TC, 160, 2).

Jeśli czujecie zniechęcenie, doświadczając – może w sposób szczególnie żywy – własnej małości, to pora oddać się całkowicie, z uległością, w ręce Boga. Opowiadają, że pewnego dnia na spotkanie Aleksandra Wielkiego wyszedł jakiś żebrak, prosząc go o jałmużnę. Aleksander zatrzymał się i rozkazał, aby uczyniono go zarządcą pięciu miast. Biedak, zmieszany i oszołomiony, zawołał: „Ja nie prosiłem o tyle!”. A Aleksander odpowiedział: „Ty prosiłeś według tego, kim jesteś; ja ci daję według tego, kim ja jestem”. (...)

Uznajmy swoje choroby, ale wierzy w moc Bożą. Optymizm, radość, mocne przekonanie, że Pan chce się nami posłużyć, powinny cechować życie chrześcijańskie (TC, 160, 5–7).

Czy nie zwróciliście uwagi, z jaką pieczołowitością w domach rodzinnych przechowuje się jakieś wartościowe a kruche przedmioty dekoracyjne – na przykład, porcelanowy wazon – żeby się nie stłukły? Aż pewnego dnia dziecko podczas zabawy strąci je na podłogę i cenna pamiątka rozbije się na kawałki. Przykrość jest wielka, ale natychmiast przystępuje się do naprawy: zbiera się skorupy, skleja się je starannie, tak że odrestaurowany przedmiot jest w końcu tak piękny jak poprzednio.

A kiedy przedmiot jest z fajansu lub tylko z wypalanej gliny, wystarczy spiąć rozbite części paroma klamrami i odrutowane w ten sposób naczynie zyskuje nawet nowy, oryginalny czar.

Przenieśmy ten przykład do naszego życia wewnętrznego. W obliczu naszej nędzy i naszych grzechów, w obliczu naszych błędów – nawet gdyby, dzięki łasce Bożej, były małej wagi – zwróćmy się w modlitwie ku naszemu Ojcu i powiedzmy Mu: Panie, popatrz na moją nędzę i moje słabości. Jestem tylko rozbitym glinianym naczyniem, w mojej nędzy pozostały ze mnie tylko skorupy. Panie mój, pospinaj mnie na nowo klamrami, a wtedy – w moim żalu i przy Twoim przebaczeniu – będę silniejszy i bardziej Ci miły. Módlmy się w ten sposób,

kiedy stłucze się nasza nędzna glina, a znajdziemy pocieszenie.

Nie dziwny się naszej kruchości, niechaj nas to nie szokuje, że tak łatwo załamuje się nasze dobre postępowanie; ufajcie Panu, który szybko pośpiesza z pomocą: *Pan światłem i zbawieniem moim: kogóż mam się lękać?* (Ps 26,1). Nikogo! Jeśli w ten sposób zwrócimy się do naszego Ojca w Niebie, nie będziemy się bać nikogo i niczego (PB, 95, 1–4).

Nigdy nie możemy porzucić nadziei na osiągnięcie świętości, na przyjęcie Bożych wezwań, na wytrwanie do końca. Bóg, który rozpoczął w nas dzieło uświęcenia, sam go dokończy (por. Flp 1,6). Ponieważ, *jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam? On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie dorować?* (Rz 8,31-32) (TC, 176, 4).

Nie zapominajcie, że świętym nie jest ten, kto nigdy nie upada, ale ten, kto zawsze się podnosi, z pokorą i świętym uporem. W Księdze Przysłów jest napisane, że prawy siedmiokroć upadnie i powstanie (zob. Prz 24,16).

Dlatego, ty i ja, biedne stworzenia, nie powinniśmy się dziwić ani tracić ducha na widok naszej nędzy, naszych potknięć, bo przecież będziemy mogli iść dalej, jeśli szukać będziemy siły w Tym, który nam przyobiecał: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28).

Dzięki Ci, Panie, *quia tu es, Deus, fortitudo mea* (Ps 42,2), gdyż Ty, zawsze tylko Ty, mój Boże, byłeś mi siłą, ucieczką, oparciem.

Jeśli rzeczywiście chcesz dokonać postępu w życiu wewnętrznym, to bądź pokorny. Szukaj wytrwale i ufnie pomocy Pana i Jego błogosławionej Matki, która jest również twoją Matką.

Choćby nawet jeszcze niezagojone rany po niedawnym potknięciu tak bardzo bolały, w pokoju ducha, całkiem spokojnie obejmij ponownie krzyż i powiedz: Panie, z Twoją pomocą będę walczył o to, by nie stanąć w miejscu; wiernie odpowiem na Twoje wezwanie, nie mogą mnie przerażać ani strome drogi, ani pozorna monotonia codziennej pracy, ani przydrożne osty czy kamienie. Wiem o Twoim miłosierdziu, a także o tym, że przy końcu mojej drogi znajdę wieczne szczęście, radość i miłość po wieczne czasy (PB, 131, 1–2).

NAJŚWIĘTSZA MARYJA PANNA

DZIEŃ PIĘTNASTY

Przez Maryję do Jezusa

***K**iedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój”. Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja”. I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie (J 19,26-27).*

***N**abożeństwo do Najświętszej Maryi Panny nie jest tylko ozdobnym elementem naszej wiary. Tym bardziej nie powinno być ono czysto uczuciowe. Wręcz przeciwnie, maryjność jest podstawową częścią wiary chrześcijańskiej. Rola Maryi wobec Kościoła jest nieodłączna od Jej zjednoczenia z Chrystusem. Ona współdziałała z Synem w dziele Zbawienia, a teraz „jest Matką wszędzie tam, gdzie On jest Zbawicielem i Głową Mistycznego Ciała”²⁸. Pan Jezus wiedział, że w porządku łaski potrzebujemy*

²⁸ Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 973.

matczynej opieki, i zechciał dać nam swoją Matkę. Niekorzystanie ze wstawiennictwa Maryi oznaczałoby więc pogardę dla woli Chrystusa. Misja Maryi polega na tym, by jednoczyć nas z Jej Synem. Każdemu zaś, który zbliża się do Niej, mówi: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie (J 2,5).

Założyciel Opus Dei z czułością odnosił się do Matki Bożej, uciekał się do Niej we wszystkich sprawach. Od samego początku swojego życia doświadczał szczególnej pomocy Maryi. Mając dwa lata, ciężko zachorował i zdaniem lekarzy nie miał już szans na przeżycie. Jego matka obiecała Maryi, że jeśli uratuje chłopca, to pójdzie z nim w pielgrzymce do sanktuarium maryjnego w Torreciudad. Po tej obietnicy mały Josemaría – w niewytłumaczalny po ludzku sposób – wyzdrowiał. Później jego matka zwykła mu powtarzać: „Maryja przeznaczyła cię do czegoś wielkiego, bo wtedy bardziej byłeś umarły niż żywy”. I nie pomyliła się. Na znak szczególnego nabożeństwa do Maryi i Józefa założyciel Opus Dei od pewnego momentu zaczął podpisywać się właśnie Josemaría, a nie Jose María – nie chciał, by imiona Józefa i Maryi były oddzielone. Obyśmy i my mogli powiedzieć, że jesteśmy Totus tuus, w pełni maryjni.

Matka Boża i Matka nasza

Sam Bóg Wszechpotężny, Wszechmocny, Najmądrzejszy musiał wybrać swoją ziemską Matkę.

A ty co byś zrobił, jeśli miałbyś ją sobie wybrać? Myślę, że ty i ja wybraliśmy tę, którą mamy, napełniając ją wszelkimi łaskami. Tak też uczynił Bóg. Dlatego po Trójcy Świętej pierwsze miejsce zajmuje Maryja.

– Teolodzy dają logiczne uzasadnienie tej pełni łask, dzięki której nie mogła Ona być poddana szatanowi: było to stosowne, Bóg mógł to sprawić, a zatem sprawił to. To jest ten wielki dowód. Najbardziej oczywisty dowód, że Bóg od pierwszej chwili wyposażył swoją Matkę we wszelkie przywileje. I taka Ona jest: piękna, czysta, z nieskalaną duszą i ciałem! (K, 482).

Stabat autem iuxta crucem Iesu mater eius (J 19,25), obok Krzyża Jezusowego stała Matka Jego.

Zauważyliście zapewne, jak niektóre matki kierowane uzasadnioną dumą spieszą, by stanąć u boku swych dzieci, kiedy te triumfują, gdy zdobywają powszechne uznanie. Inne natomiast, nawet w takich momentach, pozostają na drugim planie, kochając w milczeniu. Taka była Maryja, i Jezus wiedział o tym.

Tym razem jednak, podczas hańby Ofiary Krzyżowej, Najświętsza Maryja Panna była obecna, słuchając ze smutkiem, jak ci, *którzy przechodzili obok, przeklinali Go i potrzęsali głowami, mówiąc: „Ty, który burzysz przybytek*

i w trzech dniach go odbudowujesz, wybaw sam siebie; jeśli jesteś Synem Bożym, zejdz z krzyża!" (Mt 27,39-40). Pani nasza słuchała słów swego Syna i jednoczyła się z Jego bólem. *Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* (Mt 27,46). Cóż mogła uczynić? Zespolic się w odkupieńczej miłości swego Syna, ofiarować Ojcu niezmierny ból, który jak ostry miecz przeszywał Jej czyste serce.

Dzięki tej dyskretnej i pełnej miłości obecności swej Matki Jezus znowu czuje się pocieszony. Maryja nie krzyczy, nie biega z jednej strony na drugą. *Stabat*: stała obok Syna. To wtedy Jezus spojrział na Nią, a potem zwrócił swe oczy ku Janowi, mówiąc: „*Niewiasto, oto syn Twój*”. Następnie rzekł do ucznia: „*Oto Matka twoja*” (J 19,26-27). W osobie Jana Chrystus powierzył swojej Matce wszystkich ludzi, a zwłaszcza swoich uczniów – tych, którzy mieli w Niego uwierzyć.

Felix culpa (orędzie wielkanocne) – śpiewa Kościół – błogosławiona wina, ponieważ doczekała się takiego i tak wielkiego Odkupiciela. Błogosławiona wina – możemy dodać jeszcze – ponieważ poprzez nią otrzymaliśmy za Matkę Najświętszą Maryję Pannę. Czujemy się już bezpieczni i nic nie powinno nas martwić, gdyż Pani nasza, ukoronowana Królowa Nieba i Ziemi, jest wszechpotężną orędowniczką u Boga. Jezus nie może niczego odmówić Maryi, a także i nam, jako dzieciom Jego Matki (PB, 287, 2–288).

Nawet gdybym był trędowaty, moja matka obejmowałaby mnie. Bez strachu i bez wstrętu całowałaby moje rany.

– A Najświętsza Maryja Panna? Czując, że jesteśmy trędowaci, że jesteśmy pokryci ranami, powinniśmy wołać: „Matko!”. A opieka naszej Matki jest pocałunkiem ran, który przynosi uzdrowienie (K, 190).

Radzę ci – na zakończenie – abyś osobiście, jeżeli tego jeszcze nie zrobiłeś, doświadczył macierzyńskiej miłości Maryi. Nie wystarczy wiedzieć, że Ona jest Matką, uważać Ją za Matkę i tak o Niej mówić. Ona jest twoją Matką, a ty jesteś Jej synem; Ona kocha cię tak, jak gdybyś był Jej jedynym dzieckiem na tym świecie. Traktuj Ją zatem odpowiednio: Mów Jej o wszystkim, co przeżywasz, czcij Ją, kochaj Ją! Nikt nie może uczynić tego za ciebie ani też lepiej od ciebie, jeżeli nie uczynisz tego sam (PB, 293, 2).

Niezawodna Pośredniczka

Do Chrystusa zawsze idzie się i „powraca” przez Maryję (D, 495).

Początkiem drogi, u kresu której odnajdziesz siebie całkowicie zatopionego w miłości do Jezusa, jest ufna miłość do Maryi (RŚ, prolog).

Matko moja! Matki ziemskie patrzą z większą miłością na dziecko słabsze, bardziej chore, mniej inteligentne czy kalekie...

– Pani, wiem, że jesteś lepszą Matką od wszystkich matek razem wziętych... A ponieważ jestem Twoim dzieckiem... – A ponieważ

jestem słaby i chory... kaleki... i brzydki... (K, 234).

Przedtem, sam jeden, nie potrafiłeś... – A teraz zwróciłeś się do Matki Najświętszej, i z Jej pomocą... jak to łatwe! (D, 513).

Napełnij się ufnością: mamy za matkę Matkę Bożą, Najświętszą Maryję Pannę, Królowę Niebios i Ziemi (K, 273).

Maryja z pewnością chce, żebyśmy Ją wzywali, żebyśmy zbliżali się do Niej z ufnością, żebyśmy odwoływali się do Jej macierzyństwa, prosząc Ją, *aby okazała, że jest nasza Matką* (*Monstra te esse Matrem*, hymn liturgiczny *Ave maris stella*).

Jest to jednak Matka, która nie daje się nam prosić, a nawet uprzedza nasze błagania, ponieważ zna nasze potrzeby i przychodzi nam szybko z pomocą, udowadniając przez swoje czyny, że stale pamięta o swoich dzieciach. Każdy z nas, przyglądając się własnemu życiu i widząc, jak przejawia się w nim Boże miłosierdzie, może odkryć tysiące powodów, aby w sposób bardzo szczególny czuć się dzieckiem Maryi (TC, 140, 3–4).

Jeśli chcesz być wierny, bądź bardzo maryjny.

Nasza Matka – od Zwiastowania Anielskiego aż do udręki u stóp Krzyża – Jej serce i życie należały tylko do Jezusa.

Uciekaj się do Maryi z całym uczuciem synowskim, a Ona wyjedna ci tę wierność i to poświęcenie, jakich pragniesz (DK, 13, 4).

Synowska miłość do Maryi

Nasze relacje z własną matką mogą nam posłużyć jako wzór i kryterium w obcowaniu z Panią o Słodkim Imieniu – Maryją. Musimy kochać Boga tym samym sercem, którym kochamy naszych rodziców, nasze rodzeństwo, innych członków rodziny, naszych przyjaciół czy przyjaciółki – nie mamy drugiego serca. I tym samym sercem mamy kochać Maryję.

Jak postępuje normalny syn lub córka wobec swojej matki? Na tysiąc sposobów, ale zawsze z serdecznością i ufnością. Z serdecznością, która w każdym przypadku będzie wyrażać się w różnych przejawach, zrodzonych przez samo życie – nie są one nigdy czymś zimnym, ale są to drogie rodzinne zwyczaje, codzienne gesty, których syn potrzebuje w kontaktach ze swoją matką i których też matce brakuje, jeśli syn czasem o nich zapomni: pocałunek lub czuły gest przed wyjściem z domu i po powrocie, drobny prezent, kilka ciepłych słów.

W relacjach z naszą Matką Niebieską również istnieją te normy synowskiej pobożności, w których normalnie wyraża się nasze zachowanie wobec Niej: wielu chrześcijan przyswoiło sobie starodawny zwyczaj noszenia szkaplerza albo też ma nawyk pozdrawiania – nie potrzeba słów, wystarczy myśl – wizerunków Maryi znajdujących się w każdym chrześcijańskim domu bądź zdobiących ulice tyłu miast; odmawiają też tę przepiękną modlitwę, jaką jest różaniec, w czasie której dusza nie nuży się

powtarzaniem wciąż tych samych formuł – podobnie jak nie nużą się zakochani, kiedy się kochają – i w której uczymy się przeżywać na nowo centralne momenty życia Pana; mają też w zwyczaju poświęcać Maryi jeden dzień w tygodniu – ten właśnie, w którym się tu gromadzimy, mianowicie sobotę – ofiarując Jej jakiś czuły gest i rozważając w sposób szczególnie Jej macierzyństwo (TC, 142, 4–6).

Spraw, aby twoja miłość do Najświętszej Maryi Panny była bardziej żywa, bardziej nadprzyrodzona.

– Nie zwracaj się do Najświętszej Maryi Panny tylko z prośbą. Staraj się również dawać: dawać Jej uczucie, dawać miłość do Jej Boskiego Syna. Okazuj Jej uczucie służbą na rzecz innych, którzy są również Jej dziećmi (K, 137).

Różaniec jest szczególnie ważny dla tych, którzy pracują umysłowo lub studiują. Gdyż owe pozornie monotonne szczebiotanie dzieci do swej Matki w modlitwie do Najświętszej Maryi Panny niszczy wszelki zarodek próżności i pychy (B, 474).

Różańca nie odmawia się jedynie wargami, mamrocząc zdrowaśki jedna po drugiej. Tak mamroczą świętoszkowie i świętoszki. – Dla chrześcijanina modlitwa ustna musi być zakorzeniona w sercu tak, aby podczas odmawiania Różańca umysł mógł zagłębić się w kontemplacji każdej z tajemnic (B, 477).

Kiedy jako małe dzieci szliśmy po ciemnej drodze albo kiedy szczekały psy, przytulaliśmy się do matki.

Teraz, kiedy dokuczają nam pokusy ciała, winniśmy mocno przylgnąć do naszej Matki Niebieskiej i jeszcze usilniej szukać Jej bliskiej obecności poprzez akty strzeliste.

– Ona nas obroni i doprowadzi do światła (B, 847).

Matko! – Wzywaj Ją mocno, ze wszystkich sił. – Matka twoja, Najświętsza Maryja Panna, słyszy cię, widzi cię może właśnie w niebezpieczeństwie i wraz z łaską swojego Syna ofiaruje ci pociechę, czułość swego dotknięcia. Wezwij Ją, a nabierzesz sił do nowej walki (D, 516).